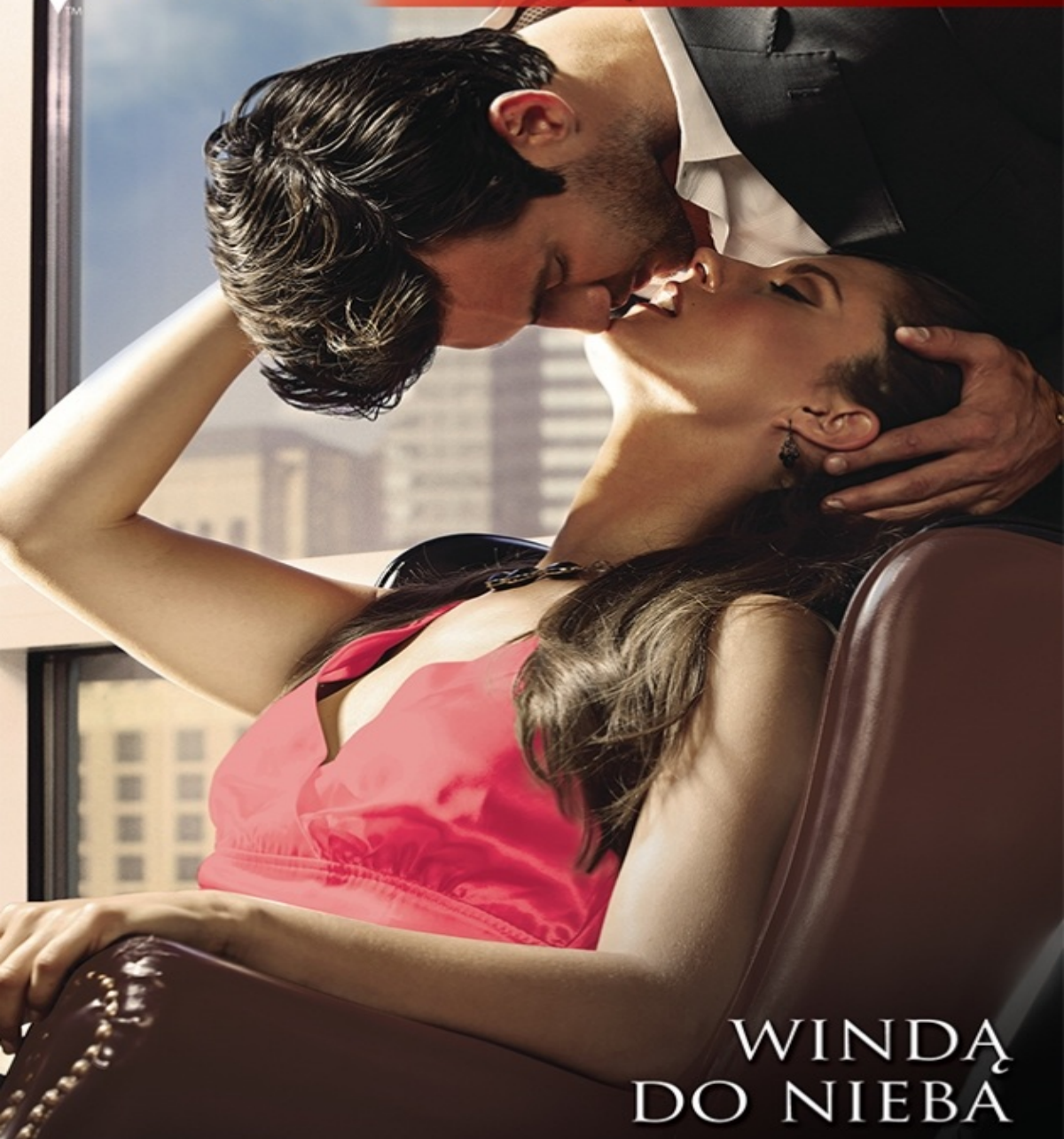




HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®



WINDA
DO NIEBA

ANDREA LAURENCE

Andrea Laurence

Winda do nieba

*Tłumaczenie:
Anna Sawisz*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Figlio di un allevatore di maiali.

Liam Crowe nie znał włoskiego. Nowy właściciel sieci American News Service co najwyżej jako tako radził sobie z zamawianiem włoskich potraw, a jego zastępczyni do spraw programów pomocowych była na pewno tego świadoma.

Francesca Orr wymamrotała te słowa pod nosem w czasie dzisiejszego nadzwyczajnego posiedzenia zarządu. Zanotował je sobie, oczywiście w przybliżeniu. Sprawdzi później, co to miało znaczyć, bo zabrzmiało nad wyraz uwodzicielsko. Włoski jest pod tym względem wyjątkowy. Prosisz o kawałek sera, a wydaje się, że właśnie uczyniłeś intymne wyznanie. A już szczególnie dotyczy to wypowiedzi tej ciemnowłosej egzotycznej piękności, która siedzi po drugiej stronie stołu.

Miał jednak niejasne przeczucie, że treść tej akurat wypowiedzi niespecjalnie go zachwyci.

Nie oczekiwał, że przejęcie firmy po Grahamie Boyle'u pójdzie jak z płatka. Poprzedni właściciel wraz z kilkoma współpracownikami wylądował w areszcie po

aferze podsłuchowej mającej na celu skompromitowanie prezydenta USA.

Pierwszym punktem porządku dzisiejszego zebrania było zawieszenie reporterki ANS Angeliki Pierce, podejrzewanej o rażące wykroczenia. Śledztwo Kongresu w jej sprawie, prowadzone przez Haydena Blacka, wciąż trwało, jednak już na tym etapie zgromadzono dowody na udział Angeliki w aferze. Dostarczyłoby ją zawiesić w obowiązkach. Po zakończeniu śledztwa, które - jak sądzono - dostarczy więcej niepodważalnych dowodów, Liam i zarząd będą musieli podjąć dalsze decyzje.

Liam znalazł się w wirze wydarzeń, ale to była cena, jaką trzeba zapłacić za kupno ANS. Od dawna miał chrapkę na tę sieć, prawdziwy klejnot wśród amerykańskich mediów. Skandal podsłuchowy rzucił poważny cień na dotychczasowego właściciela, Grahama Boyle'a. Liam postanowił skorzystać na tej nagłej zniżce akcji firmy.

Teraz miał za zadanie przewyciężyć kryzys i odbudować opinię ANS. To nie będzie łatwe, ale lubił wyzwania. Miał nadzieję, że zarząd będzie go wspierał. Zresztą rozmawiał z wieloma pracownikami i wyglądało na to, że cały personel - od sprzątaczek po dyrektora

finansowego - miał już dość afer i gorąco pragnął odnowy.

Ale nie Francesca. Dziwne. Wprawdzie jako córka bogatego i wpływowego producenta filmowego nie musi się obawiać utraty pracy, jednak wygląda na to, że działalność charytatywna jest jej prawdziwą pasją.

Siedziała w sali konferencyjnej ubrana w obcisły, płomiennie czerwony kostium i łypała na niego groźnie, niczym diabeł. Liama uprzedzano, że to uparta i zapalczywa kobieta, ale czegoś takiego się nie spodziewał. Na wzmiankę o konieczności ograniczeń budżetowych zareagowała furią. Oględnie mówiąc - wyraziła swój sprzeciw. A przecież wiadomo, że w trudnej sytuacji trzeba oszczędzać, choćby kosztem działalności dobroczynnej.

Z westchnieniem zamknął aktówkę i udał się na samotny lunch. Miał zamiar kogoś zaprosić, ale gdy tylko posiedzenie się skończyło, wszyscy się nagle gdzieś rozbiegli. Nie miał o to żalu. Wychodzenie z kryzysu to długi i bolesny proces.

Co dziwne, zdał sobie sprawę, że widok Franceski stanowi dla niego w tym wszystkim swojego rodzaju osłodę. W sali pełnej starszych kobiet i mężczyzn w niemal

jednakowych szarych, czarnych bądź granatowych uniformach stanowiła jedyny jasny punkt.

Życie. Kolor. Nawet gdy milczała, bezwiednie kierował ku niej wzrok. Miała długie, opadająca na ramiona i plecy hebanowe włosy. Migdałowego kształtu ciemnobrązowe oczy ocieniały czarne rzęsy. Jej spojrzenie było intrygujące, nawet w gniewie. Gdy przemawiała, policzki jej płonęły, a nieskazitelnie smagła cera nabierała różowawego odcienia, który współgrał z czerwonym ubiorem i kolorem szminki.

Liam jako nastolatek gustował w niebieskookich blond prymuskach z prywatnych liceów, ale na studiach uświadomił sobie, że woli coś bardziej pikantnego i egzotycznego. Gdyby Francesca nie zepsuła mu dnia i nie stanowiła zagrożenia, chętnie by się z nią umówił. Tak, to zdecydowanie jego typ. Teraz jednak nie miał zamiaru mnożyć komplikacji.

Postanowił zamówić mocnego drinka i solidną porcję czerwonego mięsa w swojej ulubionej restauracji. Cieszył się, że biuro zarządu ANS mieści się w Nowym Jorku. Wprawdzie całkiem przyjemnie mieszkało mu się w Waszyngtonie, ale nic nie zastąpi

rodzinnego miasta. Nowy Jork to najlepsze restauracje, ulubiona drużyna bejsbolowa. No i niepowtarzalna atmosfera Manhattanu.

Mógł przyjeżdżać tu służbowo, gdy jednak człowiek żyje z polityki, a przecież ANS to telewizja informacyjna, musi większość czasu spędzać w Waszyngtonie. Tamtejsza redakcja to było główne miejsce pracy Liama. Miał więc dom w dzielnicy Georgetown, gdzie niegdyś studiował, a oprócz tego zachował mieszkanie w Nowym Jorku. Żył na granicy dwóch światów i z obu czerpał to, co najlepsze.

Wstąpił jeszcze do swojego gabinetu, zostawił teczkę i przepisał słowa Franceski na samoprzylepną karteczkę, którą schował do kieszeni. W korytarzu podszedł do biurka asystentki.

- Jessica, dostaniesz od pani Banks informacje na temat zawieszenia panny Pierce. Nadaj im bieg. Niech dział personalny załatwi to z zachowaniem wszelkich reguł. Ja idę na lunch. I jeszcze jedno - dodał, podając jej karteczkę - mogłabyś mi to przetłumaczyć? To po włosku.

Jessica skwitowała polecenia profesjonalnym uśmiechem. Pewnie Graham Boyle też nieraz miał do niej podobną prośbę. Zerknęła na papierek i pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Widzę, że panna Orr zgotowała panu gorące przyjęcie. Czegoś takiego jeszcze tu nie widziałam.

- Powinienem czuć się zaszczycony?

- Jeszcze nie wiem, powiem panu, jak się w to wgrzęzę.

Liam zaśmiał się.

- A tak z ciekawości - zagadnął - jak nazywała Grahama?

- Najczęściej *stronzo*.

- Co to znaczy?

- Wolalabym nie mówić głośno.

Zapisała coś na odwrocie żółtej kartki i mu ją podała.

- Ohoho. To nie brzmi pieszczotliwie. Muszę się dogadać z panną Orr, bo inaczej sytuacja mnie przerośnie.

Coś czerwonego przemknęło za jego plecami. Kątem oka dostrzegł zbliżającą się do windy Francescę.

- Zdaje się, że mam okazję.

- Powodzenia, sir - pożegnała go Jessica.

Francesca weszła do windy i błyskawicznie nacisnęła guzik przyśpieszający zamykanie drzwi.

Milutka, nie ma co.

Liam wcisnął ramię między zasuwające się metalowe powierzchnie i znalazł się obok niej.

Nie wyglądała na zadowoloną. Spiorunowała go wzrokiem, po czym zmarszczyła delikatnie nos, jakby nagle poczuła smród zepsutej ryby. Przesunęła się w najodleglejszy kąt windy, choć byli tylko we dwoje.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

- O czym? - spytała niewinnie, ściągając usta.

- O pani postawie. Rozumiem pani zaangażowanie w swoją działalność, ale oświadczam, że teraz ja kieruję tą firmą i zrobię wszystko, co uznam za stosowne, żeby ją wydobyć z bagna, w które została zepchnięta. Czy to się komuś podoba, czy nie. Nie pozwolę robić z siebie idioty przy...

Ostatnie słowo Liama zagłuszyło dziwne szarpnięcie. Winda zatrzymała się gwałtownie, światła zgasły. Zapanała kompletna ciemność.

To się chyba nie dzieje naprawdę. Niemożliwe. Nie została uwięziona w zepsutej windzie w towarzystwie Liama Crowe'a. Upartego i aż do śmieszności przystojnego Liama. Wiedziała jedno - to się nie może skończyć dobrze. W dzisiejszym posiedzeniu wzięło udział trzynaście osób. Zły znak.

Nerwowo złapała się za złoty włoski amulet

w kształcie rożka, który nosiła na szyi, i niedosłyszalnie wyszeptała zaklęcie. Niech zły los się odwróci.

- Co się stało? - zapytała. Zabrzmiało to mniej pewnie, niżby sobie tego życzyła.

- Nie wiem.

Przez chwilę stali w ciemności, po czym zapaliło się czerwone światełko alarmu. Liam podniósł słuchawkę zawieszoną w kabinie i połączył się z działem technicznym. Bez słowa odwiesił ją z powrotem. Nacisnął guzik alarmu, ale nic się nie wydarzyło.

- No i? - zapytała.

- Pewnie wysiadło zasilanie. Telefon nie działa. - Wyjął z kieszeni komórkę. - Ma pani może numer do serwisu? Bo ja nie.

Poszperała w torebce, znalazła swój telefon i spojrzała na wyświetlacz.

- Tu nie ma zasięgu.

- Cholera. Nie do wiary.

- To co robimy? - zapytała.

- Musimy czekać. To chyba jakaś grubsza awaria. Nic nie poradzimy.

- Mamy tak siedzieć?

- Jakaś propozycja? Rano miała ich pani całe mnóstwo.

Zignorowała tę złośliwość, bezradnie skrzyżowała ramiona i odwróciła się do niego

tyłem. Wpatrywała się w sufit, jakby szukała dróg wyjścia. Może da się stąd jakoś wyczołgać? Ciekawe, na jakiej są teraz wysokości. Zjeżdżali z pięćdziesiątego pierwszego piętra i nie ujechali daleko. Zresztą i tak utknęli pewnie między piętrami.

- Fakt, lepiej poczekać - przyznała w nadziei, że prąd wkrótce znów wprawi windę w ruch.

- No proszę, a ja po dzisiejszym zebraniu byłem przekonany, że nie ma sprawy, co do której bylibyśmy zgodni. Na każde moje słowo wpadała pani w szal.

- Nie wpadałam w szal - oświadczyła. - Po prostu nie potrafię być tak potulna jak reszta, która się pana boi.

- Oni się boją nie mnie, ale tego, że firma nie wyjdzie na prostą po tych skandalach. A nie oponują, bo wiedzą, że mam rację. Musimy być wypłacalni.

- Wypłacalni? A co ze społeczną odpowiedzialnością? ANS była sponsorem gali programu Młodzi w Kryzysie przez siedem ostatnich lat. Nie możemy ot tak zdecydować, że w tym roku rezygnujemy z tego. Zostały tylko dwa tygodnie. Oni liczą na nasze pieniądze. Co z zagrożonymi nastolatkami? Dzięki naszym pieniądzom mogą się uczyć, uprawiać sport. Jak się wycofamy, wielu z nich

wyląduje na ulicy.

- Uważa pani, że mnie nie obchodzi los tych dzieciaków?

- Nie wiem, nie znam pana na tyle. -
Wzruszyła ramionami.

- No to niech się pani dowie, że obchodzi -
warknął. - Osobiście uczestniczyłem w tej imprezie przez ostatnie dwa lata i wypisywałem czeki na całkiem spore sumki. Ale teraz chodzi o coś innego. Musimy ciąć koszty, dopóki firma nie wyjdzie na prostą i nie odzyska dobrego imienia.

- Bzdura! To właśnie imprezy charytatywne budują dobre imię firmy. Dobre uczynki odwracają uwagę od skandali i niedociągnięć, przemawiają do wyobraźni społeczeństwa. Mówią coś takiego: „Owszem, byli u nas źli ludzie, ale ci, co pozostali, chcą naprawy”. Reklamodawcy będą się pchali drzwiami i oknami!

- Te argumenty z pewnością trafiłyby lepiej do zebranych, gdyby nie towarzyszyły im obelgi po włosku - odparł Liam po namyśle.

Zmarszczyła brwi. Często ją ponosiło, choć starała się z tym walczyć. Po matce Włoszce miała ostry język, a po ojcu - brak opanowania.

- Fakt - przyznała. - Mówią, że jestem

w gorącej wodzie kąpana. Mam to po ojcu.

Każdy, kto miał okazję współpracować z Victorem Orrem nad jakimkolwiek filmem, musiał przyznać jej rację. Gdy coś szło nie po jego myśli, rozpętywało się istne piekło. Wybuchał z byle powodu. Córka odziedziczyła jego temperament.

- Ciekawe. On też przeklina po włosku?

- Nie. On nie zna ani słowa w tym języku i mojej matce bardzo to odpowiada. Wychowała się na Sycylii. Ojciec kręcił tam film. Mama przywiązuje dużą wagę do swoich włoskich korzeni, więc gdy tylko trochę podrosłam, na wakacje wysyłała mnie do *nonny*.

- *Nonny*?

- Tak nazywamy babcię ze strony mamy. Wtedy nauczyłam się wielu słów, a także wyrażień, których pewnie nie powinnam powtarzać. Jako nastolatka zorientowałam się, że przy ojcu Irlandczyku mogę swobodnie przeklinać po włosku, bo on nic z tego nie rozumie. I tak mi niestety zostało. Przepraszam - dorzuciła po chwili. - Zawsze tak jest, gdy mi na czymś bardzo zależy.

Francesca na pewno miała w sobie coś z matki, ale i ojciec odcisnął swoje piętno na jej życiu. Victor Orr pochodził z biednej

rodziny i obie córki wychowywał tak, aby były wdzięczne za to, co dał im los oraz aby dzieliły się tym z mniej uprzywilejowanymi ludźmi.

Przez całe liceum Francesca w soboty pracowała w kuchni dla bezdomnych, a w szkole organizowała zbiórki żywności i honorowe krwiodawstwo. Po studiach ojciec pomógł jej znaleźć zatrudnienie w ANS, będąc jednym z udziałowców tej stacji. Bardzo szybko zorientowała się, że najbardziej odpowiada jej praca w dziedzinie programów pomocowych. Z obowiązków wywiązywała się wzorowo, Graham nigdy nie miał powodów, by się na nią skarżyć.

Zawsze jednak pozostawała sprawa pieniędzy. W przypadku jakichkolwiek trudności budżet jej działu pierwszy szedł pod nóż. A ona uważała, że można zastąpić liczne wyjazdy telekonferencjami albo zredukować zakup hektolitrów żelu do włosów, jakie zużywał prezenter głównego wydania wiadomości.

- Proszę posłuchać, nie chcę likwidować pani działu - powiedział. - To, co pani robi, jest ważne dla ANS i dla społeczeństwa, ale wszyscy musimy trochę zacisnąć pasa. Proszę o zrozumienie. Niełatwo być nowym szefem, nawet jeśli firma ma się świetnie, a to nie jest

przypadek ANS. Chcę, żeby ta stacja powróciła na szczyty rankingów, ale muszę mieć wasze wsparcie.

Francesca odniosła wrażenie, że Liam jest z nią szczery, że naprawdę troszczy się o firmę i pracowników. Zyskał u niej kilka punktów, ale nie zamierzała zrezygnować z urabiania go. Skorzysta w tej mierze z rad matki. Potrwa to dłużej i zapewne przy użyciu nieco łagodniejszych środków niż w przypadku Grahama.

- Okej - powiedziała.

Przez chwilę patrzył na nią badawczo, jakby nie wierzył własnym uszom. Potem skinął głową. Stali nadal w milczeniu, aż Liam zdjął z siebie czarną elegancką marynarkę i rzucił ją na podłogę. Jedwabny krawat wkrótce podzielił jej los. Następnie Liam rozpiął guzik kołnierzyka i z ulgą zaczerpnął powietrza.

- Cieszę się, że zawarliśmy rozejm, bo w tej duchocie nie byłbym w stanie dalej się spierać. Że też akurat musiało się to wszystko wydarzyć w jeden z najgorętszych dni w roku.

Fakt. Klimatyzacja oczywiście także wysiadła, a temperatura była, jak na koniec maja, niesamowicie wysoka. Im dłużej przebywali w windzie, tym było w niej goręcej.

Francesca także zdjęła żakiet i została

w czarnej koszulce z jedwabnej koronki. Na szczęście nie włożyła dziś rajstop. Zrzuciła szpilki i usiadła na rozpostartym na podłodze zakiecie. Nadzieję na szybki ratunek należało raczej porzucić. Trzeba zapewnić sobie komfort.

- Wolałbym, żeby to się wydarzyło po lunchu. Te paluszki w sali konferencyjnej to trochę za mało.

Doskonale go rozumiała. Od rana nie miała nic w ustach, jeśli nie liczyć cappuccino i miniaturowego słodkiego rogalika. Natomiast, ponieważ lunch jadała późno, miała przy sobie trochę przekąsek.

Przy pomocy smartfonowej latarki zaczęła grzebać w torbie. Znalazła pełnoziarnisty baton, włoskie herbatniki śniadaniowe i butelkę wody.

- Mam tu jakieś jedzenie - oznajmiła. - Pytanie tylko, czy jemy teraz, czy chowamy na czarną godzinę. To może potrwać.

- Teraz, zdecydowanie teraz - odrzekł łakomie Liam, siadając na podłodze obok niej.

- Oj, słabo byś sobie radził w tych *reality shows*, gdzie zawodnicy walczą o przetrwanie.

- Wiem. Dlatego jestem ich producentem, a nie uczestnikiem. Co tam masz?

- Dietetyczny batonik i trochę włoskich

ciasteczek. Służę też wodą.

- Co ty wybierasz?

- Mam słabość do ciasteczek. Babcia dawała mi je codziennie na śniadanie. Tam nie jedzą jajecznicy na bekonie.

Liam radośnie wyszczerzył zęby, a Francesca zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi na jego twarzy uśmiech. Szkoda, bo jest piękny. Liam śmieje się całą twarzą i wygląda wtedy o wiele bardziej naturalnie niż z tym poważno-ponurym grymasem, który jest jego znakiem rozpoznawczym. Kupno ANS musiało być dla niego nie lada wyzwaniem, a jej dzisiejsze zachowanie na pewno nie pozwalało mu się odstresować.

Teraz jest głodny i zirytowany uwięzieniem w windzie. Ucieszyła się, że z jej powodu choć przez chwilę się uśmiechał. Może odkupiła swoją winę?

Postanowiła sobie, że w przyszłości musi być bardziej serdeczna dla ludzi. I dla niego. To w sumie rozsądny człowiek i nie ma co z nim zadzierać.

- Dla mnie ciastko na śniadanie to kompletna egzotyka - przyznał. - Podobnie jak włoskie wakacje. Po maturze spędziłem wprawdzie tydzień w Rzymie, ale poza zwiedzeniem

typowo turystycznych miejsc na nic nie miałem czasu. Skoro ty wolisz herbatniki, ja wezmę baton. Dzięki, to miłe z twojej strony.

- Wolę się podzielić, niż słuchać, jak ci burczy w brzuchu. - Francesca wzruszyła ramionami.

Liam pożarł baton, zanim napoczęła pierwsze ze swoich ciasteczek. Zachichotała, widząc, jak patrzy na nią wzrokiem wygłodniałego tygrysa. Wyciągnęła w jego stronę papierową torebkę.

- Częstuj się. Nie zniosę takiego spojrzenia.

- Naprawdę mogę? - Przyglądał się ciasteczkom, których dziwnym trafem miał już pełną garść.

- Jasne. Ale pamiętaj, będziesz moim dłużnikiem.

- Zgoda - powiedział z pełnymi ustami.

Francesca pomyślała, że karmienie mężczyzny rozmiarów Liama musi być dość kosztowne. Był prawie takim olbrzymem jak jej dziadek. Ukochany *nonno* zmarł, kiedy miała zaledwie kilka lat, ale babcia ciągle wspominała te góry jedzenia, które musiała dla niego gotować, gdy wracał po pracy do domu. Liam był podobnego wzrostu, może trochę szczuplejszy.

Pewnie biega. Podobno w Waszyngtonie

tłumy ludzi uprawiają jogging. Wyobraziła sobie Liama wśród nich. W szortach. Bez koszulki. Pot spływa mu po umięśnionym torsie. Może powinna kiedyś pójść i popatrzeć sobie.

Bo ona nie lubi się pocić, więc nie biega. Ani w parne lata, ani w mroźne zimy. Owszem, zdrowo się odżywia. I chodzi, na ile pozwalają jej obcasy. Dzięki temu utrzymuje szczupłą, choć kobiecą figurę. I jest z niej zadowolona.

A propos potu. Poczwała właśnie, że za chwilę zacznie jej spływać po szyi. W ogóle cała była lepka. Ale to nic. Nie ma zamiaru przecież przytulać się do Liama.

Choć może to nie byłoby takie złe...

Od dawna z nikim się nie spotykała. Postawiła na karierę zawodową. W tym czasie wszystkie przyjaciółki powoli urządziły sobie życie rodzinne. Cóż, widać ona będzie ostatnia. Jakoś nic ciekawego nie pojawiało się na horyzoncie.

Nie to, żeby Liam Crowe był materiałem na męża. Raczej na przelotny seks. Folgowanie sobie bez perspektyw na przyszłość nie było w stylu Franceski, ale kto wie... Patrząc teraz na jego szerokie bary, pomyślała, że może tego właśnie jej potrzeba. Zrelaksować się, pozbyć presji.

Sięgnęła po klamrę do włosów i wyjęła ją z torby. Upięła włosy na czubku głowy, ale ulga była chwilowa. Ołówkowego kroju spódnica opinała jej nogi niczym ciepły koc, a przepocona ażurowa koszulka lepiła się do ciała.

Niech ktoś w końcu uwolni ich z tej pułapki, bo inaczej niechybnie puszczą jej nerwy. Pociągnęła łyk wody, oparła głowę o ścianę i usiłowała pocieszać się myślą, że przynajmniej włożyła dziś bieliznę, w której nie wstyd pokazać się nawet nieznanemu. Liam chyba też to doceni.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jasny gwint, co za gorąc! - zawołał Liam, wstając. Zaczął się dusić w wykrochmalonej koszuli, rozpiął ją więc i zdjął z uczuciem ulgi.
- Przepraszam, jeśli to dla ciebie problem, ale już nie mogę.

Francesca siedziała, milcząc, w swym kąciku. Za wszelką cenę starała się nie okazywać, że jest ciekawa jego wyglądu. Nie wytrzymała jednak długo.

On też inaczej teraz patrzył na swoją zadziorną zastępczynię do spraw programów pomocowych. Ostatnie dwie godziny pozwoliły mu poznać jej poglądy, wyznawane wartości. Po wyjściu z tej cholernej windy będą chyba zgodnie współpracować. Może nawet się zaprzyjaźnią? Gdy tylko przestała się na niego wydzierać, zaczął ją lubić. Może nawet za bardzo?

W końcu to jego podwładna.

- Francesca, zdejmij z siebie jeszcze coś. Wiem, jak ci ciężko.

- Nie, czuję się w porządku. - Pokręciła głową, ale strużka potu spływająca po dekolcie mówiła jednak coś innego.

- Akurat. Oboje czujemy się tak samo źle. Zdejmij spódnicę, koszulka wystarczająco chroni twoją cześć. Uwierz mi. Ja pewnie za chwilę zdejmę spodnie, nie ma co udawać skromnych i wstydliwych.

- Spodnie? - Francesca spojrzała na niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami, z trudem przełykając ślinę. Jej wzrok powędrował po jego nagiej piersi. W dół, do pasa, a nawet niżej.

- Tak. Tu już jest co najmniej trzydzieści pięć stopni, a temperatura ciągle rośnie. Ta winda to już prawie piekarnik. Możesz na mnie nie patrzeć, bo ja to naprawdę zrobię. I ciebie też namawiam.

Westchnęła zrezygnowana, wstała i zaczęła szarpać zatrzask z tyłu spódnicy.

- Nie mogę odpiąć. Zaciął się.

- Pozwól, że ci pomogę.

Odwróciła się tyłem, a on pochylił się, by w słabym czerwonym świetle lepiej się przyjrzeć opornemu zapięciu. Czuł zapach jej rozgrzanej skóry zmieszany z kwiatową wonią. Wyobraził sobie spacer w różanym ogrodzie w upalny letni dzień. To było zniewalające.

Udało mu się po chwili odpiąć zamek, choć palce lekko drżały. Przesunął w dół uchwyt

zamka błyskawicznego i ujrzał fragment czerwonych satynowych majteczek.

- Zrobione - zameldował przez zęby i cofnął się gwałtownie, by jej broń Boże nie dotknąć. Miał teraz nowe zmartwienie. Jak, będąc bez spodni, ukryć podniecenie?

Podziękowała mu cicho i wróciła do swojego kąta. Gdy zaczęła ściągać spódnicę, Liam z wysiłkiem odwrócił wzrok. Podobały mu się kobiety takie jak ona. Z charakterem, o egzotycznej zmysłowej urodzie. I o czułym sercu. Francesca nie była jedną z wielu bogatych kobiet, które zajmują się działalnością charytatywną, bo nie mają nic lepszego do roboty. Jej naprawdę zależało na losie pokrzywdzonych. I on to doceniał, choćby miało go to nieraz przyprawić o ból głowy.

- *Grazie, signore.* - Westchnęła. - Tak jest rzeczywiście lepiej.

Kątem oka dostrzegł, że znów usadowiła się na podłodze. Obciągnęła koszulkę, by zakryć choć część ud, ale przez to odsłoniła kawałek czerwonego stanika. No cóż, tak kuszących kształtów nie da się okryć byle czym.

- Możesz teraz zdjąć te swoje spodnie.

Liam zachichotał i pokręcił głową. Na pewno nie teraz. Nie po tym, jak ujrzał rąbek jej stanika i pomyślał o tym, co się pod nim kryje.

- Nie, to jednak nie jest najlepszy pomysł.

Zdziwiona zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? - zaczęła, ale gwałtownie urwała.

Zamknął oczy. Wiele by dał, żeby jego podniecenie minęło, ale nie mógł nic poradzić, że pod powiekami miał obraz jej czerwonych majtek.

- Przebywanie w ciasnocie z piękną pólnagą kobietą to prawdziwe wyzwanie - wyjaśnił.

- Uważasz, że jestem ładna? - spytała niepewnie po dłuższej chwili milczenia.

- Tak.

- Nie sądziłam.

- A to dlaczego? - spytał, patrząc na nią. - Tylko chory facet uznałby cię za mało pociągającą.

- Wychowywałam się w Beverly Hills. - Lekceważąco wzruszyła ramionami. - Nie powiem, żebym w liceum nie spotykała się z chłopakami, ale o wiele większe powodzenie miały laleczki Barbie z Malibu.

- Kto taki?

- No wiesz, takie blondynki strzaskane na brąz, z kolczykami w pępkach. O figurach dwunastolatek. Do czasu, oczywiście, gdy jako pełnoletnie zrobią sobie silikon.

- Hollywood to siedlisko świrów. Ja nie

mógłbym nic czuć do dwunastoletniej siksy. – Potrzęsnał głową, by odgonić myśli, z powodu których czuł drzenie w koniuszkach palców. – Jak tak na ciebie patrzę, z całych sił muszę się bronić, żeby cię nie dotknąć.

Zapadło długie milczenie. Po chwili Francesca odezwała się:

– Dlaczego tego nie zrobisz?

– To chyba zły pomysł – odrzekł, z trudem poruszając nagle zeszywniałą szczęką. – W końcu jestem twoim szefem. To byłoby trochę dziwne, nie sądzisz?

Niech powie, że nie sądzi. Boże spraw, żeby zaprzeczyła.

– Nie, nie sądzę – powiedziała, podnosząc się na kolana. – Oboje jesteśmy dorośli. Wiemy, co robimy i jakie to ma znaczenie. A to, co dzieje się w windzie, niech w niej pozostanie, dobrze? – Podeszła, dotknęła paska od spodni, spoglądając na niego zza gęstych rzęs koloru węgla.

Zaniemówił. Francesca rozpięła klamrę paska, a potem rozporek. Nie powstrzymał jej, o nie. Był zbyt roznamietniony, by dopuścić do głosu zdrowy rozsądek. A poza tym trzeba czymś wypełnić czas, prawda? W końcu nie wiadomo, jak długo będą tak siedzieć w zamknięciu.

Spodnie opadły na podłogę. Liam wyskoczył z nich błyskawicznie, podobnie jak z butów. Pochylił się i złapał brzeg koszulki Franceski, ściągając ją przez głowę. Rozplotła włosy, które opadły na jej ramiona niczym gruba płachta hebanowego jedwabiu.

Widok jej ciała odzianego jedynie w czerwoną bieliznę był jak cios w żołądek. To jedna z najseksowniejszych kobiet, jakie widział. I teraz klęczy tuż przed nim, prawie naga. Czym zasłużył na takie szczęście?

Pochylił się i pocałował ją. Przyłgnęli do siebie. Francesca zarzuciła mu ręce na szyję, docisnęła piersi do jego torsu. Jego członek uwierał ją w brzuch, aż do bólu. Poczul w trzewiach coś w rodzaju silnego impulsu, który przeniknął jego system nerwowy. Chciał ją wchłonąć. Jego język poczynał sobie w jej ustach jak najeźdźca. Żądał wszystkiego, czego mógł zażądać. Reagowała na ten szturm, wpijając paznokcie w jego plecy.

Położył ją na podłodze, usadowił się między jej udami i patrzył na wysuwające się ze stanika piersi. Nie czekając, zsunął ramiączka i ściągnął stanik do poziomu talii, zastępując go swoimi dłońmi. Drażnił sutki, po czym jeden z nich wziął do ust.

Francesca jęknęła i wygięła się, zagłębiając

palce w jego bujnej brązowej czuprynie. Przyciągnęła jego usta z powrotem do swoich warg i zaczęła go całować. Nie zwracali uwagi na upał i duchotę, na to, że są spoceni, a winda zepsuta. Liam bez reszty poświęcił się poznawaniu szczegółów jej rozkosznego ciała.

A gdy jeszcze poczuł, jak jej palce wślizgują się pod bokserki i obejmują pulsujące przyrodzenie, kompletnie stracił orientację, kim jest i gdzie się znajduje.

Dzięki ci Boże za przerwy w dostawie prądu.

Sama nie wiedziała, co ją napadło, niemniej cieszyła się każdą chwilą grzesznej słabości. Może los wystawia ją na próbę, zamykając w tej parnej celi? Nieważne.

Ważniejsze jest wytłumaczenie, jak do tego mogło dojść. Fakt, Liam jest przystojny i bogaty, ale przecież przystojnych bogaczy widywała na pęczki. W nim pociągało ją coś innego. Styl kierowania firmą? To, że potrafił ją ujarzmić?

Odkąd go ujrzała, usiłowała sobie wmówić, że wcale nie jest taki znów atrakcyjny. Teraz jednak, gdy rozpięta koszula uwidoczniła szeroki tors, wspaniałą rzeźbę brzucha i seksowną kępkę włosów, te usiłowania poniosły klęskę. Opór stracił rację bytu.

Gdy usłyszała zachwyt nad swą urodą, jakiś wewnętrzny głos podpowiedział jej, by wykorzystać nadarzącą się okazję. Dać się porwać, nawet jeśli to niestosowne. Niech to idiotyczne popołudnie pozostawi przynajmniej po sobie jakieś erotyczne wspomnienie.

Pragnęła stałego solidnego związku na wzór małżeństwa jej rodziców, które szczęśliwie trwało już ponad trzydzieści lat. I to w środowisku, gdzie często wierność ma żywot krótszy niż weselne przyjęcie.

Jednak seks w windzie to zjawisko z zupełnie innej kategorii. Z Liamem nigdy nie zwiąże się na poważnie, nikt zatem nie ucierpi. To tylko zabawny sposób spędzenia czasu w oczekiwaniu na usunięcie awarii.

- Tak cię pragnę - wydyszał Liam prosto w jej ucho, a ona ścisnęła go mocniej. - Przestań, bo pozbawisz mnie szansy zrobienia tego, na co mam ochotę - dodał, odsuwając jej spoczywającą na jego członku dłoń.

- Pozwól więc, że cię ostudzę - powiedziała, bez namysłu realizując pomysł, który właśnie jej zaświtał.

Sięgnęła po na wpół opróżnioną butelkę wody i wylała jej resztkę na głowę Liama. To było zabawne i odświeżające. Chłodna woda przyprawiła ją o gęsią skórę.

- Cholera, to było niezłe. Nie dopuszczę do utraty choćby kropli - powiedział, zlizując wodę z jej piersi, co stało się okazją do drażnienia językiem sutków.

Przesunął twarz tam, gdzie woda zgromadziła się w zagłębieniu wokół pępka Franceski. Palce wsunął pod jej majteczki. Przedarł się przez delikatnie skręcone włoski, po czym dotknął najbardziej czułego miejsca. Nacisnął je lekko. Francesca nie potrafiła powstrzymać jęku rozkoszy. Liam pieścił ją coraz mocniej, a jej wydawało się, że wkrótce przeżyje rozkosz.

- Liam - wyszeptała błagalnie, ale nie ustawał. Doprowadził ją na skraj przepaści.

Krzyczała i jęczała z rozkoszy, a dźwięki te odbijały się echem od ścian ciasnej windy. Drżała na całym ciele, unosiła biodra, by ułatwić mu zadanie.

Nie mogła złapać tchu, gdy nagle...

Ciszę rozdarł hałas silnika, szum wentylacji. Windę zalało nagle jaskrawe światło.

- To jakiś żart - jęknął Liam.

Kabina ruszyła, a on ciągle tkwił między jej udami. Wokół nich wałały się porzucone naprędce ubrania.

- O nie! - zawołała, rejestrując wzrokiem, że znajdują się na trzydziestym drugim piętrze

i zaczynają zjeżdżać. Odepchnęła go nerwowo, zerwała się na równe nogi, gwałtownie wkładając spódnicę, a potem stanik.

Pomięła koszulkę, od razu wskakując w żakiet. Liam włożył spodnie i koszulę. Krawat wcisnął sobie do kieszeni, a marynarkę przewiesił przez ramię.

- Jesteś cały umazany szminką - zauważyła, gdy do parteru zostało jakieś dziesięć pięter.

Od niechcenia przesunął dłonią po ciągle mokrych włosach. Widocznie mniej niż ona dbał o wygląd.

Nim winda stanęła na parterze, oboje byli całkowicie, choć może nieco niechlujnie, ubrani.

Wysiedli w holu, gdzie czekali na nich inżynierowie i ochroniarze.

- Wszystko w porządku? - zagadnął jeden z mężczyzn, nieco zdziwiony ich niecodziennym wyglądem.

Liam spojrział na Francescę, której policzki przybrały barwę purpury. Miał na twarzy ślady jej szminki, ale nie wydawał się zakłopotany.

- W porządku - odparł. - Jesteśmy tylko trochę zgrzani, głodni i szczęśliwi, że udało się wyjść. Co się właściwie stało?

- Trudno powiedzieć, proszę pana. W całej

dzielnicy zabrakło prądu. Zrobiło się gorąco, możliwe, że wszyscy właśnie włączyli klimatyzację. Naprawdę niczego państwo nie potrzebują? Te trzy godziny w zamknięciu to musiał być koszmar.

- Ja też się dobrze czuję - powiedziała Francesca, choć zdumiony wzrok inżyniera dał jej do myślenia.

Boże, przecież kompletnie się zapomniała! Jeszcze moment, a odbyłaby stosunek z własnym szefem. I to nowym. Po wielkiej awanturze, jaką przeżyli rano na zebraniu. Chyba przez ten upał całkiem postradała zmysły.

Na szczęście przerwano im w kluczowym momencie.

- Prosiłabym tylko, żeby ktoś wezwał mi taksówkę - dodała.

Chciała znaleźć się w hotelu, wziąć prysznic, zmyć z siebie zapach Liama, włożyć świeże ubranie. Jak najszybciej.

Inżynier skinął na portiera.

- To może trochę potrwać - uprzedził. - Sygnalizacja świetlna też była zepsuta, zrobił się straszny zamęt.

Francesca, nie oglądając się na Liama, pośpieszyła do wyjścia, by na chodniku poczekać na taksówkę. On jednak postanowił

ją odprowadzić.

- Fatalne wyczucie czasu - mruknął ponad jej głową.

- Czasem los chce nas uchronić przed czymś, co nie powinno się zdarzyć - odparła, nie patrząc na niego.

Po prostu nie mogła. Gdyby to zrobiła, wola natychmiastowego opuszczenia budynku znacząco by w niej osłabła. I tak ledwo trzymała się na nogach.

- Potraktujmy to jako krótką przerwę. Ciąg dalszy nastąpi. Dokąd idziesz?

- Do hotelu. Wziąć prysznic i popracować. W samotności - dokończyła, by nie było wątpliwości.

- Masz jakieś plany co do kolacji?

- Owszem.

Nie była to prawda, ale wspólna kolacja z Liamem oznaczałaby powrót pokusy. Tym razem bez awarii prądu. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Dostała ostrzeżenie.

Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie, ale udawała, że bardzo interesują ją przejeżdżające samochody.

- Powiedziałaś, że nie ma nic dziwnego w tym, co się stało. Że oboje jesteśmy tego świadomi i że to zostanie między nami - odezwał się.

Odwróciła się do niego, starając się nie zauważać szafirowo niebieskich oczu ani mokrych kosmyków przypominających o tym, co się wydarzyło.

- Owszem. I niech tak zostanie. Właśnie dlatego nie pójdę z tobą na kolację ani na drinka, ani do ciebie na ciąg dalszy. Była okazja i nie ma okazji. Wydarzenia w windzie to już przeszłość.

- Ale ta okazja pozostała niewykorzystana. Chciałbym to zmienić - nalegał.

- Nie każdy plan wypala.

- Francesca, daj spokój. Pozwól zaprosić się na kolację. Choćby w rewanżu za batonik, po koleżeńsku. Sama mówiłaś, że jestem twoim dłużnikiem.

Nie wierzyła w ani jedno jego słowo. Koleżeństwo? Nonsens! Zjedliby wspaniałą kolację z dobrym winem w którejś z modnych knajp i zanim by się obejrzała, znów byłaby naga w jego ramionach. Liam się jej podobał, musi mieć się na baczności. Jest nowym szefem ANS, a ona nie może sobie pozwolić, by głupie myśli o nim przeszkadzały jej w pracy. W końcu sprawa budżetu jej działu nie została definitywnie rozwiązana.

Podjechała taksówka i portier otworzył jej drzwi.

- Zaczekaj! - krzyknął Liam. - Skoro już zostawiasz mnie na łodzi, powiedz chociaż, jak nazwałaś mnie dziś rano na zebraniu.

Uśmiechnęła się. Zajęła miejsce w samochodzie i opuściła szybę.

- Okej. *Figlio di un allevatore di maiali* znaczy „syn hodowcy trzody chlewnej”. Po angielsku to nie brzmi nawet specjalnie obraźliwie.

Syn świniarza. Raczej mało elegancko.

Zignorowała jego z lekką urażoną minę. Nie zamierzała czuć się winna. Gdy to mówiła, była przekonana, że facet zasługuje na takie określenie.

- Miłego wieczoru, panie Crowe.

Taksówka ruszyła i szybko zniknęła w morzu jadących aut.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wyszedł spod prysznic i niemal natychmiast usłyszał telefon. Czyżby jego cioteczna babka Beatrice namierzyła go na Manhattanie?

Owinął biodra ręcznikiem i udał się do sypialni, gdzie na wyświetlaczu aparatu przeczytał „Królowa Pszczół”. Ciocia nie byłaby zadowolona z przydomka, jakim określała ją rodzina.

- Tak, słucham?

- Liam? - Ciocia mówiła z wyraźnym akcentem charakterystycznym dla nowojorskiej elity. - Jak się czujesz? Słyszałam, że zostałeś dziś uwięziony w windzie.

- Czuję się świetnie, jestem tylko trochę głodny. Ale właśnie...

- To się znakomicie składa - przerwała mu. - Przyjdiesz do mnie na kolację. Musimy porozmawiać.

Zaklął w duchu. Nie cierpiał jeść u cioci Beatrice. Musiał przy okazji wysłuchać litanii żalów na całą - nieodpowiedzialną jej zdaniem - rodzinę. A przecież oni wszyscy ubiegali się o jej względy, nie przebierając w środkach.

Ciotunia, której majątek szacowano na dwa miliardy dolarów, nie miała dzieci, a więc bezpośrednich spadkobierców.

Wszyscy tylko nie Liam. Był wobec niej uprzejmy, ale bez przesady. Dotychczas nie potrzebował jej pieniędzy, ale zakup ANS spowodował przejściowe trudności z płynnością finansową. Nie stać go było na pakiet większościowy, a na stację mieli chrapkę również inni biznesmeni, w tym podejrzany spekulant Ron Wheeler. Liam musiał więc schować dumę do kieszeni i poprosić ciotkę, by kupiła akcje, za które on sam nie mógł już zapłacić. W ten sposób oboje stali się większościami udziałowcami firmy, a Beatrice scedowała na Liama przysługujące jej prawo głosu.

Miał zamiar odkupić z czasem jej udziały, ale na razie nie mógł sobie na to pozwolić. Ciotka miała nad nim władzę.

- Kolacja jest o szóstej - oznajmiła.

- Tak jest, ciociu, będę o szóstej.

Odłożył słuchawkę i spojrzął na zegarek. Musi za chwilę wyruszyć. Postanowił iść pieszo, by uniknąć korków, a do rezydencji cioci w eleganckiej dzielnicy Upper East Side ma jednak kawałek drogi.

Dobrze się stało, że Francesca odrzuciła

zaproszenie na kolację. Teraz musiałyby odwoływać spotkanie, a tego chyba nie przeżył. Mimo zniewagi na zebraniu.

- Syn świniarza - mrucał pod nosem, ubierając się.

Włożył szary garnitur i jasnofioletową koszulę. Krawatów nienawidził i nosił je tylko, gdy było to absolutnie konieczne. Na przykład na dzisiejszym posiedzeniu zarządu, gdzie chciał dodać sobie powagi. Kierownictwo ANS nie może uznać go za luzaka i marzyciela, ale gdy tylko zdobędzie w firmie niezachwianą pozycję, krawaty pójdą w odstawkę.

Teraz zrezygnował z niego, by zagrać na nosie ciotce. Beatrice uznawała jedynie oficjalne stroje przy kolacji: garnitur i krawat dla mężczyzn, suknia i pończochy dla kobiet. Niech to więc będzie z jego strony taki mały bunt. Ciotka nie powinna czuć, że go całkowicie wzięła pod obcas.

Dopiero dzwoniąc do drzwi, przypomniał sobie, że chciała z nim przedyskutować coś ważnego. Ciekawe, o co chodzi. Pozostawało mieć nadzieję, że nie zechce swatać go z czyjąś córką. Ciocia miała bzika na tym punkcie.

- Dobry wieczór, panie Crowe - powitał go stary kamerdyner.

- Dobry wieczór, Henry. Jak ona się dziś czuje?

- Jest czymś bardzo zaabsorbowana całe popołudnie. Odkąd włączyli prąd, dzwoniła już do wielu osób. To chyba ma związek z panem, bo tylko pan ma być na kolacji.

Faktycznie dziwne. Ciotka miała zwyczaj zapraszać na kolację co najmniej dwie osoby z rodziny. Bawiło ją, jak prześcigają się w pochlebstwach. Do czego to ludzie są w stanie się posunąć! Dziadek Liama, brat Beatrice, nie miał z nią szczególnie bliskiej relacji. Jednak po jego - i innych braci - śmierci zapanował rodzaj matriarchatu i wszyscy musieli się podporządkować seniorce rodu.

Henry poprowadził Liama przez salon do jadalni. Gdy na kolację przychodziło więcej gości, ciotka miała zwyczaj witać ich w salonie, a dopiero później przechodzono dalej. Dziś ta formalność została pominięta.

Ciotka siedziała na swoim krześle u szczytu wielkiego dębowego stołu. Wyglądała jak monarchini. Siwe włosy perfekcyjnie upięte, róż szyfonowej sukni współgrał z kompletem biżuterii złożonym z naszyjnika i kolczyków.

Nie powitała go uśmiechem, o nie. Przeciwnie, zlustrowała groźnie wzrokiem.

Pewnie z powodu braku krawata.

- Dobry wieczór, ciociu Beatrice. - Liam uśmiechnął się szeroko, okrążył stół i pocałował ją w policzek, po czym usiadł po jej prawej stronie.

- Liam - powiedziała beznamiętnie.

Sztywna, oficjalna, zawsze na miejscu. Prawdziwa królowa. Nie mógł sobie jej wyobrazić jako żony i matki. Dzieci muszą czasem się pośmiać, nabałaganić, nabrudzić. W jej domu nie było miejsca ani na głośny śmiech, ani na nieład.

Henry nalał im wina i oddalił się, by przynieść pierwsze danie. Liam nie mógł wprost patrzeć na tego siedemdziesięcioparolatka, który powinien teraz siedzieć w fotelu, oglądać telewizję, cieszyć się emeryturą, a nie giąć w ukłonach przed bogatymi ludźmi i serwować im posiłki, które przecież sami mogliby sobie przynieść.

Ten człowiek nie miał własnego życia ani rodziny.

- Kiedy ciocia odeśle Henry'ego na emeryturę? - zapytał Liam. - Staruszek zasłużył sobie chyba na odpoczynek. Przecież on kiedyś padnie w korytarzu.

- Ależ on uwielbia tu być! Nie wyobraża sobie, że mógłby mnie opuścić. A w korytarzu

nie padnie. Dobrze wie, jak drogi był ten orientalny dywan.

Liam westchnął zrezygnowany.

- Po co mnie ciocia wezwała? - zapytał, zagłębiając łyżkę w zupie przyniesionej przez starego lokaja.

Nie będzie czekał z tym pytaniem do deseru.

- Dzwonił dziś do mnie niejaki Ron Wheeler.

Liam zeszywniał. Zatrzymał łyżkę w pół drogi do ust. Ron Wheeler znany był z tego, że kupował firmy przeżywające jakieś trudności, po czym je „usprawniał”. Oznaczało to cięcie kosztów, redukcję zatrudnienia o połowę i pogorszenie warunków pracy pozostałej części załogi. Potem rozbijał spółkę na mniejsze jednostki, które sprzedawał po spekulacyjnych cenach. Jego nazwisko budziło w świecie biznesu grozę.

- I co cioci powiedział?

- Słyszał, że nabyłam od Grahama Boyle’a spory pakiet akcji ANS. Chce go ode mnie odkupić na niebywale korzystnych warunkach.

Tym razem łyżka wypadła Liamowi z ręki. Nieskazitelný stół został ochlapany musem z dyni piżmowej. Natychmiast pojawił się Henry, usunął zanieczyszczenia i podał Liamowi nową łyżkę. Liam jednak bezpowrotnie stracił apetyt.

- Ciociu, masz więcej akcji niż ja. Jeśli je sprzedasz, nabywca będzie mógł kontrolować firmę. Istnienie ANS zostanie zagrożone.

- Jestem tego świadoma. - Kiwnęła głową. - I wiem, ile ta firma dla ciebie znaczy. Ale wiedz też, ile dla mnie znaczy moja rodzina. Ja nie jestem wieczna, a rodzina potrzebuje kogoś, kto nią pokieruje. Nie muszę ci mówić, że większość naszych krewnych to idioci. Obie moje siostry nie miały za grosz rozumu, podobnie ich dzieci. Mój ojciec dobrze o tym wiedział i dlatego cały majątek zapisał mnie i twojemu dziadkowi. Reszta potrzebuje silnej ręki.

- Po co mi to ciocia opowiada? Co to ma wspólnego z Ronem Wheelerem?

- Bo uważam, że po mojej śmierci ty powinieneś kierować sprawami rodziny.

- Przed ciocią jeszcze wiele lat. - Tak małoduszni i skąpi ludzie zazwyczaj żyją bardzo długo.

Na chwilę wbiła w niego wzrok. Czyżby błysnęło w nim coś w rodzaju uczucia?

- Każdy kiedyś umrze, Liam - powiedziała, machając niecierpliwie dłonią. - Trzeba być na to przygotowanym. Chcę cię mianować patriarchą rodu. Przekażę ci cały mój majątek i zarząd rodzinnym funduszem powierniczym.

Liam zbladł jak płótno. Nie chciał brać na siebie takiej odpowiedzialności. Dwa miliardy dolarów i do tego cała gromada chciwych pochlebców?

- Dobrze ciocia wie, że nie chcę tych pieniędzy.

- Tak, ale wiem również, czego chcesz. Chcesz ANS. A dopóki ja jestem posiadaczką moich udziałów, nie jesteś w pełni właścicielem. Ja przecież mogę w każdej chwili sprzedać swoje akcje Ronowi Wheelerowi czy komuś, kto zaproponuje dobrą cenę.

Liam pociągnął spory łyk wina, by uspokoić nerwy. Dotarło do niego, jak fatalny błąd popełnił, prosząc ją o zakup części akcji. Odtąd będzie musiał tańczyć tak, jak Beatrice mu zagra.

- Dlaczego ciocia mi to robi? Przecież powiedziałem, że odkupię od cioci udziały po cenie giełdowej.

- Robię to, bo chcę, żebyś się ustatkował. Nie mogę przekazać władzy komuś, kto bawi się w dziennikarza i ugania za spódniczkami po całym Waszyngtonie. Chcę, żebyś się ożenił. Tylko stabilny życiowo człowiek może kierować naszym rodem.

- Ja mam dopiero dwadzieścia osiem lat.

- To najlepszy moment! Twój ojciec ożenił się w tym wieku, twój dziadek też. Jesteś po studiach, dobrze ustawiony. Ślub z tobą to dla każdej kobiety zaszczyt.

- Nie jestem jeszcze gotowy, ciociu.

- Masz się ożenić w ciągu roku - oznajmiła władczy tonem - a na prezent w pierwszą rocznicę ślubu otrzymasz wszystkie moje akcje ANS oraz cały spadek. Twoja firma będzie bezpieczna, a ja umrę spokojnie, w poczuciu, że ktoś się zatroszczy o rodzinę.

Ona chyba nie mówi tego poważnie?

- Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa.

- Racja. Jesteś dorosły i sam podejmujesz decyzje. Albo się żenisz, albo sprzedaję udziały Ronowi Wheelerowi. Wybór należy do ciebie.

Po tych słowach powróciła do jedzenia zupy. Jakby rozmowa dotyczyła pogody.

Liama zatkało. Nie był przyzwyczajony, że ktoś wtrąca się w jego życie. Trzeba jednak przyznać, że sam jest sobie winien. Ciotka prawdopodobnie zaplanowała to wszystko już w momencie, gdy poprosił ją o kupno akcji ANS. Oparł głowę na dłoni i zamknął oczy.

- Jeśli nie masz odpowiedniej kandydatki, mogę ci kogoś zarekomendować.

O tak, niewątpliwie.

- Dziękuję, dam sobie radę. Mam kogoś - powiedział gorzko.

Na szczęście nie zapytała o żadne szczegóły dotyczące tej fikcyjnej postaci.

- No to najwyższy czas, żeby któreś z was dwojga wzięło sprawę w swoje ręce. Pamiętaj: od dzisiaj masz rok na ożenek. Na twoim miejscu nie zwlekałabym. Im szybciej będzie ślub, tym szybciej ANS będzie twoje.

Po powrocie do Waszyngtonu Francesca celowo unikała Liama, teraz jednak musiała z nim porozmawiać. Chciała się dowiedzieć, co ze sponsorowaniem gali akcji Młodzi w Kryzysie. Zostało już tylko półtora tygodnia. Za późno, by się wycofać, ale skoro Liam tak postanowi, trudno. Ona musi po prostu wiedzieć.

Podeszła do biurka asystentki Liama.

- Cześć, Jessica.

Kobieta spojrzała na nią z troską.

- Lepiej tam nie wchodzić.

Czyżby Liam wciąż był wściekły z powodu incydentu w windzie?

- Dlaczego?

- Od powrotu z Nowego Jorku jest w podłym nastroju. Nie wiem, o co chodzi. Chyba coś nie tak z rodziną.

- Coś się komuś stało?

- Nie zlecił mi wysyłki żadnych kwiatów, więc chyba nie chodzi o najgorsze, ale nie odbiera telefonów. Dziś od rana siedzi przy biurku, przegląda notes z telefonami i mruczy coś pod nosem.

Interesujące.

- Wiesz, bardzo tego nie chcę, ale muszę z nim pomówić.

- Jak sobie życzysz. Panie Crowe, pani Orr do pana - rzuciła Jessica do słuchawki.

- Nie teraz! - Zabrzmiało to jak szczerzenie. - Albo zresztą... Niech wejdzie.

Jessica wzruszyła ramionami.

Francesca złapała za klamkę i zaczerpnęła powietrza. Miała nadzieję, że uda się jej wywalczyć to, co chce. Ubrana była w dopasowany garnitur w kolorze szmaragdowozielonym. Włosy miała upięte, a szyję zakrywała jedwabna apaszka. Była więc nie tylko atrakcyjnie ubrana, ale też perfekcyjnie zakryta. Liam i tak już za dużo widział, jeśli chodzi o jej ciało. Teraz nie ujrzy ani centymetra goliżny.

Siedział przy biurku, dokładnie tak, jak to opisała Jessica. Przeglądał notes i coś z niego przepisywał.

- Dzień dobry, panno Orr - powiedział tonem

o wiele bardziej oficjalnym i ugrzecznionym, niż kiedy ostatnio rozmawiali.

- Panie Crowe, przyszedłam w sprawie gali programu Młodzi w Kryzysie. Nie mamy już zbyt wiele czasu i...

- Usiądź, Francesco. Chodźmy tam. - Wskazał mniej formalny kącik spotkań w drugim końcu gabinetu. - Jakoś nie lubię rozmawiać przez biurko.

Francesca usiadła we wskazanym przez niego luksusowym fotelu z szarej skóry.

- Napijesz się czegoś?

- Nie piję w pracy.

- Niczego? Mam wodę mineralną, piwo korzenne, lemoniadę. Ja też nie piję w pracy, choć muszę przyznać, że w tym momencie bardzo by mi się przydało upojenie alkoholowe.

Wyjął z lodówki butelkę wody.

- W podziękę za tę, którą... zużyliśmy w windzie.

Francesca sięgnęła po butelkę, ale nagle przypomnienie wody spływającej z jego włosów na jej nagą pierś ją zmroziło. Specjalnie to powiedział, żeby ją zbić z pantałyku. Wzięła jednak butelkę i nie otwierając, postawiła przed sobą.

Liam usiadł z butelką korzennego piwa.

- Mam dla ciebie propozycję.
- Już ci mówiłam, nie jestem zainteresowana.
- Ale to nie jest zaproszenie na kolację – powiedział, wpatrując się w nią intensywnie. – Ja cię proszę o rękę.

Francesca pomyślała, że szczęśliwie nie napiła się wody, bo zakrztusiłaby się i teraz ta woda niczym fontanna zbryzgałaby cały pokój. Błyskawicznie wyprostowała się i spojrzała na niego.

- Zwariowałeś?

- Ciii, nie chcę, żeby ktoś usłyszał. – Postawił butelkę na stoliku. – To bardzo ważne. I śmiertelnie poważne. Chcę, żebyś została moją narzeczoną, chociaż na kilka miesięcy.

- Dlaczego ja? Co tu jest grane?

- Wplątałem się w beznadziejną sytuację. Nie mogłem wykupić wszystkich udziałów Grahama Boyle'a, więc większość z nich posiada moja ciotka. Szantażuje mnie, że jeśli w ciągu roku się nie ożenię, odsprzeda je Ronowi Wheelerowi.

Ron Wheeler. Na dźwięk tego nazwiska poczuła mróz w kościach. On na pewno zlikwiduje działalność dobroczynną. Zanim wyschnie atrament na akcie sprzedaży, zostanie zwolniona z pracy wraz z całym swoim działem.

- Dlaczego ona to robi?

- Chce, żebym się ożenił, ustatkował. Szykuje mnie na swojego następcę, kogoś w rodzaju patriarchy rodu, a ktoś taki nie może prowadzić kawalerskiego życia. Mam cichą nadzieję, że ciotka blefuje i że moje ewentualne zaręczyny ją zaspokoją, a ja zyskam czas na uruchomienie linii kredytowej, żeby ją spłacić. Pewnie w ogóle nie będziemy musieli się pobierać.

- Ja też mam taką nadzieję - wypaliła. Miała ustalone poglądy na to, jak wygląda dobre małżeństwo, a z ulegania szantażowi na pewno nic dobrego nie wyniknie. - Nie możesz poprosić kogoś innego? Przecież mnie znasz od niecałego tygodnia.

Liam spojrział na leżący przed nim notes.

- Przejrzałem to, nazwisko po nazwisku, i nie znalazłem ani jednej odpowiedniej kandydatki. Każda z tych kobiet uzna taką propozycję za romantyczne wyznanie, a nie układ biznesowy. Ty jesteś idealna.

Układ biznesowy? Pewnie, każda dziewczyna marzy, by usłyszeć coś takiego przy oświadczeniach.

- W takim razie nie grozi mi, że będziesz chciał mnie zaciągnąć do łóżka?

Przez twarz Liama przeleciał łobuzerski

grymas.

- Tego nie powiedziałem, ale to na pewno nie jest mój priorytet. Proponuję ci to z kilku względów. Po pierwsze, lubię cię. Spędzanie z tobą czasu nie będzie dla mnie mordęgą. Ciotka na pewno będzie podejrzliwa, związek musi więc wyglądać naturalnie, a po godzinach spędzonych wspólnie w windzie doszedłem do wniosku, że jest między nami jakaś chemia. Łatwo nam będzie udawać. A po drugie, uważam, że mogę na ciebie liczyć, bo ty też czegoś ode mnie chcesz.

Już chciała zaproponować, ale w porę się zorientowała. A więc coś za coś.

- Mówisz o gali Młodych?

Kiwnął głową.

- Jeśli Ron Wheeler obejmie pakiet większościowy, cała twoja robota pójdzie na marne. Moim zadaniem jest teraz chronić dokonania firmy i miejsca pracy. Zapewniam cię, że ANS wesprze finansowo bal charytatywny akcji Młodzi w Kryzysie. Ja się dołożę także z prywatnego konta. Traktuję to jako inwestycję w przyszłość firmy. A ty w zamian za to masz tylko nosić na palcu pierścionek i tolerować moje towarzystwo, dopóki ciotka nie ustąpi.

Wyglądało to na istny pakt z diabłem.

- Powiedziałaś, że ma to wyglądać naturalnie. Co przez to rozumiesz?

- Nikt nie będzie nas śledził w sypialni, a ja nie będę nalegał na nic, co by się tobie mogło nie spodobać. - Usiadł wygodniej w fotelu i założył nogę na nogę. - Musimy po prostu przekonująco grać parę zakochanych.

Spuściła głowę. To wszystko stało się tak nagle. Pomysł, by przez jakiś czas być z Liamem, nie jest taki zły. Skłamałaby, mówiąc, że od godzin spędzonych w windzie w ogóle o nim nie myślała. Wręcz przeciwnie. Myślała całymi samotnymi nocami. Ale oficjalne narzeczeństwo? Na oczach wszystkich? Jak to wytłumaczy rodzinie? A przyjaciółom? Będzie musiała kłamać.

Nie miała jednak wyboru. ANS nie może wpaść w łapy Rona Wheelera. Propozycja Liama pozwoli także uratować galę Młodych. Kiedy układ nie będzie już potrzebny, Francesca wyjaśni wszystko swoim bliskim. Muszą jej uwierzyć. Jakoś da się to przeżyć. Przecież nie będzie prawdziwego ślubu.

Liam osunął się na klęczki. Boże, jaki on jest przystojny! Wziął jej dłoń, opuszką kciuka delikatnie gładził skórę. W tym momencie zgodziłaby się na wszystko...

- Francesco Orr - powiedział z czarującym

uśmiechem. - Jestem wprawdzie tylko skromnym synem świniarza, ale czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją tymczasową narzeczoną?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrzył na przerażoną Francescę i czekał, co odpowie. Wahala się. Nic dziwnego. Miał wyrzuty sumienia, że wciąga ją w to wszystko, ale naprawdę nie znalazłby nikogo lepszego. Tak łatwo przeszła do porządku dziennego nad tym, co stało się w windzie, że na pewno nie będzie dla niej problemem fałszywe narzeczeństwo.

A po wszystkim rozejdą się każde w swoją stronę. I nikt na tym nie straci. Przeciwnie, oboje będą mogli zrealizować swoje cele.

Przeniosła spojrzenie z jego twarzy na ramię. Wyglądała na zdumioną. Poszedł za jej wzrokiem i ujrzał na ramieniu samotną biedronkę. Przypomniawszy sobie, że rano otworzył okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Stąd ten uroczy nieproszony gość.

Francesca wzięła owada na palec, podeszła do okna, otworzyła je na oścież i biedronka wyleciała do ogrodu otaczającego budynek biura. Przez chwilę stała nieruchomo, patrząc na dwór. Liam cały czas klęczał zdezorientowany. W końcu usłyszał:

- Dobrze, zostanę twoją tymczasową

narzeczoną.

- Naprawdę? - Uradowany skoczył na równe nogi i w trzech susach pokonał dzielącą ich przestrzeń.

Odwróciła się do niego. Jej twarz wyrażała spokój i zdecydowanie. Wyglądała przepięknie. Oaza spokoju. Ciemnozielony żakiet w zestawieniu z brązem opalanej skóry wyglądał jak utkany z drogocennej nitki. Liam miał wielką ochotę sięgnąć czubka jej głowy i rozpleść włosy. Lubił, gdy opadały jej na ramiona.

- Tak - potwierdziła. - Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Początkowo był pewien, że Francesca odmówi. Miał już nawet przygotowany plan B. Zamierzał zaoferować jej znaczącą kwotę. A gdyby nadal się nie zgadzała, miał się dowiedzieć, czy może Jessica, jego sekretarka, jest wolna. Był więc i plan C.

- Co cię przekonało?

- Biedronka. Usiadła na tobie, a to znaczy, że zostałeś pobłogosławiony. To był dla mnie omen.

Liam nie zamierzał zwalczać korzystnych dla siebie przesądów.

- Świetnie, przypomnij mi tylko, żebym podziękował pierwszej napotkanej biedronce.

- Raczej wypisz czek dla wydziału entomologii uniwersytetu Georgetown - zaśmiała się Francesca.

- Zajmę się tym, ale najpierw zabiorę narzeczoną na lunch i pozwolę jej wybrać pierścionek zaręczynowy.

- Tak szybko?

- Im wcześniej ciocia się dowie, tym lepiej. A więc najpierw pierścionek. Dam też ogłoszenie do gazet, tu i w Nowym Jorku. No i musimy pokazać się publicznie jako nowa szczęśliwa para. Na fejsie zmienię swój status jeszcze dziś.

Z każdym punktem tej wyliczanki oczy Franceski robiły się coraz większe ze zdumienia. Nie była tak do końca przekonana do całej sprawy mimo poplecznictwa biedronki.

- Pozwól mi najpierw wykonać kilka telefonów. Nie chcę, żeby moja rodzina dowiedziała się o wszystkim z gazet.

Ze zrozumieniem pokiwał głową. On też musi zadzwonić, w pierwszym rzędzie do matki i do młodszej siostry. Obie mieszkają na Manhattanie.

Nie utrzymywał z rodziną szczególnie bliskich więzi. Byli jak pasażerowie mijających się statków, którzy machają do siebie, ale na

tym koniec.

Rodzice przez całe życie dużo podróżowali. Trzy lata temu ojciec zginął w wypadku na autostradzie. Wracając późno z biznesowego spotkania, wpadł w poślizg. Matka zamknęła się wtedy w swoim mieszkaniu na Manhattanie, prowadząc pustelnicze życie. Siostra wprowadziła się do niej, by mieć na nią oko, ale na niewiele się to zdało. Może wiadomość o jego zaręczynach wyrwie matkę ze stanu odrętwienia? Może to kłamstwo na coś się przyda?

Pomyślał, jak potoczyłyby się losy jego rodziny, gdyby nie śmierć ojca. Może ciotka Beatrice właśnie ojcu powierzyłaby stery rodzinnej łajby i on, Liam, miałby święty spokój?

To bezcelowe fantazjowanie przypomniało mu o jeszcze jednym telefonie. Musi się przecież podzielić „szczęśliwą” nowiną z ciotką! I to wszystko.

Francesca, sądząc z jej miny, ma odmienny problem. Musi mieć dużą, kochającą się rodzinę. Takie zaręczyny ni z gruszki, ni z pietruszki pewnie spowodują lawinę ochów i achów.

- Wiem, że to dla ciebie problem. I pewnie nie tego spodziewałaś się, kiedy tu dziś

przychodziłaś. Ale zapewniam cię, wszystko się ułoży. – Podszedł do niej i delikatnie objął w pasie. Poddała się temu niepewnie, kładąc dłoń na klapie jego marynarki. – Obiecuję.

W jej ciemnych oczach czaiła się niepewność. Trzeba ją jakoś uspokoić. Niech się rozluźni, oswoi z nową sytuacją i upewni, że dadzą radę. Ale jak do tego doprowadzić? Znał tylko jeden sposób.

Pochylił się i zbliżył wargi do jej ust. Robił to celowo bardzo powoli, by dać jej szansę odmowy. Ale nie odepchnęła go. Przylgnęła do niego ustami i całym ciałem.

To był inny pocałunek niż ten w windzie. Tamten był pośpieszny, rozpaczliwy, pełen pasji dwojga zestresowanych nieoczekiwaną sytuacją ludzi. Ten był łagodny, delikatny, kojący. Jej wargi były jedwabiste, smakowały kawą i cynamonem. Westchnęła cicho, dając do zrozumienia, że jest jej przyjemnie. Poczł ciepło i przypomniał sobie, jak wtedy krzyczała. Teraz jednak nie chciał posuwać się za daleko. To mogłoby spowodować nagłą zmianę jej decyzji.

Oboje potrzebowali tych udawanych zaręczyn. Jeszcze nadarzy się okazja również do fizycznego zbliżenia. Na razie nie warto ryzykować.

Francesca zakołysała się na szpilkach. Miała zamglone spojrzenie i zarumienione policzki. Zebrała się w sobie, odetchnęła głęboko i cofnęła o krok.

- No cóż - zaśmiała się nerwowo - naturalność chyba nie będzie dla nas problemem.

- W najmniejszym stopniu. - Liam też się uśmiechnął. - Jesteś głodna?

- Trochę - przyznała, poprawiając żakiet.

- Okej, skoro nie umierasz z głodu, wybierzmy najpierw pierścionek, a potem wszystkim znajomym spotkanym w czasie lunchu będziemy przekazywać radosną nowinę.

- Muszę jeszcze iść do gabinetu po torebkę. Spotkajmy się przy... - Głos jej zadrżał.

- Przy windzie? - odpowiedział usłużnie, uśmiechając się radośnie.

- Tak, przy windzie - dokończyła zaczerwieniona.

Dwie godziny później wychodzili od jubilera. Francesca była wyczerpana. Nie wiedziała, że zakup biżuterii może być tak męczący. Wolałaby już, by Liam, jak większość mężczyzn, sam wybrał pierścionek. Zaoszczędziliby sobie dwóch godzin

niepotrzebnych utarczek.

Jej zależało na niezbyt wysokiej cenie, jemu na tym, by pierścionek był okazały, widoczny z daleka. Ich relacja miała być wiadoma wszem wobec, niezależnie od stopnia swej autentyczności.

W końcu osiągnęli kompromis. Liam kupił jej pierścionek taki, jaki by sobie wybrała, gdyby naprawdę miała się zaręczyć. Francesca nie wątpiła, że obsługujący ich jubiler był przekonany, że ma przed sobą zakochaną, choć skorą do awantur parę.

Wyszła ze sklepu jako dumna posiadaczka okazałego dwukaratowego brylantu, okolonego drobniejszymi brylancikami. A wszystko w oprawie z platyny. Pierścionek był zachwycający i Francesca miała trudność z przyjęciem do wiadomości, że naprawdę ma go na palcu. W drodze do restauracji, gdzie mieli zarezerwowany stół, bez przerwy wyciągała rękę przed siebie, by się o tym przekonać.

Całe życie marzyła o dniu, gdy jakiś mężczyzna wsunie jej na palec coś takiego. Pierścionek jest w porządku. Cała reszta niestety nie. Od dzisiejszego ranka jej życie przybrało jakiś dziwny, nierealny kształt.

- A teraz jesteś głodna? - zapytał Liam, gdy

zbliżyli się do bistra ze stolikami wystawionymi na chodnik.

Idealne miejsce na lunch w majowy dzień. Na szczęście w Waszyngtonie nie było tak upalnie jak na Manhattanie.

Francesce nie bardzo chciało się jeść. Żołądek miała ściśnięty. Ten dzień przyniósł wiele emocji, ale powinna coś zjeść. Inaczej resztę dnia spędzi na pogryzaniu ciasteczek z automatu.

Kelnerka poprowadziła ich do dwuosobowego ocienionego stolika w patio. Francesca wolałaby raczej siedzieć w środku. Tutaj będzie bardziej narażona na spojrzenia przechodniów, wśród których może się znaleźć jakiś znajomy. Oczywiście wewnątrz też mógłby się ktoś taki trafić. Oboje z Liamem mieli w mieście mnóstwo znajomych, a ona nie była jeszcze gotowa do roli przejętej, dopiero co zaręczonej panienci.

- Ja umieram z głodu - oznajmił Liam, gdy oboje wygodnie usiedli za stołem.

Nie zdziwiło jej to zbyt. Ilekroć go widziała, wyglądał na wygłodniałego.

- Nie jadłeś śniadania?

- Szczerze mówiąc, wczorajsza kolacja u cioci kompletnie pozbawiła mnie apetytu.

Francesca wybrała sałatkę z liści szpinaku

z kawałkami kurczaka. Danie może niezbyt oryginalne, ale przynajmniej nie tuczące. Muszę się przecież jakoś zmieścić w suknię ślubną, pomyślała, nieoczekiwanie dla siebie samej. Przeraziło ją to.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Liam.

- Tak, po prostu przypomniało mi się, że coś muszę zrobić po powrocie do biura.

Liam wciąż przeglądał kartę, a ona przymknęła oczy. Nie będzie przecież żadnego ślubu ani tym bardziej ślubnej sukni. Nieważne, że najłżejszy dotyk Liama wprawia całe jej ciało w stan gotowości. Nieważne, że nosi na palcu pierścionej wartości mieszkania w niezłym apartamentowcu. Nie zaręczyła się, jest fikcyjną narzeczoną. To tylko kontrakt, niezależnie od tego, co trzeba będzie wmówić rodzinie i przyjaciołom.

Kelner przyjął zamówienia i oddalił się. By pokryć zmieszanie, Francesca sączyła wodę ze szklanki. Nie wiedziała, o czym się rozmawia z nowym narzeczoną.

- Skoro już mamy to za sobą, chciałbym pomówić z tobą o czymś jeszcze.

Spojrzała na niego zaniepokojona. Nie, dosyć już na dziś niespodzianek.

- Nie, Liam, nie urodzę ci dziecka, żeby zadowolić twoją ciocię - zażartowała.

Roześmiał się i pokręcił głową.

- Nie będzie z tego dzieci, obiecuję. To coś związanego z firmą. Chodzi mi to po głowie od kilku dni, ale żądanie ciotki przesłoniło wszystko. O ile się nie mylę, przyjaźnisz się z Ariellą Winthrop, prawda?

Francesca westchnęła. Ariella była legendą mediów, odkąd na styczniowym balu inaugurującym prezydenturę Morrowa okazało się, że ta wzięta organizatorka imprez jest zapomnianą córką nowo wybranego prezydenta. Ileż to osób pytało Francescę o tę jej przyjaciółkę? Owszem, przyjaźniły się od lat, ale Francesca nie знаła żadnych skandalizujących sekretów dotyczących Arielli. A nawet gdyby znała, to i tak by ich nie przekazała mediom. Ariella była adoptowanym dzieckiem i nie znała swego biologicznego ojca. Oczywiście do czasu, gdy zrobiono testy DNA, a było to jakiś miesiąc temu.

- Owszem - odrzekła ostrożnie.

- Mogłabyś z nią porozmawiać w moim imieniu? Mam pewien pomysł, ale wolę, żeby dowiedziała się o nim od ciebie. Wiem, że całe to zamieszanie powstało z winy dziennikarzy ANS i poprzedniego kierownictwa. Myślę, że moglibyśmy to jakoś wynagrodzić. Jej i prezydentowi Morrowowi.

- Wyślemy im kosze pełne delikatesów?
- Nie. Zaaranżujemy spotkanie Arielli i prezydenta w naszym studiu.

Francesca jęknęła głośno. Co za okropny pomysł!

- Wiesz co? Już lepsze będą te kosze. Uwierz mi.

- Posłuchaj, konkurencja rozsiewa masę plotek na ten temat. A to dlatego, że nikt z bohaterów dramatu nie chce rozmawiać z mediami. A już najmniej z ANS, co zrozumiałe. Ja oferuję możliwość publicznego sprostowania, wyjaśnienia nieporozumień. Niech się spotkają i oczyszczą atmosferę. Bez żadnych sztuczek, bez dramatyzowania.

- To z góry wygląda na nadużycie.

- I dlatego chciałbym, żebyś ty przejęła kontrolę nad tym programem. To twoja przyjaciółka, ufa ci. Poza tym możesz współpracować z biurem prasowym Białego Domu i zadbać o to, żeby wszyscy czuli się komfortowo. Żadna inna stacja nie zaoferuje im takiej możliwości, gwarantuję.

Francesca jakoś nie mogła się do tego przekonać. Jeśli pomysł nie wypali, ANS już się z tego nie podniesie, a Ariella będzie miała do niej żal.

- Sama nie wiem, Liam - odrzekła.

- Ależ to jest sytuacja, gdzie wszyscy wygrywają! Ariella i prezydent będą mogli przedstawić sprawę ze swojego punktu widzenia. ANS będzie miała wyłączność na tę rozmowę. Okażemy dobrą wolę i to pozwoli nam zmyć piętno hakerskiej afery. To nie ma prawa się nie udać. Zobaczysz, nie zrobimy z tego kolejnego cyrku. To będzie uczciwe.

Tak, to dobre. Dla rankingów oglądalności. Ale dla Arielli? Kto chciałby się jednać z prawdziwym ojcem w świetle kamer? Dla obydwojga jest to sprawa ściśle prywatna. Ariella nie zwierzała się jej specjalnie, ale wiadomo było, że bardzo przeżywa całą tę sytuację.

- Obiecuj mi tylko, że z nią pogadasz. Jeśli się nie zgodzi, nie będę nalegał.

- Dobrze, porozmawiam. Ale nic nie obiecuję.

- Dziękuję, właśnie na tym mi zależało.

- Aha, wydało się - zauważyła, nakładając sobie na widelec kawałek kurczaka i trochę szpinaku. - Żenisz się ze mną wyłącznie dla moich politycznych koneksji.

- Krzywdzące oskarżenie. - Uśmiechnął się łobuzersko. - Żenię się, bo masz niesamowite ciało.

Spojrzała mu w oczy. Spodziewała się w nich

zobaczyć wesołe iskierki, lecz zamiast tego ujrzała całkiem poważne ciepłe uznanie. Tak samo patrzył na nią w windzie, gdy została w samej koszulce. Dziś była ubrana od stóp do głów, ale Liam ma najwidoczniej świetną pamięć.

Speszyła się na wspomnienie tamtego wydarzenia. Tak bardzo go wtedy pożądała. I jeśli ma być uczciwa wobec siebie samej, nadal go pragnie. Czy teraz, jako „narzeczona”, ma do tego większe czy mniejsze prawo? To wszystko jest takie skomplikowane.

Obwiązanie szyi jedwabną chusteczką to był błąd. Ten jedwab ją teraz dusi.

- Bo ja... no... to znaczy... - plątała się, skubiąc niezdarnie materiał.

- Francesca?! Co ja widzę? Co ty masz na palcu? - przerwał jej czyjś głos.

Na chodniku stała jej przyjaciółka, Scarlet Anders, współpracowniczka Arielli z firmy eventowej. Organizatorka wesel nowy pierścionek wyczuwa na milę.

- Scarlet! Jak się masz? - Francesca przykleiła do twarzy wymuszony uśmiech. Jej przyjaciółka miała w tym roku wypadek.

- Świetnie, lekarze mówią, że po obrażeniach nie ma już śladu, więc nie mówmy

o mnie, spryciaro. Pokaż mi tę rękę.

Francesca wyciągnęła lewą dłoń. Brylanty zalśniły w słońcu. Scarlet spojrzała na pierścionek, potem na Liama, i znów na Francescę.

- A więc jesteś zaręczona z Liamem Crowe'em. Liam Crowe. A pamiętasz, jak mnie oświadczył się Daniel, od razu powiedziałam o tym. Tobie i Arielli.

To prawda. Francesca poczuła wyrzuty sumienia.

- Tak się jakoś złożyło. - Uśmiechnęła się nieszczercze. - Przed lunchem wpadliśmy do jubilera.

- To takie romantyczne! - rozmarzyła się Scarlet. - Ależ wy jesteście! Nikt nawet nie wie, że się spotykacie. Od kiedy?

- No wiesz, bo my... - Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Poznaliśmy się niedawno - wtrącił Liam - jak zacząłem się przymierzać do kupna ANS. Początkowo nie chcieliśmy się z tym afiszować, ale gdy zatrzaśnięto nas razem w windzie, zrozumiałem, że chcę z Francescą spędzić resztę życia.

- To takie piękne! - Scarlet się rozanieliła. - Wybaczam, że mi nie powiedzieliście. Kiedy przyjęcie zaręczynowe? Oczywiście

zorganizuję je dla was, razem z Ariellą.

- Nie trzeba - zaproponowała Francesca. - Miałycie tyle roboty z weselem Cary i Maxa. No i przed tobą twój wielki dzień. Nami się nie przejmuj. My jeszcze...

Reporter i specjalistka od PR w biurze prasowym Białego Domu pobrali się pod koniec marca. Na ich weselu Scarlet przyjęła oświadczyzny swojego chłopaka Daniela.

- Ależ nonsens! - zawołała Scarlet. - Nalegam. Właśnie wracam do biura. Powiem o wszystkim Arielli. Kiedy chcecie mieć to przyjęcie?

- W miarę szybko - odparł Liam. - Nawet w najbliższy weekend, jeśli to możliwe. Już się nie możemy doczekać, aż nasi bliscy poznają tę dobrą nowinę.

Scarlet była przyzwyczajona do tego, że bogate waszyngtońskie pary mają rozmaite wyskoki i zachcianki.

- Postaramy się. Przy tak krótkim terminie wprawdzie trudno o miejsce, ale coś się znajdzie. Myślę o jakimś popołudniowym garden party. Świeże powietrze, lekkie przekąski, szampan, poncz. Lody. Może być?

- Brzmi to wspaniale. - Francesca wypła łyk wody. O takim przyjęciu zaręczynowym zawsze marzyła. Przyjaciółka dobrze ją знаła.

Głupio jej tylko było, że te wszystkie wysiłki zaprowadzą donikąd.

Scarlet kipiała energią. Widać było, że w głowie ma już listę rzeczy do zrobienia: dekoracje, catering, może nawet kwartet smyczkowy.

- Zadzwoń jutro i ustalimy szczegóły - oświadczyła, zarzuciła na ramię wielką torbę i zniknęła w tłumie.

Francesca chciałaby mieć z siebie wykrzesać choć połowę jej entuzjazmu. No i będzie w końcu musiała, bo zaręczyny naprawdę się odbędą. Naprawdę.

Boże, co ona najlepszego zrobiła?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Niespodziewane spotkanie ze Scarlet uświadomiło Liamowi, że muszą z Francescą wymyślić masę historii na swój temat. Przecież prawie się nie znają, a goście na przyjęciu będą zadawać mnóstwo pytań.

- Francesca, powiedz mi coś o sobie - poprosił, gdy razem szli na kolację.

- A co, staramy się o Zieloną Kartę? No dobra, dorastałam w Beverly Hills. Ojciec jest producentem filmowym. Poznał matkę na Sycylii, jak już wiesz. Pobrali się potajemnie po miesiącu.

- To nie będą mieli za złe naszego tempa?

- Na pewno nie, chociaż ojciec bez wątpienia palnie jakąś mówkę. Lubi pogadać. Rodzice stanowią dla mnie wzór małżeństwa. Sama też bym tak chciała...

Liam posmutniał, zrozumiawszy, że „zaręczyny” z nim nie są szczytem jej marzeń. No cóż, może następnym razem...

- Mam młodszą siostrę, Therése - ciągnęła Francesca. - Mieszka w San Francisco, fotografuje modę. Ja po maturze przeniosłam się do Waszyngtonu, żeby studiować

w Georgetown.

- Ja też byłem w Georgetown, pewnie w tym samym czasie. To świetnie, możemy ludziom mówić, że chodziliśmy z sobą już na uczelni i teraz to odnowiliśmy. Co studiowałeś?

- Komunikację społeczną i politologię. Chciałam być komentatorką polityczną.

- Szkoda, że nią nie zostałeś. Chętnie bym cię oglądał w telewizji. To dziwne, że się nie spotkaliśmy. Ja też studiowałem komunikację, jako drugi kierunek.

- Tam były takie tłumy ludzi... - Francesca wzruszyła ramionami.

Liam pokręcił głową. To niemożliwe. Ją na pewno by zauważył, nawet w najgęstszym tłumie.

- A co to za naszyjnik? - zapytał.

Francesca przebrała się do kolacji. Teraz miała na sobie obcisłą bordową suknię z dekoltem w kształcie V. Między piersiami spoczywał znany już Liamowi naszyjnik przypominający różek.

- To jest *corno portafortuna*. Dostałam go od *nonny*. Według włoskiej tradycji chroni przed złymi spojrzeniami. Odczynia uroki. Noszę go na szczęście.

Corno na pewno przyniósł szczęście Liamowi - był pretekstem, by bezkarnie gapić się na

kształtne wypukłości, między którymi dyndał.

- W windzie mówiłaś, że spędzałaś wakacje u babci.

- Tak, babcia przekazywała mnie i siostrze język, tradycję, przepisy na włoskie przysmaki. To dla mnie bardzo ważne. Niestety, trochę zaniedbałam mój włoski.

- Ale przeklinać umiesz.

- Jasne - roześmiała się. - Tego się nie zapomina.

- Twoje przesady też mają włoskie korzenie?

- Tak, Włosi są bardzo przesądni. Matka się tym zupełnie nie przejmowała, ale *nonna* przekazała mi kilka najważniejszych. Umarła rok temu.

- Całe szczęście, że zdążyła coś powiedzieć o biedronce. Inaczej byłbym teraz w kłopotcie.

- Jakoś dotąd radziłaś sobie bez biedronek - zauważyła, uśmiechając się i sadowiąc na krześle.

To prawda. Odziedziczył po ojcu znaczny kapitał. W wieku dwudziestu ośmiu lat miał już wypracowaną pozycję na rynku mediów. A przed nim jeszcze ogromne możliwości. Zwłaszcza gdy spłaci ciotkę. Po jej śmierci będzie miał do dyspozycji dodatkowe dwa miliardy...

Trudno nawet ogarnąć myślą taką kwotę.

Lepiej skupić się na tym, co tu i teraz.

- No i jeszcze parę drobiazgów. Co lubisz, czego nie lubisz? - pytał dalej.

- Ulubiony kolor: czerwony. Uwielbiam gorzką czekoladę. Mam alergię na koty. Umiem gotować, ale nie gotuję. Mam irlandzkie drugie imię, niemożliwe do wymówienia.

- Zaraz, zaraz. Jakie to imię?

- Po gaelicku znaczy „piękna”, brzmi coś jak kłi-wu. Zawsze mam z tym kłopoty w urzędach.

- Ja mam na drugie Douglas. Nie tak ekscytujące, za to łatwe do wymówienia - roześmiał się Liam. - A co z rodziną ze strony taty?

- Tata nie utrzymuje z nią bliskich kontaktów, mimo że mieszkają w Malibu, niedaleko od niego. Spotykamy się tylko od święta.

- Zupełnie jak ja. Prawie nie widuję mojej rodziny. Powiedz mi coś jeszcze.

- Nie lubię gimnastyki, nie lubię się pocić. Lubię poleżeć w wannie z bąbelkami i pospacerować plażą. Jestem raczej nieciekawa - roześmiała się. - Ale dosyć o mnie. Teraz twoja kolej, Liam.

Kolacja przebiegała w miłej atmosferze. Francesca musiała przyznać, że Liam jest świetnym kompanem. Doskonale im się rozmawiało. Opowiadał o swojej rodzinie, o pracy, której był pasjonatem. Może szkoda, że nie spotkali się na uczelni? Chociaż nie, na pewno złamałby jej serce. Liam nie nadaje się do stałego związku. Nawet zaręczył się tylko na życzenie ciotki.

Zachowywał się jednak bez zarzutu. Ani przez chwilę nie dawał jej odczuć, że wolałby kogoś innego na jej miejscu. Słuchał jej z uwagą, komplementował.

Gdy zatrzymał swojego szarego lexusa przed jej domem, długo siedział nieruchomo, patrząc, jak Francesca, uśmiechając się, zbiera swoje rzeczy. Nic nie mówił, nie pomagał jej wysiąść. Ich wymuszona sytuacją kolacja zmieniła się prawie w randkę. Kiedyś widzieli się nago, a teraz są zaręczeni. Przynajmniej technicznie rzecz biorąc.

- Miło było - powiedziała.

- Mnie też. I jeszcze raz chcę podziękować, że to dla mnie robisz. Za towarzystwo i za opowieści. Ukradłem ci dziś mnóstwo czasu, ale czy mogę prosić o coś jeszcze? Jutro chciałbym ci zrobić zdjęcie, coś w rodzaju zaręczynowego portretu. Do gazetowego

ogłoszenia.

- Jasne. Mam się jakoś ubrać, uczesać, umalować?

- Nie, tak jest świetnie. - Liam popatrzył na nią i pokręcił głową. - Nie mógłbym marzyć o piękniejszej narzeczonej.

Zaczerwieniła się, chociaż to przecież śmieszne. Wiadomo, że nie jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Niebrzydka, owszem, ale nic specjalnego.

- Podlizujesz się, żebym nie zmieniła zdania?

- Tak - przyznał. - Ale podlizywanie się za pomocą prawdy to nic trudnego. Dużo o tobie myślałem od tamtego popołudnia. A przez ostatnie trzy godziny siłą powstrzymuję się, żeby cię nie pocałować. Chyba już dłużej nie dam rady.

Zanim zdążyła wymyślić jakąś dowcipną i inteligentną odpowiedź, Liam pochylił się i dotknął jej ust.

To nie był ich pierwszy pocałunek. Nawet nie drugi. Ale różnił się od poprzednich. Był romantyczny jak zapowiedź rozkwitającej miłości. Liam palcami delikatnie masował jej kark.

Jego usta były wymagające, ale nie zachłanne. Obiecywały przyjemność i skłaniały do zgody. Poczwała się lekko, jakby płynęła

z nurtem rzeki. Pozwoliła jego językowi wśliznąć się do swoich ust, zanurzyła palce w jego włosy. To wyszło jakoś tak samo z siebie. Naturalnie.

Całował ją w szyję, a potem dotknął piersi. Przyłgnęła do niego i jęknęła cicho. W tym samym momencie otworzyła oczy i ujrzała na swoim palcu połyskujący klejnot. Boże, przecież to wszystko ma być na pokaz. Dla rodziny i znajomych. Zdała sobie sprawę, że nie powinna przekraczać pewnej granicy, bo potem sprawy mogą się niebezpiecznie skomplikować.

Liam jest jej narzeczonym, ale nigdy nie zostanie mężem. Nie kochają się, a seks może tylko zamazać właściwe proporcje.

Odepchnęła lekko jego rękę. Oddychał ciężko. Zakosztował już piekielnego pocałunku, a oczekiwał jeszcze diabelskiej wspólnej nocy. Błagał o nią spojrzeniem. Zwykły ciąg zdarzeń: kolacja, butelka wina, pocałunek w samochodzie i zaproszenie do domu. Na kawę i do ściągnięcia z niej sukienki. Nie, to wszystko dzieje się za szybko, mimo że ona też tego pragnęła.

- Dobranoc, Liam - powiedziała, chwytając kłamkę.

- Zaczekaj. Dobranoc?

Kiwnęła głową, przyciskając do piersi torebkę, jakby to miała być zapora.

- To był długi dzień, pełen wrażeń. Byłeś moim szefem, od kilku godzin jesteś narzeczonym. Nie chcę, żebyś tej nocy stał się także kochankiem. To zły pomysł.

Liam westchnął, ale nie oponował. Pomógł jej wysiąść z samochodu i odprowadził do drzwi budynku.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała, nie mogąc się jednak powstrzymać od lekkiego muśnięcia jego ust.

- Tak, zaręczyłem się - mówił Liam do słuchawki, wpatrując się w stojącą na biurku swoją fotografię z Francescą. Posłał już oczywiście kopię Królowej Pszczół. Nie zdziwił się, gdy natychmiast oddzwoniła.

- Gratuluję wam obojgu. Nie spodziewałam się tak szybkiej reakcji na moją ofertę. Dałam ci przecież rok, nie tydzień - zauważyła kwaśno.

- Ale przecież mówiłem cioci, że się z kimś spotykam. Teraz uświadomiłem sobie, że nie ma na co czekać. Dobrze nam razem. Dziękuję za zachętę. - Miał nadzieję, że udało mu się to powiedzieć bez cienia goryczy. W końcu ćwiczył parę razy tę przemowę.

- To świetnie, Liam. Zdjęcie jest cudowne. Kazałam Henry'emu je oprawić. To atrakcyjna młoda dama. Jak ją poznałeś?

Oho, ciocia domaga się szczegółów. Proszę bardzo!

- Znamy się jeszcze z uczelni. Chodziliśmy z sobą trochę, a ostatnio znów wpadliśmy na siebie, jak przymierzałem się do kupna ANS. Ona prowadzi tu dział projektów pomocowych. Odnowiliśmy swój studencki związek.

Ciocia na pewno notuje i każe komuś sprawdzić. W porządku, dowie się, że studiowali na Georgetown w tych samych latach.

- To cudownie, że się odnaleźliście!

- Też tak sędzę.

- Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam. Będę w Waszyngtonie pod koniec miesiąca, mam spotkanie w Kongresie. Chcę, żebyśmy zjedli wtedy w trójkę kolację. Trzeba to uczcić.

Liam był w tym momencie szczęśliwy, że ciocia nie korzysta ze skype'a. Dobrze, że nie widzi jego miny. Ciotka przyjeżdża do Waszyngtonu pewno tylko po to, by go sprawdzić. Nie ufa mu i ma rację. Będą musieli z Francescą popracować nad wizerunkiem kochającej się pary. Francesca

nie może być przy cioci taka spłoszona, jak wtedy, gdy wpadła na nich Scarlet.

Widać nie potrafi przekonująco udawać romantycznych uniesień. Cóż, trzeba jej będzie dostarczyć pretekstu. Wieczorem po zaręczynach odmówiła, ale to może, i musi, ulec zmianie.

Nie planował jej uwieść, ale seks można potraktować jak przyjemny bonus w nieprzyjemnej sytuacji.

Bóg jeden wie, jak bardzo jej pragnie. Ilekroć zamykał oczy, widział jej czerwone majteczki, zarumienione policzki. Romans skomplikuje czystą sytuację kontraktu, ale skłamałby, mówiąc, że nie chce zacząć od miejsca, w którym przerwali wtedy w windzie...

Ściskając w rękę słuchawkę, zaniemówił. Aha, ciocia przyjeżdża i chce się umówić na kolację.

- Tak jest, ciociu. Francesca też bardzo chce cię poznać. Miło było porozmawiać. Do zobaczenia.

- A ja już dzwonię do Rona Wheelera. Powiem mu, że odrzucam jego propozycję. Na razie.

Cała ciocia. Do końca nie pozwoli mu odetchnąć. Jest okropna, ale dzięki niej może

wkrótce uda mu się znów porwać w ramiona
tę piękną kobietę ze zdjęcia?

Królowej Pszczół należy się kartka
z podziękowaniami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Francesca wpinała sobie w ucho drugi kolczyk, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi. Spojrzała w lustro, zadowolona z efektu. Na przyjęcie zaręczynowe kupiła jasnoturkusową sukienkę za kolana z odkrytymi ramionami. W pasie przewięzała się kremową szarfą, do której przypięła kwiat fuksji. Zarzuciła kremowe szydełkowane bolerko na wypadek wieczornego chłodu. Stroju dopełniały kolczyki z akwamarynu, no i oczywiście najważniejszy element: pierścionek zaręczynowy.

W drzwiach ujrzała przystojniaka w szarym garniturze, koszuli w kolorze kości słoniowej i turkusowym krawacie.

Liam jeszcze nie był u niej w domu, a przecież ktoś może go zapytać, jak mieszka jego narzeczona.

Na razie się na to nie zanosilo. Ich waszyngtońscy znajomi przyjęli wiadomość o szybkich zaręczynach jako coś naturalnego. Nikt nic nie podejrzewał. W powietrzu czuło się wiosnę, ludzie wokół zaręczali się i żenili. Liam i Francesca wpisali się więc w pewien trend. Musieli tylko być ostrożni z przebiegłą

Beatrice.

- Wejdz. Oto mój dom - powitała go w progu.

- Bardzo tu ładnie - stwierdził, wchodząc do salonu.

Francesca lubiła swoje mieszkanie. Gdy była studentką, kupiła sobie ten mały piętrowy apartamencik w ceglany szeregowcu w pobliżu uniwersytetu. Były tu wprawdzie na górze tylko dwa pokoje, ale parter stanowił otwartą przestrzeń, a na tyłach budynku znajdowało się patio, wspinały azyl. Białe początkowo ściany Francesca pomalowała ciepłymi barwami i przyozdobiła tkaninami.

Weszli do dwukondygnacyjnego salonu połączonego z nowocześnie urządzonej kuchenką. Przez okno widać było ogródek.

- Niewielkie, ale dla mnie w sam raz - powiedziała. - Najfajniejsze jest to, że po drugiej stronie ulicy mam park.

- Świetnie urządzone. Moje mieszkanie ciągle wygląda jak z salonu wystawowego. Szukam dekoratora. A kto tobie robił te wnętrza?

- Ja. Nie pozwoliłabym nikomu obcemu urządzać mojego domu. To taka osobista sprawa.

- Masz dobre oko i smykałkę. - Liam wzruszył ramionami. - Skoro jesteśmy

zaręczeni, może zajęłabyś się i moim domem?

Milczała. Nie podobało jej się to. Nie ma przecież z nim zamieszkać, dlaczego więc miałyby odciskać osobiste piętno na wystroju jego domu? Po co utrwalac coś, co z założenia ma być przejściowe? Trudniej będzie przejść nad wszystkim do porządku dziennego, gdy kontrakt wygaśnie. I tak czeka ich ciężki wieczór. Po co mnożyć problemy?

- Gotowy? - zapytała.

- Jak najbardziej.

Poprowadził ją do zaparkowanego przed domem kabrioletu. Nie mieli przed sobą długiej drogi.

Scarlet i Ariella zarezerwowały miejsce w jednej z najbardziej okazałych pałacowych rezydencji w Georgetown. Dwustuletnia posiadłość otoczona była hektarami ogrodów, fontannami i oczywiście tysiącami kwitnących kwiatów. Jak to w maju. Perfekcyjna lokalizacja dla szczęśliwych zaręczyn.

Lokaj wskazał im wejście do ogrodu, a sam odprowadził samochód na parking dla gości.

Stojąc na trawniku, Francesca czuła większą, niż się spodziewała, treść przed czekającym ją wydarzeniem. Nogi pod nią drżały. Czy to naprawdę jest jej przyjęcie zaręczynowe?

Liam wyczuł tę niepewność i podszedł bliżej.

- Wszystko będzie dobrze, nie ma się czego bać - powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Wyglądasz zachwycająco, a Scarlet i Ariella na pewno bardzo się postarały.

- Wiem - odparła drżącym głosem i wbiła wzrok w trawę.

- Dasz radę. O czymś jednak zapomniałaś. - Liam ruchem palca uniósł jej brodę.

Wpadła w panikę. Czego mogła zapomnieć? Pierścionka? Szminki? Zaczęła nerwowo sprawdzać, ale wszystko było na swoim miejscu. Paranoja?

- Czego mi brakuje? - spytała w końcu.

- Delikatnego rumieńca zakochanej kobiety. Ale ja to naprawię - oznajmił, całując ją lekko w usta.

Bardzo się starała, ale nic nie mogła poradzić na to, że przy każdym jego dotyku robiło jej się gorąco. Ten pocałunek poczuła od czubka głowy aż po koniuszki palców u stóp. Faktycznie, zaczerwieniła się. Kolana się pod nią uginały, tym razem z innego powodu. Złapała go za klapę marynarki i oparła o niego.

Pocałunki Liama są niebezpieczne, łatwo się w nich zagubić. Nauczyła się tego już jakiś czas temu. Jednak ten pocałunek przywrócił

jej równowagę. Stoi przytulona do Liama na środku trawnika? No i co z tego? Czyż nie tak powinni zachowywać się zakochani?

Spojrzała na niego.

- Tym razem nie pomazałam cię szminką - zauważyła.

- Bo byliśmy ostrożniejsi. Ale nareszcie masz rumieniec. Chodźmy do nich, zanim zblednie.

Kamienną ścieżką udali się na przyjęcie.

W ogrodzie kłębił się stu pięćdziesięcioosobowy tłum. Ktoś oznajmił ich wejście i wszyscy nagle zaczęli się tłoczyć. Każdy chciał złożyć gratulacje. Robiono zdjęcia, wznoszono toasty.

Francesce początkowo wydało się, że nie wytrzyma takiego zamętu, ale po kieliszku szampana spojrzała na wszystko inaczej. Z rosnącą wprawą przyjmowała życzenia, pokazywała ciekawym swój pierścionek i coraz wylewniej chwaliła organizację przyjęcia.

Scarlet i Ariella rzeczywiście wykonały kawał dobrej roboty. Ogród był piękny sam w sobie, ale papierowe lampiony, kwiatowe girlandy i lekki jak mgiełka baldachim nad podium, gdzie występował kwartet smyczkowy, dodawały mu czaru. Rozmieszczenie stołów z poczęstunkiem i miejsc siedzących było

perfekcyjne. Jej przyjaciółki były specjalistkami od organizowania bezbłędnych imprez.

Francesca wzięła do ręki kieliszek i zaczęła się przechadzać. Podeszła do wysokiej na ponad metr fontanny z napojami i napełniła kieliszek.

- Uważaj, to szampan - usłyszała za plecami kobiecy głos.

Odwróciła się i ujrzała Ariellę ze srebrną tacą.

- Nie mam prawa napić się szampana na własnym przyjęciu?

- To zależy... - Przyjaciółka uśmiechnęła się tajemniczo, przekazując tacę któremuś z kelnerów.

- Nie jestem w ciąży, jeśli o to ci chodzi - odparła nadąsana Francesca.

Mogła się spodziewać, że taka plotka zacznie krążyć. Takie nagłe zaręczyny... Duszką wypięła kieliszek alkoholu, by zadać jej kłam.

- Dobra. - Ariella naląła Francesce następny kieliszek. - O co więc chodzi?

Obie usiadły na ławce pod obsypaną filetowymi kwiatami glicynią. Francesca wiedziała, że czeka ją przesłuchanie, może nie tak groźne jak ze strony cioci Beatrice, ale

zawsze. Przyjaciółka będzie chciała poznać szczegóły i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Albo ochrzani ją, jeśli uzna, że postąpiła głupio.

- To się stało tak szybko, że trudno mi opowiadać - zaczęła. - Jak go ujrzałam, wydawało mi się, że te lata, kiedy się nie widzieliśmy, w ogóle nie istniały. To było jak grom z jasnego nieba.

Jak dotąd, nie skłamała. Do jakiejś detonacji doszło na pewno. Ariella spojrzała jej głęboko w oczy, po czym poklepała w kolano.

- W porządku. W takim razie cieszę się razem z tobą. Szkoda tylko, że wcześniej nie powiedziałaś nam, że coś jest na rzeczy.

Francesca bardzo chciała móc wyznać prawdę, zwierzyć się przyjaciółce, Liam jednak bardzo nalegał, by nikt nie wiedział o ich układzie. Dla niej to było trudne, zważywszy na bliskie więzi, jakie łączyły ją z rodziną i przyjaciółmi.

- Och, wiesz, wszyscy są zajęci, mają własne sprawy. Nie chcieliśmy wyrywać się za wcześniej.

- Jak twój tata to przyjął?

- No cóż, znasz go - westchnęła Francesca. - Trochę martwi go tempo i to, że nie miał pojęcia o istnieniu przyszłego pana młodego.

Musiałam mu przypominać, że sam zdecydował się poślubić mamę w ciągu miesiąca. Nie chciał tego słuchać, ale w końcu pogodzi się.

Ariella uśmiechnęła się, a Francesca postanowiła wykorzystać fakt, że rozmowa zeszła na temat ojca. Wypełni daną Liamowi obietnicę.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne. O co tylko chcesz.

- Okej. - Francesca skinęła głową. - Chcę, żebyś mi przerwała, jak tylko poczujesz się niekomfortowo z tym, co usłyszysz. Ale obiecałam Liamowi, że cię zapytam.

- Chce, żebym udzieliła wywiadu? - spytała Ariella znużonym głosem. Ostatnie miesiące były dla niej naprawdę ciężkie.

- Niezupełnie. Chce zaoferować ci spotkanie w studiu z prezydentem Morrowem. Taki rodzaj pojednania w świetle kamer. Bez żadnego wkręcania, bez nachalnych pytań dziennikarzy. Tylko ty i twój ojciec. Tak jak będziesz chciała. Liam nawet powierzył mi redakcję tego programu, żeby mieć pewność, że nie stanie się nic, co mogłoby cię zaskoczyć. Powiedziałam mu, że myślę...

- Okej - przerwała jej Ariella.

- Co? - Francesca nie wierzyła własnym

uszmom.

- Powiedziałam, że się zgadzam. O ile prezydent uzna to za dobry pomysł, to ja jestem za. Za długo milczymy w tej sprawie i dla obojga jest to szkodliwe. Dla niego szczególnie. Żadne z nas nie zrobiło nic złego, a przedłużające się milczenie sugeruje, że mamy coś do ukrycia.

- I uważasz, że telewizja jest dobrym miejscem na pojednanie z biologicznym ojcem? Nie będziesz się czuła skrępowana?

- Nie bardziej niż tym wszystkim, co wydarzyło się w tym roku. Szczerze mówiąc, nawet mi ulży. Atmosfera się oczyści, a media znajdą sobie inne kozły ofiarne. Powiedz Liamowi, że się zgadzam.

Francesca pociągnęła łyk szampana i westchnęła. Była teraz pewna, że świat zwariował.

- Okej, świetnie - powiedziała z udawanym entuzjazmem. - Zaraz mu powiem.

Liam musiał przyznać, że przyjęcie zaręczynowe wypadło wspaniale, chyba najlepiej ze wszystkich, w jakich miał dotąd okazję uczestniczyć. Był najedzony i wyczerpany nadmiarem wrażeń. Jeśli w przyszłości będzie się naprawdę żenił,

powierzy organizację wszelkich związanych z tym imprez firmie Scarlet i Arielli.

Zapadał zmierzch. Goście powoli opuszczali ogród rozświetlony kolorowymi lampionami i migoczącymi białymi żaróweczkami.

Francesca zostawiła Liama, gdy zaczął w męskim gronie rozmawiać o polityce. Teraz wziął do ręki kieliszek i postanowił odnaleźć swoją tymczasową narzeczoną. Nawet jemu to określenie wydawało się mocno dziwaczne.

Siedziała samotnie obok jednej z fontann, ozdobionej figurką cherubina.

- Hej tam! - zawołał, zbliżając się. - Już myślałem, że mnie porzuciłaś.

Francesca uśmiechnęła się i zdjęła jeden z pantofli na szpilkach.

- Nigdzie się nie wybieram.

- To co, idziemy?

- Tak, przyjęcie raczej skończone. Na pewno było udane. Namówiłam kilka osób na kupno biletów na galę Młodych. To już za tydzień.

- Na naszym przyjęciu zaręczynowym nie powinnaś się zajmować pozyskiwaniem klientów.

- A niby dlaczego? - Wzruszyła ramionami. - To mniej więcej to samo co twoje rozmowy o polityce. - Wsunęła pantofel na stopę i ostrożnie wstała. - *Ahi, i miei piedi.*

Liam zauważył, że kuleje. Samochód stał zbyt daleko, by mogła do niego samodzielnie podejść.

- Zatrzymaj się - powiedział, po czym wziął ją na rękę.

Krzyknęła zaskoczona, aż kilkoro uczestników przyjęcia odwróciło się w ich stronę. Uśmiechali się na widok tej romantycznej scenki i machali im na dobranoc.

- Nie musiałeś tego robić - powiedziała, starając się nie ścisnąć zbyt mocno jego szyi.

- Wielu rzeczy nie muszę robić, a robię je, bo chcę. Szary lexus kabriolet - powiedział do lokaja.

- Stąd już dam radę dojść.

- A może ja to robię z egoizmu? Może po prostu lubię cię tak nosić?

I to prawda. Lubił, gdy była tak do niego przylepiona, gdy jej różane perfumy kręciły go w nosie, przypominając awarię windy. Jego ciało prężyło się pod naciskiem jej piersi, pod dotykiem jedwabistej skóry odkrytych ramion. Nie chciał wypuścić jej z rąk. Chyba żeby mógł położyć ją na wygodnym materacu i kochać się z nią tak, jak o tym marzył od wielu dni.

Francesca wstrzymała oddech i wygięła się, by spojrzeć mu w oczy. Wpatrywała się w niego badawczo, starając się z wyrazu

twarzy odczytać, co on właściwie myśli.

On z kolei w jej oczach widział uznanie i wdzięczność. A więc oboje czują to samo. Otworzyła usta. Chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie zatrzymał się obok nich samochód.

Liam chciał usłyszeć, co miała do powiedzenia, ale tylko odwróciła się, by się uwolnić z jego uścisku. Ostrożnie postawił ją na trawie, okrążył auto i wszedł do niego. Nie dowie się, co chciała mu powiedzieć.

Zaczęli rozmawiać dopiero przed jej domem. I to jedno przez drugie.

- Wejdiesz?

- Świetnie się bawiłem.

- Ja też.

- Tak, było cudownie.

- No to skoro mamy to już za sobą, może zrobię nam kawę?

Liam był podekscytowany tym zaproszeniem. Pomógł Francesce wysiąść z samochodu i ceglana ścieżką poprowadził do wejścia. Delikatnie podtrzymywał ją dłonią u nasady pleców. Otwierała drzwi, a on czuł, że drży, mimo że wieczór był ciepły. Nie potrafiła powstrzymać reakcji na jego dotyk. Zauważył to i poczuł, że wcale nie zależy mu na kawie...

Weszli do środka, podążając w kierunku

kuchni, gdzie Francesca położyła torebkę na blacie i z ulgą pozbyła się szpilek.

- O, tak jest o wiele lepiej - powiedziała z uśmiechem. - A teraz kawa.

Odwróciła się do szafek, z których zaczęła wyjmować potrzebne akcesoria.

Wsypana ziarna do młynka. Liam zdjął marynarkę, rzucił ją na jeden z barowych stołków, po czym stanął tuż za nią. Objął ją w pasie i przylgnął do niej całym ciałem. Przesunął jej włosy na jedno ramię, a na odsłoniętej skórze drugiego wycisnął gorący pocałunek.

Francesca przykryła ramiona obydwoma dłońmi. Metalowa miarka do kawy z brzękiem upadła na blat.

- Nie chcesz kawy? - spytała zduszonym głosem.

On w tym czasie wodził ustami po jej ramionach. Oparła się, wpasowując w niego swoje ciało.

Liam zsunął jej z ramion bolerko.

- Kawa mnie rozbudzi, a ja chyba chciałbym się położyć - odparł. Gorącym oddechem grzał jej plecy, dłońmi gładził materiał sukienki. - A ty?

Był świadomy, że Francesca bije się z myślami, odkąd się poznali. Któregoś

wieczoru wręcz go odepchnęła, ale za każdym razem, gdy ją całował, czuł, że pragnęłaby czegoś więcej.

Ale dziś on chce, by inicjatywa wyszła od niej. Ich układ nie uwzględniał seksu, ale w końcu, do jasnej cholery, czemu nie pofolgować sobie w narzeczeństwie? Udawanie szczęśliwej pary byłoby w ciągu nadchodzących tygodni o wiele łatwiejsze, gdyby nie musiał, zawsze gdy są razem, walczyć z erekcją.

- Ja nie - odrzekła.

Naprawdę to powiedziała? Niech to szlag. Jego dłonie zastygły w bezruchu. Chyba czegoś nie zrozumiał. Naprawdę zaprosiła go tylko na kawę? A może jest lepszą aktorką, niż mu się wydaje?

Zanim zdążył się cofnąć, odwróciła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Patrzyła na niego wielkimi oczami, w kąciku ust błąkał się figlarny uśmieszek.

- Nie chcę się kłaść - wyjaśniła. - Zrobimy to tu.

Liam aż płonął z chęci natychmiastowego spełnienia jej życzeń. Łokciem odsunął torebkę, robiąc miejsce na blacie. Podsadził ją, umieszczając na zaokrąglonej krawędzi granitowej płyty. Rękami wędrował wzdłuż jej

nóg, podwinął rąbek turkusowej materii na tyle, by móc bezproblemowo rozchylić jej uda. Ulokował się między nimi.

- Może być? - zapytał, łapiąc ją za biodra i przyciągając ku sobie.

- *Perfetto.*

Nachyliła się, by go pocałować. Gdy ich usta się zetknęły, wszystko, co tłumili w sobie przez cały tydzień, znalazło ujście w gorączkowych pieszczotach, rozdzieraniu suwaków, odrywaniu guzików. Języki splątały się w szaleńczym tańcu wzajemnego kuszenia się i smakowania.

Nie mógł się nią nasycić. Chciał czuć dotyk jej skóry, słuchać cichych jęków. Starał się być delikatny. Francesca zdjęła suknię przez głowę i jego oczom ukazały się zalotne majteczki z różowej koronki oraz stanik bez ramiączek.

Zrobił krok w tył, by móc podziwiać to widowisko i dać sobie chwilę oddechu. Pragnął jej do granic wytrzymałości, ale wiedział, że pośpiech byłby tu nie na miejscu. Francesca wygięła plecy, odpięła sobie stanik i go odrzuciła. Widok jej pełnych piersi był kroplą, która przepełniła dzban. Palce bolały, tak bardzo chciał objąć nimi te wypukłości.

- Dotknij mnie - wyszeptała, widząc jego wahanie. - Ja też cię pragnę.

- Jesteś pewna? Bo kiedyś...

- To było kiedyś. Teraz jestem gotowa i nie zamierzam czekać ani chwili dłużej.

On też był gotów, ale musiał zachować kolejność działań. Nie spuszczał Franceski z oczu, pozbył się krawata, zaledwie rozluźniając węzeł. Zrzucił z ramion na podłogę naprędcę rozpiętą koszulę. Pasek, spodnie i inne rzeczy wkrótce podzieliły jej los. Jedyną sztuką odzieży, która przeszkadzała w całkowitym zespoleniu, były różowe damskie majteczki. Liam zrobił krok w tył, położył na blacie prezerwatywę i wsunął dłonie pod skrawek tkaniny okrywający jej biodra.

- Czy to twoje ulubione? - zapytał.

Francesca pokręciła głową. Ucieszył się, choć i tak nic nie byłoby w stanie go powstrzymać. Szarpnął koronkę, która rozdarła się w jego rękę z głośnym trzaskiem, po czym w charakterze bezkształtnej szmatki wylądowała obok innych ubrań.

Nareszcie. Mógł się w pełni napawać widokiem jej pięknego ciała. Teraz nic nie będzie w stanie mu przeszkodzić. Już się nie cofnie.

Podsunał rękę pod nasadę jej pleców, po czym ją przechylił. Po chwili leżała

wyciągnięta na kuchennym blacie. Pochylił się nad nią. Jego usta podążały śladem dłoni – gładził ją i całował po piersiach, brzuchu, wytyczając gorący szlak. Przez chwilę zatrzymał się przy kości biodrowej i dotknął zwilgotniałego od oczekiwania miejsca między nogami.

Dyszała i wiła się. Wygięła ciało, jej ręce daremnie szukały oparcia w kamieniach, którymi obłożony był barek. Była gotowa przyjąć Liama, a on, choć wolał się nie śpieszyć, stwierdził, że nie ma już na co czekać. Na delektowanie się sobą nawzajem będą mieli całą noc.

Naciągnął prezerwatywę, ujął jej biodra i wszedł w nią jednym szybkim ruchem. Przenikanie do jej gorącego wnętrza sprawiło mu rozkosz, jakiej dawno nie zaznał. Palce mu drżały, gdy jej dotykał. Zaciskał zęby, ale z wolna czuł, że traci kontrolę. Na przemian wnikał w nią głęboko i spowalniał ruch.

Francesca uniosła się, objęła go nogami w pasie i zarzuciła ręce na szyję. Napierając biustem na jego tors, szeptała mu do ucha, by ją brał, że jest jego. Pieściła przy tym językiem jego małżowinę.

Podtrzymywał ją swoim uściskiem, by nie spadła. Przedłużanie sprawy mogłoby się źle

skończyć, postanowił więc skorzystać z jej podszeptów. Jeszcze tylko kilka pchnięć. Krzyknęła z rozkoszy, jego nogi zaczęły drżeć. Poruszając się coraz szybciej, podzielił wkrótce jej doznania i spłynął w nią z głębokim pomrukiem od dawna wstrzymywanego spełnienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Światło poranka rozjaśniało zarys nagich pleców Liama, które miała przed sobą.

Boże, co ona zrobiła najlepszego?

No cóż, po prostu zafundowała sobie noc fantastycznego seksu z fałszywym narzeczonym. Przekręciła się na plecy, starając się go nie obudzić. Nie miała odwagi spojrzeć po tym wszystkim w twarz facetowi, za którego na pewno nie wyjdzie.

Popatrzyła na swą nagość, żałując, że po wszystkim jednak czegoś na siebie nie narzuciła. Zaklęła w duchu. Symulowanie narzeczeństwa samo w sobie nie jest dla niej łatwe. Po licha wmieszała w to seks? I to jeszcze na kuchennym blacie. Całe szczęście, że go praktycznie nie używa do przypisanych mu celów.

W dodatku Liam to jej szef. I podoba się jej, nic na to nie poradzi.

Jest przystojny, zamożny, władczy. Ma chłopięcy uśmiech. No i dba o pracowników. Szanowała go za to. I za to, jak bardzo chciał ocalić stację.

To typ faceta, w którym mogłaby się

zakochać. Problem w tym, że on pewnie nie mógłby zakochać się w niej. Francesca poważnie traktowała związki z mężczyznami. Nie ulegała przelotnym zachciankom, no może z wyjątkiem incydentu w windzie. Nie sypiała z facetami, którzy nie rokowali na przyszłość.

Pragnęła małżeństwa. I żeby wyglądało tak jak związek jej rodziców. Victor i Donatella Orrowie byli z sobą już trzydzieści lat. Czasem się kłócili, ale zawsze dochodzili do porozumienia. Kochali się. Dawali sobie nawzajem sporo swobody, ale czas woleli spędzać razem, w rodzinnym gronie.

Dwudziestosiedmioletnia Francesca nie spotkała dotychczas mężczyzny, z którym mogłaby stworzyć podobną parę. Jedni za bardzo się do niej kleili, inni byli zaabsorbowani wyłącznie sobą. Zdarzali się też aroganci. No i tacy jak Liam: skupieni na karierze marzyciele, którzy małżeństwo odkładają na później.

Tacy budzą się nagle około pięćdziesiątki i stwierdzają, że przespali okazję do założenia rodziny. Chyba że uda im się przekonać do siebie jakąś dużo młodszą kobietę. Ale do tego potrzeba zazwyczaj wielu drogich prezentów...

Tak, Liam to nie jest materiał na męża. Jej

męża. I dlatego nie powinna była iść z nim do łóżka. Była z natury pasjonatką, we wszystko, co robiła, wkładała całe serce, ale w to nie powinna się tak angażować. Pierścionełk zaręczynowy, wspólne zdjęcie – to tylko dobrze zaprojektowane rekwizyty.

Liam zamruczał coś przez sen i przewrócił się na plecy. Zsunął mu się koc, wystawiając na światło poranka wspaniałą muskulaturę torsu. Jak chętnie przejechałaby opuszkami palców po powierzchni imponująco rzeźbionych mięśni! Jeszcze chętniej sięgnęłaby pod koc i obudziła go w najprzyjemniejszy na świecie sposób.

Ale to nie mieści się w granicach kontraktu.

Odwróciła się i zobaczyła swoją sukienkę zawieszoną na klamce szafy. Cichutko wstała z łóżka i wśliznęła się w chłodny jedwab. Jeszcze jedno spojrzenie na śpiącego Liama i opuściła pokój.

Zeszła na dół i odetchnęła. Ulga nie trwała jednak długo, ujrzała bowiem resztki swoich majtek walające się na podłodze. Wyrzuciła je do śmieci i zaczęła zbierać pozostałą odzież. Położyła stos na kanapie, a na blacie rozpostarła dzisiejszą gazetę. Postanowiła zrobić sobie kawę. Kofeina pozwoli jej pozbierać myśli i podpowie, jak się z tego

wszystkiego wyplatać.

Nalewając kawę do filiżanki, usłyszała kroki Liama. Zbliżał się, szurając nogami. Po chwili pojawił się w kuchni ubrany tylko w spodnie od garnituru.

- Dzień dobry - przywitała go, napełniając kawą drugą filiżankę.

- Wymknęłaś się cichcem - poskarżył się ochryplym, zaspanym głosem.

- Wczoraj obiecałam ci kawę - wyjaśniła. - Musiałam zejść i przygotować ją, zanim wstaniesz. Jaką pijesz?

Nie mogła się przecież przyznać, że na górze nagle poczuła się dziwnie.

- Ze śmietanką i pojedynczym cukrem - powiedział i usiadł przy małym stoliku w kąciku śniadaniowym. Zaczął przeglądać gazetę.

Zdenerwowana Francesca zdjęła z blatu pudełko ciasteczek. Rozłożyła na stoliku dwie serwetki, postawiła herbatniki i kawę.

- Podano do stołu.

- Dziękuję. Nasze przyjęcie jest opisane w rubryce towarzyskiej. - Pokazał jej zdjęcia.

- Muszę to wyciąć i przesłać Królowej Pszczół.

- Na pewno będzie żałować, że jej nie było. Moje przyjaciółki organizują takie przyjęcia, że nawet ona nie miałyby się do czego

pryczepić. Aha! - Francesca nagle coś sobie przypomniała. - Ariella się zgodziła.

- Na co? - Spojrzał na nią znad gazety.

- Rozmawiałam z nią o programie telewizyjnym. Dla mnie to dziwne, ale zgodziła się prawie natychmiast. O ile oczywiście prezydent będzie chciał.

- To świetnie! - Liam patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. - Jak mogłaś zapomnieć powiedzieć mi o tym wcześniej?

- Fakt, byliśmy razem całą noc. Ale coś nas bardzo zajmowało, jeśli pamiętasz.

- Rzeczywiście - Liam wyszczerzył zęby i wziął do ręki ciasteczko. - No to teraz musisz zadzwonić do sekretarza prasowego Białego Domu i dowiedzieć się, czy prezydent Morrow weźmie udział w show.

- Ja?

- Przecież mówiłem, że jesteś odpowiedzialna za ten program. Teraz piłka jest po twojej stronie.

- Ale ja mam pełne ręce roboty! Gala Młodych jest w najbliższą sobotę.

- Ufam, że ze wszystkim dasz sobie radę - powiedział, patrząc na nią znacząco. Program ukaże się na antenie prawdopodobnie dopiero w czerwcu.

- Skoro tak, to okej. Zadzwonię do nich

w poniedziałek z rana.

W głębi duszy miała nadzieję, że prezydent i jego otoczenie uzna pomysł za niedobry. Z drugiej strony taki program znacząco podniósłby oglądalność ANS, może nawet stanowiłby przełom w publicznym wizerunku podupadającej stacji. Mimo wszystko, gdyby ona była adoptowanym dzieckiem, nie chciałaby odbywać pierwszego spotkania z prawdziwym ojcem na oczach całego świata.

- To świetnie. Dziękuję, że ją zapytałaś. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe.

- To decyzja Arielli, jej życie, jej wybór. Ja na pewno nie będę mu się przeciwstawiać.

- Prowadząc ten show, wykonasz kawał dobrej roboty. Jestem tego pewien. Wiem, że to nie należało dotychczas do twoich obowiązków, ale odkąd objąłem ANS, stacja przechodzi wielkie zmiany. Wiem, że to może wyglądać czasem wariacko, ale wierzę, że razem postawimy nasz kanał na nogi. Jak tylko odzyskam pakiet kontrolny, możemy zakończyć tę farsę z zaręczynami. A show z prezydentem i jego córką na pewno poprawi naszą sytuację, także na giełdzie. Odbudujemy ANS. Dziękuję ci za wszystko, co już zrobiłaś.

- Jeszcze nie mów hop - ostrzegła, nerwowo mieszając kawę.

Tak wiele elementów musi się dopasować w tej układance. Sukces zakładanego przez Liama scenariusza graniczyłby z cudem. A ona w głębi duszy obawiała się, że nie będzie aż tak różowo.

W poniedziałek rano wparowała do gabinetu Liama bez zapowiedzi ze strony Jessiki. Spojrzał na nią znad klawiatury i jego twarz rozjaśnił uśmiech. Po wspólnie spędzonym weekendzie nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Widzę, że pełnymi garściami korzystasz z przywilejów przyszłej żony szefa - zauważył.

- Stały dostęp, na wyłączność. - Uśmiechnęła się radośnie.

Liam był zadowolony, widząc ją tak zrelaksowaną i szczęśliwą. Dotychczas nie miał pewności, czy jego plan wypali, ale teraz widać było, że Francesca patrzy na wszystko bardziej optymistycznie. Znikła jej charakterystyczna, wyrażająca obawę i wątpliwość, bruzda między brwiami. Wesoły uśmiech, który teraz miała na twarzy, o wiele lepiej pasował do jej urody.

Postawiła mu na biurku kawę z ekspresu i położyła paczkę włoskich ciasteczek. Zdążyła go już od nich uzależnić.

- Duża, mocna, ze śmietanką i cukrem -

oznajmiła, wskazując kubek.

- Tak jak lubię. - Zakręcił fotelem, na którym siedział, i pocałował ją na dzień dobry.

Nachyliła się, ale cofnęła, gdy wyciągnął rękę, by jej dotknąć. Choć chętnie dotykałby jej wszędzie i zawsze, kiedy przyjdzie mu na to ochota, rozumiał ją. Mają sobie wprawdzie okazywać publicznie uczucia, ale w biurze - to już lekka przesada. W rezultacie Francesca usiadła w fotelu dla gościa z własnym kubkiem kawy.

- Dzwoniłaś już może do Białego Domu?

- Jest dopiero dziewiąta. Zadbalam, żebyś miał rano świeżą kawę i wypieki. Nie, jeszcze nie byłam w moim gabinecie.

- Okej, przepraszam - mówił, sącząc kawę. - Jestem tak bardzo podekscytowany tym projektem.

- Wiem, zadzwonię, jak tylko dojdę do biurka. Mam w tym tygodniu tyle rzeczy do zrobienia przed sobotnią galą.

Liam pokiwał głową, ale szczegóły go nie interesowały. Cała ta gala nie należała do jego priorytetów. Zgodził się na nią jedynie w rewanżu za zgodę Franceski na udawane narzeczeństwo. Na każdą o niej wzmiankę jego mózg reagował obrazem tysięcy dolarów uszczuplających budżet jego - będącej

w poważnych tarapatach – firmy.

- A teraz co do gali – ciągnęła Francesca. – Większość rzeczy już pozałatwiałam. Sprzedaż biletów idzie bardzo dobrze. Nasz sponsoring okazał się korzystny. Musisz dać smoking do pralni.

- Zrobione. – Wpisał do notatnika.

- I napisać przemówienie.

- Co takiego? – Zmarszczył brwi. Nie lubił publicznych wystąpień. Więcej, nienawidził ich od czasów szkolnych. Unikał jak ognia. Nawet deklaracja ciotki obligująca go do zawarcia małżeństwa nie spowodowała takiego skurczu żołądka, jaki zawsze czuł, gdy zbliżał się do niego ktoś z mikrofonem. Dlatego wybrał pracę po drugiej stronie kamer, a nie pod ich ostrzałem.

- Jako główny sponsor imprezy masz obowiązek wygłosić mowę powitalną, w której zachęcisz wszystkich do hojnym datków.

- Nie pamiętam, żeby Graham robił coś takiego. – Graham pewnie przemawiał, ale Liam go nie słuchał. – Czy to nie powinno należeć do ludzi z fundacji Młodych?

- Oni przemówią, ale króciutko. Graham robił to co roku. I mogę dodać, że bez najmniejszych oporów.

Uśmiechnęła się rozbawiona. Pewnie teraz

wyobraża sobie, że Liam w świetle reflektorów będzie wyglądał jak jelen. Przeklął pod nosem i zanotował, że musi przygotować mowę. Tego nie było w umowie, ale chyba musi pójść na ustępstwa. W końcu seksu też w niej nie było, a wyszło tak wspaniale. Coś za coś.

- Dobrze, napiszę przemówienie, ale w takim razie musisz iść dziś ze mną na kolację.

- Dlaczego?

- Bo wymyśliłem sobie - pochylił się nad biurkiem i spojrzał na nią tak uwodzicielsko, jak tylko potrafił - że jak nafaszeruję cię sushi i napoję sake, to zwolnisz mnie z tego obowiązku. Albo napiszesz to przemówienie za mnie.

- Ja nie pisuję przemówień, ale masz przecież innych pracowników. Może kogoś skorumpujesz?

To nie taki zły pomysł. Bycie magnatem medialnym ma swoje zalety. Ma przecież do dyspozycji kilku profesjonalnych prezenterów, którzy na pewno potrafią wygłosić mowę. Zapisał coś w notesie.

- Czy mam rozumieć, że nie chcesz iść ze mną na sushi?

- Chcę i pójde, ale najpierw muszę poumizgiwać się do prezydenta i zorganizować

bal dobroczynny. – Wstała i pocałowała go na do widzenia.

Tym razem nie zamierzał zadowolić się byle cmoknięciem. Złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Potknęła się i opadła na jego kolana. Oplótł ją ramionami.

Zanim zaczęła protestować, zamknął jej usta pocałunkiem. Uwielbiał ją całować. W ogóle lubił się całować z kobietami, ale usta Franceski miały w sobie coś tak kuszącego, że ciągle chciał do nich wracać. Może dlatego, że w czasie pocałunku kurczowo do niego przywierała. Albo dlatego, że cichutko pojękiwała i wzdychała. A może z powodu ich smaku – słodkiego, kremowego, jak łyk ulubionej kawy? Nigdy nie miał dość jej pocałunków.

Francesca dawała upust swoim pragnieniom tak długo, jak mogła, po czym delikatnie się odsunęła.

– Muszę się wziąć do roboty. – Uwolniła się z jego uścisku, wstała, wygładziła spódnicę i starła ślady rozmazanej szminki.

– Wyglądasz pięknie – zapewniał ją.

I to była prawda. Podobała mu się. Ubrana czy rozebrana. Perfekcyjnie wystylizowana czy prosto z łóżka. Lubił i taką, i taką.

Teraz miał ochotę potrzymać ją dłużej na

kolanach, a może nawet uczynić lepszy niż dotychczas użytek z biurka. Ale Francesca nawet nie chciałaby o tym słuchać. Ten pocałunek musiał wystarczyć, dzięki niemu będzie o niej myślał cały dzień, aż do chwili, gdy po wspólnej kolacji znów będzie jej dotykał. Warto poczekać.

- Podlizuj mi się, podlizuj. I tak nie wywiniesz się od przemówienia, Liam. - Wyszła z jego gabinetu.

Liam przez chwilę po jej wyjściu siedział nieruchomo. Oddychał ciężko. Różany zapach jej perfum wciąż wisiał w powietrzu. Czy w tej kobiecie jest coś, czego by nie lubił? Zastanowił się przez chwilę, po czym pokręcił głową. Fizycznie spodobała mu się od pierwszego wejrzenia. Im lepiej ją poznawał, tym stawała się dla niego bardziej atrakcyjna. Jest piękna, mądra i troszczy się o innych.

Napił się przyniesionej przez nią kawy. Owszem, bywa krnąbrna i niesforna, taki ma temperament. Ale ma też inną twarz - pełną ciepła i współczucia.

Żądanie ciotki Beatrice postawiło go w niefortunnym położeniu, ale dobrze zrobił, prosząc o przysługę właśnie Francescę. Żadna ze znanych mu kobiet nie wywiązała by się z zadania tak dobrze jak ona.

Lubił ją mieć koło siebie także w pracy. Spotykał się dotąd z wieloma kobietami, ale żaden z jego związków nie trwał dłużej niż kilka miesięcy. Rzadko zapraszał swe partnerki do domu, a już nigdy na noc. Żadnej nie przedstawił swoim bliskim.

A już na pewno żadna nie miała wstępu tam, gdzie pracował. Nie mieszał kariery zawodowej z romansowym życiem prywatnym, co w waszyngtońskim środowisku mediów nie jest wcale takie proste.

Francesca wszystko zmieniała. Z nią mógł się spotykać w pracy i po pracy. Nie tylko chętnie przyprowadziłby ją do domu, ale nawet zgodziłby się, by urządziła mu mieszkanie. Lubił z nią po prostu pogawędzić. Na razie nie przedstawił jej rodzinie, ale pewnie wkrótce będzie musiała poznać Beatrice. Jeśli wszystko dłużej potrwa, może nawet matka i siostra wybiorą się do niego do Waszyngtonu poznać narzeczoną. Nawet by sobie tego życzył. Siostra na pewno polubiłaby Francescę.

Złamał dla niej wszystkie swoje dotychczasowe reguły. Ta kobieta zmiotła bariery, którymi się otaczał. I jemu nawet się to podobało.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi. Rzucił

spojrzenie na podwójny zaręczynowy portret.

- Proszę!

Z naręczem papierów pojawiła się Jessica. Wymienili powitania, a sekretarka uśmiechała się, podchodząc do biurka.

- Wygląda pan bardziej rześko niż zazwyczaj. Do twarzy panu z miłością. Tak samo jak ze szminką panny Orr.

Liam skrzywił się zakłopotany i spojrzał w lustro nad minibarem. Szybko starł z twarzy czerwonawy ślad.

- Dziękuję, Jessico. Inaczej paradowałbym z tym przez cały dzień.

- Przyniosłam dokumenty, o które pan prosił. Wyniki rankingów oglądalności za ostatni tydzień, budżet sobotniej gali i egzemplarz podręcznika *Włoski dla idiotów*, który zamówiłam przez Amazon.

- Świetnie, dziękuję. Mam dziś spotkanie z dyrektorem finansowym, zgadza się?

- Tak, o czwartej.

Przytaknął.

- Mogłabyś zamówić stół dla mnie i Franceski w tym nowym barze sushi przy Dupont Circle? Na szóstą. Pewnie już będę po spotkaniu.

- Zajmę się tym. Coś jeszcze?

- Na razie to wszystko.

Jednak gdy Jessica zbierała się do wyjścia, o czymś sobie przypomniał.

- Zaczekaj, jeszcze coś. Chciałbym coś wysłać Francesce. Taki prezent niespodziankę. Masz jakiś pomysł?

- Większości mężczyzn zasugerowałabym kwiaty albo czekoladki.

- A czy ja należę do tej większości?

- Ani trochę. - Jessica nie obawiała się być szczerą.

- Więc co podpowiesz mniejszości?

- Może coś na sobotnią galę? Wie pan, jaką suknię zamierza włożyć? Mógłby pan dobrać do niej jakiś drobiazg.

Zdaje się, że wczoraj Francesca coś o tym wspominała. Że musi kupić sobie strój, ale nie ma czasu. Może mógłby pomóc. Ciocia Beatrice, która już rzadko wychodzi z domu, ma na takie okoliczności osobistych „zakupowych” konsultantów. Przyjeżdżają do niej z dwóch wielkich nowojorskich domów mody i coś proponują.

- Dobra, już wiem. Sprawdź, proszę, rozkład zajęć panny Orr i poprzesuвай spotkania tak, żeby jutro miała wolne popołudnie. A potem zadzwoń do Neiman Markus, niech przyślą osobistego doradcę.

- Będę musiała podać jej rozmiar,

preferencje, ulubiony kolor i tak dalej.

Liam zapisał coś na żółtej karteczce.

- Tu jest jej przypuszczalny rozmiar, ale niech przywiozą też coś o zbliżonych numerach. Mają ją ubrać od stóp do głów. Buty też. Ósemka.

Podpatrzył to na szpilkach, które miała na przyjęciu zaręczynowym.

- Coś jeszcze, proszę pana?

- Tak, chcę, żeby wyglądała najbardziej olśniewająco ze wszystkich kobiet w sali. Jest piękna i suknia ma dorównywać jej urodzie. I powiedz, że cena nie gra roli.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Liam chciał, by razem pojawili się na gali, ale Francesca stwierdziła, że musi tam być wcześniej i że spotkają się na miejscu. Ona będzie na pewno cały czas zajęta, Liam więc przez większość wieczoru będzie się pałętał samotnie. Normalnie mu to nie przeszkadzało, ale na myśl o rozłące z Francescą ścisnęło go w gardle. Uleczyć mogły go jedynie jej ramiona.

Wszedł do sali balowej jednego z hoteli, gdzie powitała go muzyka w wykonaniu kameralnej orkiestry oraz gwar kilkuset ludzkich głosów. Szukanie Franceski w tym momencie przypominałoby szukanie igły w stogu siana...

Choć ubrała się za jego pieniądze, nie miał pojęcia, co na siebie włoży. Dziękowała mu ze sto razy, ale nie chciała wyjawić szczegółów zakupu. Wiedział tylko, że to suknia Marchesy i że jest *molto bellissima*.

Tłum przy barze był nieco przerzedzony i wtedy ją ujrzał. No tak, tej igły nie dałoby się przegapić w największym nawet stogu. Konsultant zakupów wziął sobie do serca jego

wytyczne. Francesca była najbardziej olśniewającą kobietą w sali. Nie musiał się nawet rozglądać, czuł to każdą komórką ciała.

Suknia była niesamowita, czarno-szara, z odkrytymi ramionami, dopasowana, poniżej kolan zmieniała się w delikatną kaskadę piór z marabuta. Pióra widniały także w wykończeniu dekoltu. Francesca miała włosy upięte do góry, co podkreślało linię szyi. Biżuterię ograniczyła do diamentowych kolczyków oraz jednej skromnej bransoletki.

To był naprawdę wyjątkowy widok. Strój efektowny, wytworny, a jednocześnie niesamowicie seksowny. I to jego narzeczona miała go na sobie.

Rozmawiała z jakimś mężczyzną. Wyciągnęła przed siebie rękę i z dumą pokazała rozmówcy pierścione. Promieniała radością, jak przystało na przyszłą pannę młodą.

Gdy skończyła rozmawiać, ruszyła w kierunku Liama. Kiedy ich oczy się spotkały, podniosła ramiona i okręciła się, by zademonstrować suknię. Boże, z tyłu było takie głębokie wycięcie...

Prawie do niej podbiegł.

- I co ty na to? - zapytała. - Dobrze wydałam twoje pieniądze?

- Lepiej niż dobrze - odrzekł, całując ją na

powitanie.

- Dziękuję ci za wszystko. Poczułam się jak gwiazda filmowa, która wybiera kreację na czerwony dywan przed rozdaniem Oscarów.

- Hollywood zyskałoby, gdybyś była gwiazdą.

- Przestań. Nikt nie słyszy, nie musisz kłamać tak bezczelnie.

- Ważę każde słowo - zapewnił.

- Chodź, pokażę ci, gdzie siedzimy. Zaraz się zaczniesz. Twoje wystąpienie jest przewidziane po pokazie wideo na temat obiektów dla młodzieży.

Wystąpienie. Na widok Franceski prawie zapomniał o tym przykrym obowiązku.

- Masz tekst? - zaniepokoiła się.

- Tak. - Poklepał się po kieszeni. - Sam napisałem.

- Już nie mogę się doczekać.

Zajęli miejsca w pobliżu estrady. Orkiestra zaczęła grać głośniej. Oświetlono scenę - znak, że zaraz zaczniesz część oficjalną.

Podano sałatki, prezes fundacji Młodzi w Kryzysie powitał gości i rozpoczął się pokaz filmów.

Liam bez przekonania dziobał swą sałatkę. W miarę upływu czasu był coraz bardziej stremowany koniecznością przemawiania do co najmniej trzystu osób.

Gdy na ekranie pojawiły się końcowe napisy, Francesca ścisnęła jego dłoń.

- Teraz. Na pewno wypadniesz świetnie.

Wypił łyk wina, wstał zza stołu i zaczął pięć się po schodkach. Oślepiiony reflektorami dopasował mikrofon i wyjął z kieszeni kartkę z przemówieniem. Serce waliło mu tak mocno, że obawiał się, czy aby publiczność tego nie słyszy.

Powitał zgromadzonych, podziękował im za przyście i wyraził radość, że stacja ANS, której jest nowym właścicielem, już po raz ósmy partneruje programowi Młodych. Wyłowił z tłumu Francescę. Jej rozanielony wzrok dodawał mu sił. Mówił dalej:

- Przede wszystkim chciałem podziękować wiceprezesowi ANS do spraw programów pomocowych, organizatorce dzisiejszej uroczystości, mojej pięknej narzeczonej Francesce Orr. Może nie wszyscy wiedzą o jej zaangażowaniu w ten program. W ostatnich czasach telewizja ANS miała trochę kłopotów i pojawiły się wątpliwości, czy nadal będziemy mogli go sponsorować. Tych wątpliwości nie miała Francesca. To, że gala się odbywa, zawdzięczamy jej uporowi i poświęceniu. Wynagrodźmy jej to! Niech każdy z obecnych wypisze teraz czek na przyzwoitą sumę. Ja

sam, zamiast prezentu dla narzeczonej, ofiarowałem sporą kwotę na program. Proszę brać ze mnie przykład. Kto da więcej?

Tłum zaśmiał się, a Liam poczuł, że zdobył zaufanie zebranych. Mrugnął do Franceski i dalej dopingował publiczność do wzmożonej hojności.

Francesce suknia się podobała, nawet bardzo, ale po długim wieczorze z ulgą zamieniła ją na letnią sukienkę przypominającą koszulkę na ramiączkach. Galowy strój z masą piór wylądował w zapinanej na suwak torbie na garnitury w hotelowej szafie. Gala udała się nadspodziewanie. Najważniejsze jednak, że już się skończyła.

- Wypisywanie tego czeku było dla mnie dość bolesne - przyznał się Liam, gdy sala balowa pustoszała. - Dopilnuję, żeby za rok narzeczonej Scarlet ofiarował tyle samo.

- Daniel doskonale wie, podobnie jak ty, że to się opłaca. Dajesz na szlachetny cel i jeszcze możesz sobie odpisać od podatku. - Uśmiechnęła się. Jak on to robi? Ma przekrzywiony krawat, rozpięty kołnierzyk koszuli, a jest elegancki w każdym calu.

- Szkoda że nie widziałaś swojej miny, jak

ludzie zaczęli deklarować sumy.

- Jestem w stanie ci uwierzyć. Zeszłoroczna zbiórka niech się schowa. ANS jest na ustach wszystkich.

Wzięła go pod ramię i opuścili hotel.

- Tam zaparkowałam. - Wskazała dość odległy plac.

- Twój samochód odbierzemy rano. Dziś chcę cię zabrać do siebie.

A to interesująca propozycja. Zawsze chodzili raczej do jej mieszkania. Chętnie poznałaby jego dom, problem w tym, że nie miała ubrania na zmianę. Tylko to, co przywiozła do hotelu, no i tę bajeczną designerską suknię, w której rano będzie wyglądać śmiesznie.

- Nie mam ubrań - powiadomiła Liama.

- Nie będą ci potrzebne - odrzekł z łobuzerskim uśmiechem, gdy portier przyprowadził jego samochód.

Po wyczerpującej imprezie Francesca nie miała siły na kłótnię. Włożyli rzeczy do jego kabrioletu. Ożywiła się dopiero, gdy stanęli przed jego domem.

Liam mówił, że mieszka w domu wolnostojącym, tylko trochę większym od jej segmentu. To, przed czym się zatrzymali, wyglądało jednak na całkiem okazałą

rezydencję.

Wysiadł, okrążył auto i podał jej rękę. Poprowadził ją po schodkach do wejścia. Przeszli prosto do kuchni z białymi szafkami o szklanych frontach i blatach z szarego granitu. W zlewie nie było ani jednego naczynia, a na stole zero korespondencji.

Liam wziął od niej torbę z ubraniami, którą umieścił w szafie w korytarzu, obok wejścia. Francesca postawiła drugą torbę koło drzwi i zaczęła się przechadzać.

- Pięknie tu - powiedziała, kładąc rękę na drewnianej poręczy schodów.

Faktycznie, było to miejsce z potencjałem. Dom stary i przepiękny, ale, tak jak kiedyś powiedział Liam, nic się w nim nie zmieniło, odkąd się tu wprowadził. Białe ściany, drewniane podłogi, minimalistyczne meblowanie. Ani jednego obrazu czy jakiegokolwiek osobistej pamiątki. Wyglądał jak wystawiony na sprzedaż.

- Przydałaby się kobieca ręka - przyznała.

- Przecież powiedziałem, że będę potrzebował twojej pomocy w urządzeniu domu.

- Ale nie mówiłeś, że to takie wielkie przedsięwzięcie.

- Inaczej to sobie wyobrażałaś?

- Myślałam, że jak poznam twój dom, dowiem się czegoś o tobie. A tymczasem...

- Uważasz, że jest bezosobowy?

- To po prostu dom kogoś całkowicie pochłoniętego pracą. To też coś o tobie mówi.

- Przyznaję, moja praca jest dla mnie ważniejsza niż kolor ścian - odparł, mrużąc oczy.

- Dla mnie praca też jest ważna, ale chcę mieć czas na inne rzeczy. Na przykład chciałabym w przyszłości, nie tak odległej, wyjść za mąż, założyć rodzinę. Spotkać mężczyznę, który odniesie sukces zawodowy, ale będzie potrafił także poświęcić czas bliskim.

Dotarło do niej, że być może popełnia właśnie taktyczny błąd. Poczowała bolesne napięcie, bo wypowiadając te słowa, oczami wyobraźni ujrzała tę swoją wymarzoną rodzinę. A głową tej rodziny był Liam. Ujrzała nagle jego sterylny dom pełen kolorów, życia, baraszkujących podobnych do niego szkrabów.

Uświadomiła sobie, że straciła kontrolę nad własnymi uczuciami. W ciągu ostatnich tygodni, powoli, po kawałku, oddawała serce Liamowi. A teraz, gdy to spostrzegła, jest już za późno.

Ten człowiek nigdy nie będzie jej facetem.

Zawarli czysto biznesowy układ. Bez przyszłości.

Ich wspólna przyszłość jest tak pusta jak oświetlony basen w jego ogrodzie, który właśnie dojrzała przez okno salonu.

- Masz jeszcze na to czas - mruknął.

Ten człowiek, ewidentny pracoholik, jest jednak także istotą dość złożoną. Na pewno jest inny, niż to widać na co dzień. Wrażliwy, przywiązany do szczegółów, do jakości. Pasjonuje się pracą tak jak ona swoją. Jak go za to nie kochać?

Kochać. Francesca przełknęła ślinę, odwróciła się i przez chwilę spoglądała przez okno na ciemny ogród i turkusowo lśniąca wodę. Nie chciała mu teraz spojrzeć w oczy. Nie powinien poznać jej myśli, bo między nimi nigdy się nie ułoży.

Brakuje im wspólnej wizji przyszłości, ale nie tylko tego. On jej nie kocha. Gdyby nie ciotka i jej wymagania, nigdy by z sobą nie byli. To gorzka prawda, ale im prędzej Francesca ją sobie uświadomi, tym lepiej dla niej. W końcu zawarli tylko kontrakt.

- Chcesz zobaczyć górę?

Zmusiła się do uśmiechu i aprobującego skinienia głową. Liam poprowadził ją schodami, pokazał swój gabinet, pokój

gościnnie, a na koniec sypialnię.

Świadoma, że dotarli do celu, zdjęła buty i zagłębiła stopy w puszystej wykładzinie. Przesunęła dłonią po delikatnej narzucie na łóżku i podeszła do okna. Przez chwilę wpatrywała się w lunę miejskich świateł nad wierzchołkami drzew. Gwiazd nie było widać. Kto jej podpowie, czy postępuje słusznie?

Sięgnęła dłonią do naszyjnika z różkiem szczęścia, ale natychmiast zdała sobie sprawę, że przecież go zdjęła. Biedny różek spoczywa w ciemności na dnie torebki, a ona została z niczym. Spojrzała w dół przez okno i dostrzegła siedzącego na trawniku królika. Coś go jednak przestraszyło i jeden sus wystarczył, by schował się w krzakach.

A więc zbliża się nieszczęście.

Francesca zaczerpnęła tchu i przygotowała się na nieuniknione. Pokochała mężczyznę, którego nigdy nie zdobędzie. Nawet i bez tego uciekającego królika wiedziała, że nic dobrego jej nie czeka.

Obecność stojącego tuż za nią Liama powodowała, że targały nią sprzeczne uczucia. Niejako wbrew sobie przyłgnęła po chwili plecami do jego odkrytej rozgrzanej piersi. Jego palce wśliznęły się pod koszulkę i zsunęły ją z ramion. Francesca była naga.

- Nie masz majtek? - spytał zdziwiony.

Fakt, nie włożyła nic pod spód. Wiedziała dobrze, jak się skończy ten wieczór.

- Nie mogę pozwolić, żebyś podarł na mnie całą moją najlepszą bieliznę.

- To bardzo praktyczne. No i bardzo sexy. Wszystko w tobie jest takie pociągające.

Przymknęła oczy. Wolałaby tego nie słyszeć. Z jednej strony to miłe, a z drugiej, przykro wiedzieć, że on to mówi na niby. Gdy tylko ciotka wypuści go spod swojej kurateli, wszystko się skończy. Przynajmniej nie będzie musiała udawać, gdy on zerwie zaręczyny. Będzie się wypląkiwać w mankiet przyjaciółkom prawdziwymi łzami.

- Spójrz na mnie - szepnął jej do ucha.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, by nie utonąć w tych ciemnoniebieskich oczach. No i żeby nie domyślił się, że jest bliska płaczu. Wzniosła się na palce, a on dotknął wargami jej ust. Uległa mu całkowicie. Nie ma co się oszukiwać - jego dotyk jest niewyobrażalnie przyjemny. Warto się oddać przyjemności, nawet jeśli potem zaboli serce.

Wciąż przyklejeni do siebie postępowali drobnymi krokami w kierunku łóżka, jak w dziwnym tańcu. Jej nagie plecy dotknęły pościeli, a on, nie zwlekając, przykrył jej ciało

swoim.

Francesca stwierdziła, że całuje ją i pieści inaczej niż na początku znajomości. Wtedy wszystko było gorączkowe, żywiołowe. Teraz jego ruchy były powolniejsze, bardziej przemyślane, jakby chciał metodycznie poznać i posiąść każdy centymetr jej ciała, niczego nie pominąć. A może tak jej się tylko wydaje?

Czuła na szyi jego gorący oddech. Czuła napięcie każdego mięśnia jego ciała. Gdy jęcząc, szepnął jej imię, poczuła dreszcze.

Otoczyła go ramionami i przyciągnęła jeszcze mocniej. Chciała przywrócić całą dzikość ich zbliżenia u niej w kuchni, było to chyba jednak niemożliwe. Coś się zmieniło przez ten tydzień. Coś bardzo istotnego.

Bo teraz... Teraz kochali się tak jak ludzie, którzy kochają się po raz pierwszy.

To odkrycie spowodowało, że serce Franceski na chwilę przestało bić. Liam nie dał jej jednak szansy na pogrążenie się w rozmyślaniach. Ruchy jego bioder powodowały, że w jej wnętrzu zaczęło się rozlewać cudowne ciepło. Przyłgnęła do niego, kołysząc udami. Wspólnie podążali ku spełnieniu.

W czasie szczytowania nie krzyczała. Cichutko wyszeptała jego imię i przytuliła do

niego policzek. On natomiast wydał z siebie zduszony pomruk.

Leżeli chwilę bez ruchu. Liam tulił głowę do jej piersi. Ona odsunęła mu z czoła wilgotny kosmyk włosów i wycisnęła na zaczerwienionej skórze czuły pocałunek.

Jej ostatnią myślą przed zaśnięciem było, że kompletnie zatraciła się w miłości do tego człowieka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czy ty nigdy nie nosisz krawata? - Starsza pani spojrzała karcąco od stolika, do którego kelner przywiódł Liama i Francescę.

Nareszcie zadała mu to pytanie, a on nareszcie może je zignorować.

- Ciociu Beatrice, oto moja narzeczona Francesca Orr. Francesco, to moja ciotka Beatrice Crowe.

- Cudownie jest panią poznać - powiedziała Francesca, ściskając dłoń Królowej Pszczół.

Ciotka łaskawie skinęła głową, przyglądając się jej krytycznie. Po chwili na twarzy Beatrice pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu.

- Liam, ależ ona jest w rzeczywistości jeszcze bardziej zachwycająca niż na zdjęciach - stwierdziła.

Odetchnął z ulgą. Nie spodziewał się po dzisiejszej kolacji niczego dobrego. Francescę zawiadomił o niej w ostatniej chwili, by się nie stresowała długim oczekiwaniem.

- Z ust mi to ciocia wyjęła.

Przystawki spożywali w raczej sztywnej atmosferze. Ciotka wypytywała Francescę o pochodzenie, o rodzinę. Niby taktownie, ale

Liam wiedział, że tak naprawdę jest świadkiem polowania.

Francesca też miała tę świadomość.

- A co panią sprowadza do Waszyngtonu? - spytała, żeby skierować rozmowę na inne tory.

- Mam jutro wystąpienie przed komisją Kongresu.

- Na jaki temat? - spytał Liam, który do tej pory wątpił w prawdziwość tego wystąpienia.

- O funduszach federalnych na badania nad rakiem.

Liam zmarszczył brwi. Nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

- Straciła pani kogoś bliskiego wskutek tej choroby? - spytała Francesca.

- Jeszcze nie - odparła Beatrice - ale lekarze dają mi od trzech miesięcy do pół roku. Muszę w tym czasie uporządkować swoje sprawy.

- Co takiego? - Liam myślał, że się przesłyszał. Jego kieliszek z winem zastygł w pół drogi do ust.

- Ja umieram, Liam. Mam raka mózgu w czwartym stadium rozwoju. Nic już nie można zrobić. Dotychczasowa terapia zmniejszyła guz i dała mi trochę czasu, ale to wszystko.

Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy, błędził więc wzrokiem po nienagannie ułożonej

fryzurze. Boże, przecież to peruka!

- Od jak dawna? Dlaczego nikomu nic nie mówiłaś?

Ciotka wybuchnęła śmiechem.

- Daj spokój, Liam. Rekiny krążą wokół mnie od lat. Mam je uprzedzić, że zbliża się pora karmienia?

Miała rację. Chyba przez całe życie musiała się zmagać z gromadą sępów czyhających na jej majątek. Teraz już było jasne, dlaczego tak nalegała na jego ślub i przejęcie kontroli nad rodziną. Dała mu roczny termin, choć pewnie nie dożyje jego końca.

Borykała się z tym samotnie, Bóg raczy wiedzieć od jak dawna. Agresywna terapia, skutki uboczne...

- Dlaczego nie mówiłaś? Powinnaś mieć kogoś przy sobie.

- Mam. Henry jest ze mną od czterdziestu lat. Trzyma mnie za rękę w czasie chemioterapii, pociesza, kiedy płaczę.

Henry. Liam dopiero teraz zaczął rozumieć, dlaczego stary lokaj jest ciągle przy ciotce. Nie pobrali się. W czasach ich młodości taka przepaść między klasami społecznymi była nie do przeskoczenia. Ale musieli się kochać. Byli parą, a nikt o tym nie wiedział.

A teraz Henry ją utraci. Liam poczuł ukłucie

w sercu na wspomnienie tego cichego
cierpliwego mężczyzny.

- Ciociu, tak mi przykro. Nie wiem, co
powiedzieć.

- Możemy coś dla pani zrobić? - spytała
Francesca, ściskając go delikatnie za rękę pod
stołem. Liam bardzo sobie cenił jej wsparcie.

- Owszem - odparła ciotka. - Chciałabym,
żebyście wzięli ślub w tym tygodniu,
korzystając z tego, że tu jestem.

Boże, tylko nie to.

- Co takiego? - krzyknął Liam. Po tym, co
usłyszał, powinien bardziej panować nad
głosem.

- Wiem, że początkowo dałam ci rok, ale
pogorszyło mi się i jestem zmuszona
przesunąć termin. Przywiozłam już z sobą
wszystkie dokumenty do przekazania, ale
muszę mieć pewność. No i chcę jeszcze
zabawić się na waszym weselu.

Francesca ścisnęła jego rękę aż do bólu.
Tego się nie spodziewała.

- W tym tygodniu? To niemożliwe, jest już
przecież poniedziałek wieczór - zauważyła.

- Jak się ma pieniądze, nic nie jest
niemożliwe. Zatrzymałam się w hotelu Cztery
Pory Roku. Rozmawiałam dziś z menedżerem.
Powiedział, że da się zorganizować przyjęcie

ślubne u nich w piątek wieczorem. Mają przeogromny taras. Tam mógłby się odbyć ślub, a wesele w sali balowej.

Liam poczuł w gardle gigantyczną gulę. Spojrzał na Francescę, która wpatrywała się w swój talerz z nieodgadnioną miną. Była nieco bledsza niż zazwyczaj. Widocznie jest tak samo „zachwycona” obrotem spraw jak on.

- Nie ma potrzeby zwlekać - ciągnęła ciotka.
- Znalazłeś wspaniałą kobietę. Wyglądacie na szaleńczo zakochanych.

Ton jej głosu nie pozostawiał wątpliwości. Ciotka ich przejrzała. Liam był przekonany, że odstawili niezłe show, że ciotka jest spacyfikowana do czasu, aż uda mu się zdobyć fundusze na odkupienie udziałów. Ale jego księgowy dowiedział się, że żaden bank nie udzieli kredytu w potrzebnej wysokości, gdy firma jest w tarapatach.

Jeśli chodzi o blef, Beatrice ich przebiła.

Kelner podał desery. Ciotka zawsze wystrzegała się słodczy, ale teraz przyglądała się im łakomie. Liam pomyślał, że jeśli ktoś wie, że wkrótce umrze, nie ma powodu odmawiać sobie niezdrowych przyjemności. Sam stracił apetyt i ze zdziwieniem przyglądał się, jak ciotka wcina sernik i czekoladowy

mus.

- Nie powtarzaj moich błędów, Liam - mówiła przy tym do niego. - Życie jest krótkie, uwierz mi. A ty właśnie spotkałeś właściwą osobę.

Francesca zabrała rękę i Liam poczuł się nagle bardzo samotny.

- Musimy to omówić, ciociu. Sama sala nie wystarczy, żeby uroczystość mogła się odbyć. Będziemy w kontakcie - powiedział, wstając od stołu.

- Nie zjedliście deseru - upomniała ich ciotka.

- Przepraszam, ale musimy już iść. Mamy wiele rzeczy do załatwienia.

Beatrice spróbowała jeszcze innych słodyczy, nie przejmując się ich nagłym wyjściem.

- Są znakomite. Każę zapakować resztę i wezmę do hotelu. Henry będzie zadowolony.

Jechali w milczeniu. Zatrzymali samochód przed jej domem, ale nie kwapili się do wyjścia. Oboje byli w szoku, każde z innych powodów.

Nie tak miało być. Liam fikcyjnie poprosił ją o rękę, ale do ślubu miało nie dojść. Sprawa wyglądała na bezpieczną.

Prawdziwy ślub to jednak coś zupełnie

innego.

Bo między nimi nigdy się naprawdę nie łoży. Francesca może nawet chciałaby go w głębi duszy poślubić, ale nie w takich okolicznościach. Nie z lufą ciotycznego rewolweru przy jego skroni.

- To co teraz robimy? - zapytała w końcu.

Odwrócił do niej twarz, której wyraz świadczył o bólu. Właśnie walił się w gruzy jego świat. Wszystkie misternie wypracowane plany brały w łeb.

- Przebiła mnie, to ja teraz muszę przebić ją. Jutro przyznam się, że tylko udawaliśmy zaręczyny i nie zamierzamy się pobierać. Nie sądzę, żeby przez to sprzedała udziały Wheelerowi. Lubi postawić na swoim, ale nie jest mściwa. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Nerwowo przeczesał włosy palcami.

Francesce nie podobał się ani jego ton, ani plan. Seniorka rodu Crowe'ów nie ma przecież nic do stracenia. Skoro nie cofnęła się przed zmuszaniem go do ślubu, nie cofnie się i przed dalszymi krokami.

- Na twoim miejscu nie ryzykowałabym.

- A mam wybór? Nie mogę przecież teraz prosić cię o ślub. Tego nie było w kontrakcie.

Fakt, ale życie często podąża swoją drogą.

- Kiedy ona odda ci pakiet kontrolny?

- Mniejsza z tym. - Westchnął. - Posunęła się za daleko.

- Daj spokój, powiedz mi. Co ustaliliście?

- Miałem dostać jej akcje ANS za rok.

Jeszcze rok. A jej wystarczyło kilka tygodni, by się w nim zakochać. Może rok wystarczyłby, żeby się odkochać? Co szkodzi spróbować? Jakoś da się to przecierpieć. Jeśli nie pójdą na ugodę z ciotką, ANS upadnie, wszyscy pracownicy znajdą się na bruku...

- Musimy wziąć ten ślub - oświadczyła.

- Mowy nie ma. - Liam patrzył na nią szerokimi ze zdziwienia oczami.

- Czy myśl o ślubie ze mną jest dla ciebie aż tak okropna? - spytała urażona. - Wolisz ryzykować utratę firmy?

- Nie w tym rzecz - powiedział, ujmując jej twarz w dłonie i całując delikatnie. - Ja mógłbym się z tobą ożenić, na rok czy na dwadzieścia lat. Ale nie zrobię tego tobie.

- Mnie?

- Tak, bo wiem, że ty wierzysz w małżeństwo. Takie jak twoich rodziców. Twarz ci jaśnieje, ilekroć o nich mówisz. Ja nie jestem w stanie tego ci zapewnić, więc nie będę namawiał do rezygnacji z czegoś, czego pragniesz.

Francesca nie mogła mu powiedzieć, że

pragnie właśnie jego. Gdy Liam dowie się, że układ biznesowy przerodził się z jej strony w coś więcej, nie zgodzi się na ślub. I zaprzepaści ANS.

- Jestem już dużą dziewczynką. Wiem, co robię.

- Nie mogę cię o to prosić.

- Jesteś najodpowiedniejszą osobą do kierowania ANS. Nikt poza tobą nie przywróci stacji jej dawnej pozycji - mówiła, patrząc mu w oczy. - To tylko rok. Zdobędziesz pakiet kontrolny, a potem każde z nas pójdzie w swoją stronę.

- A co z twoją rodziną i przyjaciółmi? Będziesz miała odwagę spojrzeć w oczy ojcu, jak cię poprowadzi do ołtarza?

Z trudem przełknęła ślinę. Fakt, z rodzicami była bardzo blisko. Nawet jako nastolatka nigdy ich nie okłamywała. Czytali w niej jak w otwartej księdze. To będzie trudne... Ale przecież mówiąc im, że go kocha, nie skłamię. Byle tylko nie pytali, czy on kocha ją.

- Tak, będę.

- A co z twoim domem? Będziesz musiała u mnie zamieszkać.

- Wynajmę komuś.

- Nie musisz. Będę płacił czynsz.

- Ale ciotka wyśledzi, że dom stoi pusty.

- Może to zabrzmieć brutalnie, ale jeśli jest naprawdę chora, wkrótce nie będzie nas śledzić. Zresztą nie ma prawa dyktować, co ma się stać z naszymi nieruchomościami.

- Masz rację, to szczegóły. A więc stoi? Pobieramy się w najbliższy weekend?

Liam przez chwilę siedział nieruchomo, po czym wydusił z siebie:

- Chyba tak.

- Będziesz musiał trochę popracować nad entuzjazmem - zauważyła Francesca. - Zawiadomimy jeszcze dziś nasze rodziny, żeby zdążyły dojechać.

Skinął głową. Ręce zaciskał na kierownicy tak mocno, jakby się obawiał, że ktoś mu ją wyrwie.

- Poproszę Jessicę, żeby zadzwoniła do Neimana w sprawie twojej sukni. Możesz skontaktować się z Ariellą i Scarlet. Może uda im się dokonać cudu i w trzy dni zorganizować wesele.

- Dobrze. Pewnie pomyślą, że zupełnie zwariowaliśmy.

- A jest inaczej? - zachichotał. - Chodźmy do domu.

Francesca podążyła prosto do kuchni. Nade wszystko potrzebowała teraz kieliszka dobrego merlota.

- Wino? - zaproponowała.

- Tak, poproszę.

Nalała wina do dwóch okazałych pucharów.

- Możesz mi na chwilę podać pierścionek?

- Coś jest z nim nie tak? - spytała przestraszona.

Bardzo dbała o ten pierścionek. Chciała go oddać w idealnym stanie, gdy kontrakt wygaśnie. Czyżby któryś z kamieni wypadł albo się zarysował?

- Nie, chodzi o coś innego.

Liam przez chwilę patrzył na pierścionek, po czym padł na kolana.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała.

- Prosiłem, żebyś została moją narzeczoną na niby, ale nie poprosiłem cię o rękę. Sądzę, że teraz powinienem.

- Liam, ale to nie jest konieczne...

- Francesco - przerwał jej i wziął za rękę. - Jesteś piękną, dobrą i uczuciową kobietą. Wiem, że sprawy przybrały obrót, jakiego nie oczekiwaliśmy. Wiem też, że nie o czymś takim marzyłaś od dzieciństwa. Ale jeśli zgodzisz się zostać na rok moją żoną, obiecuję być najlepszym mężem, jakim potrafię. Francesco, wyjdiesz za mnie?

Przeceniła swoje opanowanie. Wiedziała, że oświadczyły Liama to lipa. Chciała

małżeństwa na całe życie, nie na rok, ale łzy, które ciurkiem spłynęły po jej twarzy były prawdziwe. Skrywane od dawna emocje nareszcie znalazły ujście. Speszona cofnęła rękę i przyłożyła ją sobie do ust. Skinęła głową.

- Przepraszam - rzekła po chwili. - Nie przejmuj się mną. Ostatnie tygodnie były dla mnie ciężkie i oto skutek.

- Nie takiej reakcji oczekiwałem - powiedział, uśmiechając się ciepło.

Francesca zaczerpnęła powietrza.

- Przepraszam jeszcze raz. Tak, wyjdę za ciebie.

Liam wsunął jej pierścionek z powrotem na palec. Wstał i delikatnie gładził opuszkami kciuka jej dłoń, po czym ją ucałował.

- Dziękuję ci.

Zdumiona zauważyła, że on chyba też ma w oczach łzy. Może to nie miłość, ale zawsze jakieś emocje... Była pewna, że wiedział, co mówi i na pewno będzie dobrym mężem. Dobrym, choć niekochającym żony. Tacy też się zdarzają.

Przytulił ją, a ona ukryła głowę pod jego podbródkiem. To miłe - tulić się do kogoś, kogo się kocha. Za nimi kilka trudnych tygodni, przed nimi rok pełen wyzwań. Zaczęła

wierzyć, że wszystko się ułoży.

Tulił ją długo, w końcu jednak cofnął się. Oboje już panowali nad emocjami, byli gotowi stawić czoło nadchodzącym dniom.

- A więc to już jest oficjalne - powiedział z przekonaniem. - Możemy dzwonić do rodziców.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ukochany azyl Franceski wyglądał jak pobojuwisko. Mieszkancko zastawione było kartonami i plastikowymi torbami. Przeprowadzała się do Liama, na miejscu zostawały tylko meble. To było poważne pakowanie, nie takie jak przed wyjazdem na długi weekend. Przenosi swoje rzeczy do mężczyzny, który zostanie jej mężem.

Rodzice przyjęli to ze spokojem, przynajmniej na to wyglądało. Mieli przylecieć do Waszyngtonu w czwartek po południu. Matka Liama była bardzo przejęta. Mówiła, że już nie może się doczekać, aż pozna Francescę. Obie z siostrą miały przylecieć w piątek rano.

Młodzi sprzedawali wszystkim niewiarygodnie romantyczną i głupią historię, że kochają się tak bardzo, iż natychmiast chcą zostać mężem i żoną.

Jakoś wszystko powoli zaczynało się układać. Z wyjątkiem bałaganu, jaki na własne życzenie zafundowała sobie we własnym domu Francesca.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Zaprosiła na lunch

Ariellę, by ją skłonić, wraz ze Scarlet, do pobicia rekordu świata w szybkości organizowania wesel.

Przyjaciółka stanęła w progu, jednak się nie uśmiechała. Ściągnięte brwi, cienie pod oczami. Bujne włosy związane ciasno z tyłu głowy. To nie była Ariella taka jak zawsze.

- Wszystko w porządku? - zapytała Francesca.

Ariella ledwo dostrzegalnie kiwnęła głową.

- Zrobię herbatę - zaproponowała zaniepokojona Francesca.

- Uważasz, że jest za wcześnie na wino?

Francesca trochę tak myślała, ale skoro przyjaciółka chce się napić do śniadania...

- Absolutnie tak nie uważam. Białe czy czerwone?

- Tak! - Ariella się zaśmiała.

Dobrze, że przynajmniej jeszcze umie się śmiać. Francesca nalała chardonnay do dwóch kieliszków. Białe wino wydało się jej bardziej odpowiednie w porze brunchu. Postawiła na stole paczkę ciasteczek.

Ariella potrzebował kilku minut i kilku łyków wina, by dojść do siebie. Sięgnęła po torebkę, z której wyjęła kopertę w kolorze kości słoniowej. Podała ją Francesce.

Ta szybko przebiegła wzrokiem kilka linijek.

Nie, to nie może być prawda...

- To list od mojej biologicznej matki, Eleanor Albert - wyjaśniła po chwili Ariella, potwierdzając podejrzenia Franceski.

W krótkich uprzejmych słowach autorka prosiła Ariellę, żeby ewentualnie się z nią spotkała. Nie było tam żadnych szczegółów na temat prezydenta czy adopcji. Ani słowa o tym, co Eleanor robiła przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Na kopercie widniał tylko adres zwrotny w Irlandii.

- Kiedy to dostałaś?

- Wczoraj po południu. Na adres domowy, który zna bardzo mało osób. W nocy nie mogłam zasnąć. Czytałam ten list chyba z milion razy.

W głosie Arielli obok znużenia dawało się także wyczuć podniecenie. Nareszcie doczekała się znaku życia od swojej matki, jednak nie do końca była pewna, czy chce poznać prawdę.

Francesca doskonale ją rozumiała. Rzeczywistość nie zawsze dorównuje naszym wyobrażeniom.

Znów spojrzała na kopertę i pokręciła głową. Ostatnie miesiące nauczyły ją podejrzliwości w sprawach związanych z Ariellą. Nie zdziwiłaby się, gdyby prawdziwym autorem

listu była jakaś dziennikarska hiena, pragnąca wydobyć szczegóły historii domniemanej córki prezydenta. Nie chciała jedna mówić tego głośno, niszczyć kiełkującej nadziei.

- No proszę, powiedz coś - nalegała Ariella.

Francesca zwróciła jej list.

- Jestem ciekawa tak jak ty. Domyślam się, że przez całe życie brakowało ci wiedzy o prawdziwych rodzicach. To może być krok w dobrym kierunku, mam taką nadzieję. Ale dopóki nie przekonasz się, że to rzeczywiście twoja matka, musisz być ostrożna w wypowiedziach. A nawet jeśli to ona, też nie wiesz, czy nie została opłacona przez media.

Ariella pokiwała głową i zamknęła torebkę.

- Myślę tak samo jak ty. Odpiszę jej, ale będę bardzo uważać. Nie chcę paść ofiarą jakiegoś bezdusznego dziennikarzyni. A co tu się, u licha, dzieje? - Ariella dopiero teraz rozejrzała się po mieszkaniu.

- Pakuję się.

- Wyprowadzasz się do Liama? Tak szybko?

- Pokręciła głową z niedowierzaniem. - O co, jak o co, ale o żółwie tempo nie można was oskarżać. Zaraz mi pewnie powiesz, że wkrótce się pobieracie.

Francesca przygryzła wargę, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

- Nie powiesz mi chyba - ciągnęła przyjaciółka - że ślub za półtora tygodnia? Francesca?

- Nie. - Francesca rozwiała wątpliwości koleżanki. - Ślub w najbliższy piątek.

Ariella zdecydowanie musiała się napić. Pociągnęła spory łyk.

- Ale dziś mamy wtorek.

- Wiem.

- Skąd ten pośpiech? Czy któreś z was jest śmiertelnie chore?

Francesca nie chciała wspominać o chorobie ciotki, by nie wzbudzać dodatkowych wątpliwości.

- Po prostu nie ma sensu dłużej czekać. Kochamy się i chcemy pobrać.

Ariella głośno westchnęła.

- Scarlet dostanie zawału. Wiesz, co to znaczy, zorganizować wesele w trzy dni?

- Mamy już miejsce - odrzekła Francesca. - Hotel Cztery Pory Roku. Zarezerwowaliśmy taras na samą uroczystość oraz salę balową na przyjęcie weselne.

Ariella dość nieprzytomnie skinęła głową. Jej myśli krążyły już zapewne wokół planowanej uroczystości.

- Przy tak bliskim terminie będziemy musiały skorzystać z hotelowego cateringu, muszę

więc jak najszybciej ustalić menu. Masz jakieś życzenia?

Francesca ze wstydem przyznała, że nie ma. Od dziecka marzyła o ślubie, o małżeństwie. Widziała siebie w sukni księżniczki, w otoczeniu tysięcy łososiowych róż. Ale tę wizję chciała zachować na prawdziwe zaślubiny, nie na takie, które będą obowiązywać tylko przez rok.

- Będziemy zadowoleni ze wszystkiego, co we dwie wymyślicie. Wiemy, że nie ma czasu na grymasy.

Ariella wyjęła z torebki swój terminarz. Zazwyczaj używała smartfona, ale wyjaśniła Francesce, że wesele to specjalna okazja. Wszystko musi być zapisane tradycyjnie, piórem na papierze.

- Kolor kwiatów? - zapytała.

- Każdy rodzaj świeżych kwiatów będzie okej. Nie przepadam za pomarańczowym, ale przeżyję i to.

- Przeżyję? - Ariella posłała jej znad notesu zdumione spojrzenie. - Kochanie, to twój ślub. Masz być tego dnia szczęśliwa, a nie tylko dotrwać do końca. Powiedz, co lubisz, a będziesz to miała.

Ariella najwidoczniej nie odpuszcza. Wyciągnie z przyjaciółki jej najskrytsze

marzenia. Francesca przymknęła oczy. Trudno, fikcyjny czy nie, ślub może wyglądać tak, jak sobie wymarzyła.

- Lubię śluby romantyczne i stonowane - zaczęła. - Róże białe albo bladoróżowe czy łososiowe. Światło świec. Koronki. Odrobina dyskretnego błysku.

Ariella gorączkowo zapisywała jej słowa.

- Lubisz gardenie? Pięknie pachną i teraz jest na nie sezon. Dobrze się komponują z różami. Do tego może trochę hortensji i peonii.

- Okej. To wszystko brzmi cudownie. Dziękuję.

- A jaką będziesz miała suknię? W jakim stylu? Warto wiedzieć, kiedy się zamawia tort.

- Jutro mam spotkanie w sprawie sukni.

- A więc jej nie masz - zauważyła Ariella cierpko.

- Jestem zaręczona dopiero od dwóch tygodni, nie myślałam jeszcze o sukni. Mam dwie rzeczy: pana młodego i salę. Mogę ci obiecać, że ja i Liam zjawimy się punktualnie, ubrani stosownie do okoliczności. Całą resztę zostawiam tobie.

- Ale daj mi jakiś trop! Cieszę się, że mi ufasz, ale muszę też wiedzieć, czego oczekujecie.

- Posłuchaj, kupuję gotową suknię, nie mogę się przywiązywać do szczegółów. Chciałabym znaleźć białą, z odsłoniętymi ramionami i koronkowym wykończeniem. Może jakaś srebrna nitka, jakieś kryształki. Coś prostego. A tort? Wolę jasny krem maślany od lukru. Na górze może jakieś kwiatki. Niech po prostu będzie smaczny!

- W jakim smaku ma być smaczny?

- Biskopt jasny albo czekoladowy, krem może być z ricottą. Jak w sycylijskich canolli. Mama je uwielbia.

- Da się zrobić. - Ariella nareszcie mogła się uśmiechnąć.

- A skoro już o jedzeniu mowa, zaprosiłam cię przecież na lunch.

- Nie mam czasu na jedzenie, kochana - powiedziała Ariella, chowając notes to torebki.

- Muszę szybko zorganizować komuś wesele.

- Dzięki za wsparcie. Wiem, że trudna ze mnie klientka. - Francesca uściskała przyjaciółkę.

- Bywają gorsze. Nazywamy je „ślubodzilla”. Poza tym od tego chyba są przyjaciółki: żeby dokonać niemożliwego, kiedy to konieczne. A mnie nawet roboty dobrze robi. Nie będę ciągle rozmyślać o zbliżającym się programie z prezydentem i o rzekomej matce.

Prezydent wyraził zgodę na propozycję Liama. Francesca zaraz po gali Młodych musiała się zająć kolejnym gigantycznym projektem.

- Wiesz, że możesz zmienić zdanie? - zapewniała teraz przyjaciółkę.

- Ale nie zmienię. - Ariella uśmiechnęła się i ruszyła w kierunku wyjścia. - Jutro po południu wyślę ci mejlem wstępny scenariusz i propozycje menu.

Francesca patrzyła, jak Ariella wsiada do samochodu. Wszystko nagle wydało się jej absurdalne. Za trzy dni wychodzi za mąż za faceta, którego zna od niecałego miesiąca. W którym się zakochała. Niestety nie może powiedzieć, że on odwzajemnia jej uczucie.

Poczuła bolesny ucisk w żołądku. Pierwszy szok minął i chyba właśnie dotarło do niej, że w piątek wyjdzie za mąż. A to pechowy dzień. Żaden Włoch nie wyznaczyłby sobie terminu ślubu na piątek. Niestety, sala w hotelu ciotki w inne dni jest zajęta.

Od czasu, gdy na ramieniu Liama usiadła biedronka, Francesca nie zauważyła żadnego dobrego znaku. Ten ślub to chyba jednak kiepski pomysł. Niestety, teraz już nic nie da się w tej sprawie zrobić.

Z teczką papierów w jednej i z torbą tajskiego jedzenia na wynos w drugiej ręce Liam udał się do domu Franceski. Rozmawiał już o ślubie ze swoim prawnikiem. Teraz pomoże narzeczonej w pakowaniu.

Francesca była na górze.

- Przyniosłem kolację! - krzyknął, z uznaniem przyglądając się równemu szeregowi porządnie opisanych kartonów.

Francesca zeszła na dół. Włosy miała związane w koński ogon. Nawet w dość niedbałym stroju roboczym wyglądała cudownie. A najbardziej podobały mu się spowodowane ciężkim wysiłkiem rumieńce na policzkach. Wydawało mu się, że znają się od wieków. Teraz ona miała u niego zamieszkać, a on trzymał w ręku szkic umowy przedślubnej.

- Widzę, że już zdążyłaś się napracować.

- Tak, pewnie okropnie wyglądam. -
Bezwiednie przygładziła włosy.

- To w twoim przypadku niemożliwe -
zapewnił ją, całując w czubek głowy i podając paczuszkę z jedzeniem. - Kupiłem w drodze powrotnej od prawnika.

- Prawnika?

- Tak, przyniosłem projekt intercyzy. Możesz zerknąć.

Francesca zbladła i stanęła jak wryta z talerzami w obu rękach. W jej oczach nagle pojawił się ból, jakby ktoś nieoczekiwanie wymierzył jej policzek. Postawiła talerze na stole i podeszła do lodówki.

- Wszystko w porządku? - Zmarszczył brwi.

Powinna chyba wiedzieć, że każde z nich dysponuje niemałym majątkiem i musi to zostać prawnie uregulowane przed urzędowym zawarciem związku.

- Tak, w porządku - odparła, nie patrząc na niego. Schylona, szukała czegoś w lodówce. - Czego się napijesz?

- Wszystko mi jedno. Jesteś zła? Dlaczego?

- Nie jestem. - Lekceważąco potrząsnęła głową. - Po prostu trochę mnie zaskoczyłeś. Ale w sumie masz rację. Przecież nie pobieramy się z miłości. To kontrakt.

Sposób, w jaki wymówiła słowo „miłość”, zapalił w głowie Liama ostrzegawczą lampkę. Wybrał do swoich knoń Francescę, bo był przekonany, że podejdzie do tego z dystansem, że będzie to dla niej bułka z masłem. Czyżby się mylił? Ostatnio spędzili razem dużo czasu. Jedli, rozmawiali, kochali się. Jak prawdziwa para. Może z jej strony to jest prawdziwe uczucie?

Podawała mu butelkę gazowanej wody. Obróciła

się na pięcie i zaczęła grzebać w torbie z jedzeniem.

- Co jest w tej intercyzie? - zapytała.

Wciąż nie patrząc na niego, otworzyła pudełko z makaronem. Dlaczego unika jego wzroku?

- Wszystko, co należy do ciebie, dalej będzie do ciebie należeć. To samo dotyczy mnie i mojego stanu posiadania - odpowiedział.

Nałożyła sobie porcję kurczaka i kiwnęła głową.

- Brzmi to rozsądnie. Coś jeszcze tam jest?

- Prawnik nalegał, żeby cię objąć klauzulą schodową. Nie mogłem mu przecież powiedzieć, że pobieramy się na niby, więc ją uwzględnił. Może i lepiej, całość będzie wyglądać bardziej autentycznie.

- Co to za klauzula?

- W przypadku małżeństwa oznacza, że jedna ze stron, w naszym wypadku ty, będzie miała wypłacaną pokaźną kwotę po każdym roku trwania związku. Te pieniądze idą na specjalne konto, coś w rodzaju funduszu alimentacyjnego. Im dłużej będziesz moją żoną, tym więcej będziesz dostawać.

- Nie chcę twoich pieniędzy, Liam. Nie tak się umawialiśmy.

- Wiem, ale ja chcę, żebyś je zaakceptowała.

Robisz dla mnie więcej, niż się pierwotnie umawialiśmy. Przewróciłem ci życie do góry nogami.

- O jakich pieniądzach mówimy?

- W pierwszą rocznicę ślubu - pięć milionów dolarów. I kolejny milion z każdym kolejnym rokiem. Okrągłe rocznice - dziesiąta, dwudziesta - też są premiowane po pięć milionów.

- Pięć milionów po roku małżeństwa? To śmieszne! Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

- Ale ja dzięki tobie odziedziczę cały majątek ciotki. Lekko licząc, dwa miliardy dolarów. Do tego jej udziały w ANS. Należy ci się nawet dziesięć milionów. Chętnie ci je oddam. Czemu nie chcesz brać, jak dają?

- Bo czułabym się jak naciągaczka. Kiedy ludzie się dowiedzą, że po roku ja się zmywam z pięcioma milionami w kieszeni... Ja po prostu... - Gniewnie uderzając łyżką o talerz, nałożyła sobie ryżu. - Czuję się jak jakaś... call girl.

- Ohoho! - zawołał Liam, unosząc ręce w geście poddania. - No to zacznę od początku. Gdybyśmy pobierali się z miłości, zapewne prawnik podsunąłby nam dokładnie taką samą intercyzę. Co więc za różnica?

- Nie wiem. Ja po prostu źle się z tym czuję -

mówiła, bezradnie kręcąc głową.

Liam objął ją w pasie i przytulił. Wciąż unikała jego wzroku, więc uniósł palcem jej podbródek. Chciał, by dobrze zrozumiała to, co miał jej do powiedzenia.

- Słuchaj, nikt nie ośmieli się uznać cię za naciągaczkę. Należą ci się te pieniądze. Będziesz na nie ciężko pracować przez cały rok - tłumaczył. - Bycie moją żoną to zajęcie na cały etat. Dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

Zorientował się, że te argumenty to broń obosieczna. Z jednej strony pomagają Francesce zaakceptować, że otrzyma pieniądze, z drugiej zaś ustawiają ją w roli nie żony, a pracownika, w roli podwładnej. A to przecież nieprawda. Ona jest dla niego kimś więcej, ale chyba nie może jej tego powiedzieć.

- Francesca, my się pobieramy. Być może z innych pobudek niż większość ludzi, ale jakie to ma znaczenie. Rezultat końcowy jest taki sam. Nie musiałaś się na to wszystko godzić, a jednak się zgodziłaś. Nieważne, dla mnie czy dla ANS. Jesteś dla mnie... kimś ważnym. I chcę się podzielić z tobą tym, co dzięki tobie zyskam. Nie tylko dlatego, że na to zapracujesz, ale przede wszystkim chcę coś ci

dać. Możesz przeznaczyć te pieniądze na cele dobroczynne, ale chcę, żebyś je przyjęła. Bez względu na wszystko.

To zadziało. Twarz Franceski złagodniała. Kiwnęła głową, po czym skryła twarz, przyciskając ją do jego piersi. Liam tulił ją do siebie. Całował jej włosy.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak wysoką cenę płacą oboje za uratowanie firmy. Cel szczytny, ale osiągnięty kosztem niesamowitego spustoszenia emocjonalnego.

Czy pięć milionów dolarów to uczciwa suma za coś takiego?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Liam stał przy wejściu na taras, na którym miała się odbyć ceremonia. Jak przykazano, miał na sobie czarny smoking, białą koszulę, krawat z białego jedwabiu i kamizelkę. Moment wcześniej Ariella przypięła mu do kłapy białą gardenię. Wyglądał jak stuprocentowy pan młody. Nawet jeśli się nim nie czuł.

Zbliżała się pora zorganizowanego w rekordowym tempie ślubu i wesela.

Stojące naprzeciwko białego ołtarza krzesła przyozdobiono kwiatami i różowym tiulem. Centralne miejsce było nieco wzniesione, żeby każdy mógł dobrze widzieć całą uroczystość. Tło stanowiła brama z białych róż i hortensji. Za nią rozpościerał się widok na miasto i na zachodzące słońce.

Mniej więcej godzinę temu Ariella pozwoliła mu zajrzeć do sali balowej, gdzie odbywać się będzie weselne przyjęcie. Wyglądało to bardzo okazale. Chyba cała armia ludzi musiała nad tym pracować. Na ścianach udrapowano białą tkaninę, stoły były nakryte białymi obrusami z dyskretnymi różowymi

motywami oraz haftowanymi serwetkami. W kącie sali pysznił się sześciopiętrowy tort weselny. Na jego szczycie królowała wielka litera C, ułożona z różowych kamieni szlachetnych.

Wszystko było piękne, eleganckie. Z poczuciem winy Liam pomyślał, że szkoda czegoś takiego na jego ślub.

Był stremowany i samotny. Normalnie pan młody idzie z drużbami do baru na kilka drinków. On wołał witać gości przy wejściu. Przyjęcie miało być niby skromne, ale i tak zebrała się prawie setka zaproszonych drogą elektroniczną gości. Prawie nikt nie zgłosił rezygnacji. Pewnie z czystej ciekawości, która, co naturalne, zżera ludzi w takiej sytuacji. Dotychczas nikt nie zadał mu niedyskretnego pytania, ale Liam był pewien, że goście dzielą się między sobą najbardziej niesamowitymi plotkami i wymysłami.

- Jeszcze tylko dziesięć minut - przypomniała mu Scarlet, przechodząc obok ze słuchawkami na uszach i identyfikatorem przypiętym do klapy żakietu.

Dziesięć minut. Liam z trudem przełknął ślinę i przylepił do twarzy weselny uśmiech. Za niecałą godzinę, na oczach tłumu krewnych i przyjaciół, oficjalnie zwiąże się z Francescą.

Miesiąc temu świętował zakup ANS i ekscytował zbliżającym się spełnieniem marzeń. Od zawsze chciał być szefem jednej z wiodących krajowych sieci telewizyjnych, a teraz musi zawrzeć wirtualny związek małżeński. Z prawie obcą osobą. Inaczej jego marzenie legnie w gruzach.

- Liam. - Silny kobiecy głos przerwał mu rozmyślenia.

Ujrzał zbliżającą się ciotkę Beatrice. Jechała na pchanym przez Henry'ego wózku inwalidzkim. Wiedział, że nie jest zdrowa, ale ten widok nim wstrząsnął. Widać już nie może iść o własnych siłach. Fakt, w ciągu ostatnich miesięcy widywał ją wyłącznie w pozycji siedzącej. Uświadomił sobie teraz, że po prostu nie mogła stać ani chodzić. Dobrze ukrywała swoją niemoc. Aż do dziś.

- Ciociu. - Liam pochylił się i pocałował starszą damę w rękę. - Henry. - Serdecznie ścisnął dłoń lokajowi. Zaczął inaczej patrzeć na tego milczącego starego mężczyznę, który przez całe życie służył ciotce. I ją kochał. - Wasze miejsca są w pierwszym rzędzie, po prawej stronie.

Ciotka skinęła głową a Henry wjechał wózkiem na taras. Żadne z nich nie złożyło gratulacji, Liam nie doczekał się także od

ciotki zapewnień w stylu „możesz się jeszcze wycofać, to ostatni taki moment”. Nie obchodziły jej jego relacje z Francescą, przez ostatnie dni ani razu o nią nie zapytała.

Doszła chyba do wniosku, że nawet jeśli ją oszukują i udają miłość, to i tak formalnościom za chwilę stanie się zadość. A więc jej cel zostanie osiągnięty. A potem albo oni zakochają się w sobie, albo ona umrze i o nic już nie będzie się musiała martwić.

- Liam, mamy problem. - Bezszelestnie pojawiła się u jego boku Ariella.

Nie był zaskoczony. Zdziwiłby się raczej, gdyby wszystko poszło gładko.

- Co się dzieje?

- Ochrona namierzyła niezaproszoną osobę, która właśnie się tu zbliża.

- Kto to? - Liam zmarszczył brwi. - Dziennikarz?

- Coś w tym rodzaju... Angelica Pierce. Co mamy z nią zrobić?

A więc to tak. Napięcie jest tu zrozumiałe, zwłaszcza wobec zaangażowania Arielli w całe przedsięwzięcie. Angelica została zawieszona w obowiązkach w ANS wskutek podejrzeń, że afera podsłuchowa, która doprowadziła do „odkrycia”, że Ariella jest biologiczną córką prezydenta, to głównie jej dzieło.

- Nic nie róbcie. Lepiej pozwolić jej wejść i udawać, że nic się nie stało. Inaczej ona urządzi potworną scenę.

- Zgoda.

Ariella oddaliła się w stronę pokoju, który służył jako garderoba panny młodej. Zdążyła jeszcze mruknąć do słuchawki:

- Pięć minut.

Liam zajął się witaniem gości, starając się zapomnieć o Angelice. Zetknął się z tą kobietą tylko raz w życiu i odniósł wrażenie, że zrobiłaby wszystko, by mu się podlizać. Aktualnie była zawieszona, do czasu zakończenia śledztwa. Nic więc dziwnego, że dziś się tu pojawiła. Musi pokazać światu, że jeszcze nie wypadła z gry, że chce się przypodobać szefowi i jego żonie.

Miał nadzieję, że chodzi tylko o to. Wiedział przecież, że wśród zaproszonych gości jest też Hayden i jego narzeczona Lucy Royall, pasierbica Grahama Boyle'a. Skądinąd nie znosząca Angeliki, pewnie z wzajemnością. Przy odrobinie szczęścia może być tak, że obie panie nie zetkną się ze sobą w ciągu całego wieczoru. Ale czy dzisiejszy dzień można nazwać szczęśliwym?

No nieeee... Właśnie do niego podeszła.

- Angelica - przywitał ją, pozwalając się

nawet uściskać. – Miło cię widzieć.

Wydawała się zadowolona z tak ciepłego przyjęcia. Promieniała radością. Nie wyglądała tak nieszczęśliwie jak jeszcze kilka tygodni temu. Wystrojona w może tylko trochę zbyt opiętą czerwoną suknię, zaokrąglona na twarzy. Ani śladu stresu związanego ze śledztwem Haydena.

– Nie mogłam nie przyjść. Uwielbiam śluby, a już ślub szefa to szczególnie ważne wydarzenie. Życzę wam obojgu jak najwięcej szczęścia.

Liam uśmiechnął się i zwrócił do następnego gościa. To Max Gray, była gwiazda konkurencyjnej stacji, wraz z nowo poślubioną żoną Carą. Pobrali się w marcu i właśnie wrócili z nieco przedłużonego miesiąca miodowego w Australii. Wystarczyło na nich spojrzeć, by stwierdzić, że bardzo się kochają. Sukienka Cary opinała się na lekko wystającym ciężowym brzuszku. Kobieta miała własną agencję PR w Waszyngtonie. Poprzednio pracowała w biurze prasowym Białego Domu, teraz jednak wyglądała na całkowicie pochłoniętą macierzyństwem.

Oboje zatrzymali się na widok Angeliki. Max omal nie otworzył ust. To właśnie on przyczynił się w styczniu do wykrycia skandalu

i roli, jaką odegrała w nim Angelica.

- Co ona tu robi? - zapytał.

- Pewnie szuka stronników. A jak wasza podróż?

- Cudowna - odrzekła Cara. - Wysypialiśmy się, zażeraliśmy się smakołykami, trochę zwiedzaliśmy. Było wspaniale. A wy z Francescą dokąd się wybieracie?

Dobre pytanie.

- Nie mamy jeszcze planów. Sprawy nabrały takiego tempa, że nie mieliśmy czasu o tym pomyśleć. Ale chyba Australia to dobry pomysł. Jak się trochę uspokoi, porozmawiamy z wami o tej opcji.

Max i Cara zajęli miejsca. Kilkoro ostatnich gości poszło w ich ślady. Liam poprawił krawat i wziął głęboki oddech. Zbliżała się do niego Scarlet w towarzystwie mężczyzny w garniturze.

- Okej, czas zaczynać - oznajmiła. - To wasz mistrz ceremonii, ojciec Templeton. Podejdzie do ołtarza, a ty za nim. Usadzimy rodziców, a potem wkroczy panna młoda pod rękę z ojcem. Jesteś gotów, Liam?

Kolejne dobre pytanie. Nigdy nie marzył o tradycyjnym ślubie z fanfarami i licznie zgromadzoną publicznością. Gdyby nie nadzieja na spędzenie roku z temperamentną

choleryczną kobietą, która potrafiła rozpalić go do białości, chyba by nie zniósł całego tego cyrku.

- Tak, jestem gotów.

Francesca siedziała nieruchomo, cierpliwie poddając się zabiegom matki, która usiłowała wpiąć jej we włosy białą gardenię. W lustrze widziała piękną pannę młodą, która właśnie przeżywa najszcześniejszy dzień w życiu. Błyszczące czarne włosy miała upięte w misterną konstrukcję, makijaż był dyskretny. Bez trudu znalazła idealnie pasującą suknię. Mimo krótkiego terminu wszystko poszło jak z płatka. Jak przy prawdziwym ślubie.

Tyle że ten ślub nie jest prawdziwy.

Mając ściśnięty żołądek, prawie nic nie jadła. Miała obok siebie talerz owoców i krakersów, ale nie poprawiały jej nastroju. Przeczuwała zbliżające się nieszczęście.

Ten ślub to poważny błąd. Zdawała sobie z tego sprawę, ale jej miłość do Liama i troska o pracowników ANS zagłuszały zdrowy rozsądek.

Ostatni raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zaczerpnęła powietrza, by odzyskać równowagę. Nie wolno jej się teraz rozkleić. Nie przy rodzicach, którzy i tak

wyglądają na zaniepokojonych.

Ojciec siedział w rogu pokoju, patrząc spode łba. Miał na sobie wytworny smoking, ale jego zagniewana twarz tylko na chwilę złagodniała, kiedy po raz pierwszy zobaczył córkę w ślubnej sukni.

Francesca zdawała sobie sprawę, że jest spięta, ale nic nie mogła na to poradzić. Musiała oszczędnie dawkować uśmiechy, by ich nie zabrakło w czasie ślubu i wesela.

- Wszystko w porządku, *bella*? - spytała matka.

Była drobniejszą wersją Franceski, z tak samo czarnymi oczami i śniadą cerą. W jej ciemnych włosach pojawiły się pierwsze siwe pasemka.

Francesca przytaknęła ruchem głowy i wstała, poprawiając na sobie suknię z odkrytymi ramionami, przyozdobioną koronkami i dyskretnymi haftami. Długi tren miał gdzieniegdzie naszyte srebrne koraliki, kryształki i perły. Srebrna szarfa, którą była przewiązana w talii, nadawała całości stroju wyjątkowego charakteru.

- Dlaczego pytasz?

- Nie wyglądasz mi na tak szczęśliwą, jak bym się mogła spodziewać. Gdzie jest moja piękna promienna dziewczynka? - Matka

delikatnie pogłaskała ją po policzku.

- Nie, mamó. - Francesca zdobyła się na pokrzepiający uśmiech. - Po prostu trochę się denerwuję.

- Nic dziwnego. Wychodzisz za faceta, którego ledwie znasz - burknął z kąta ojciec.

- Victor! - upomniała go matka. - Już o tym mówiliśmy. Pamiętaj, że my pobieraliśmy się tak samo szybko. I co? Nie jesteś szczęśliwy?

Wzruszył ramionami i skulił się w fotelu. Nie mógł zaprzeczyć, był bardzo szczęśliwy.

Donatella podała córce podręczne lusterko, by mogła obejrzeć się także z tyłu. Francesca, zadowolona z rezultatu oględzin, odłożyła je na bok, tak jednak niefortunnie, że spadło na podłogę i się stłukło.

- O nie! - zawołała, schylając się. Nie było już specjalnie czego zbierać. - Siedem lat pecha! Powinnam była wiedzieć!

- Bzdura - besztła ją matka. - *Nonna* nakładła ci do głowy takich głupstw, jak byłaś dzieckiem. A to oznacza tylko tyle, że trzeba zamieść i kupić nowe lusterko. To, jakie będzie twoje małżeństwo, zależy tylko od ciebie. Do ołtarz trzeba iść z radością, a nie ze strachem, *bella*.

Wypadało mieć nadzieję, że matka ma rację. Nie wolno przywiązywać się do symboli. Musi

po prostu starać się dobrze przeżyć ten rok z Liamem, a nie zastanawiać się cały czas, jak to będzie, gdy się już rozstaną.

Ariella zajrzała przez uchylone drzwi.

- Pani Orr, powinna już pani zająć swoje miejsce. Za chwilę wrócę po pannę młodą i jej ojca. - Mrugnęła do Franceski, żeby dodać jej otuchy.

Nadszedł moment, którego Francesca najbardziej się obawiała. Pięć minut sam na sam z ojcem. Musi je wypełnić jakąś paplaniną.

- Ładnie wyglądam, tato?

Zwalisty Irlandczyk skrzyżował ręce na piersiach.

- Jak najpiękniejsza, ale i najsmutniejsza panna młoda na świecie - odrzekł po chwili przypatrywania się córce.

- Przecież się uśmiecham. Dlaczego myślisz, że jestem smutna?

- Masz smutek w oczach. Podejrzewam, że nie wszystko jest tu w porządku.

- Nie mów głupstw, tato.

Victor podniósł się i podszedł do niej. Pomógł jej wstać i wziął za rękę.

- Spójrz mi w oczy i powiedz, że go kochasz.

Francesca wbiła wzrok w twarz ojca. Gdyby chciała się wycofać z zawartego układu, to

teraz jest najważniejszy moment. Wystarczy jedno słowo, a ojciec zabierze ją do Kalifornii, zanim ciotka Beatrice zdoła to zauważyć.

Musi dać szczerą odpowiedź. Ojciec wyczuwa, że coś jest nie tak, ale nie wie, w którym kościele dzwonią. Gdyby chciał prawdy, powinien zapytać o nią Liama.

- Tak, kocham Liama. Bardzo mocno - oświadczyła bez mrugnięcia okiem.

- I chcesz go poślubić?

Chciała. Wszystko stało się tak szybko, ale naprawdę zakochała się w fikcyjnym narzeczonym. Problem w tym, że niezależnie od jej uczuć, po tym małżeństwie za rok nie będzie śladu. Trudno iść do ołtarza ze świadomością, że to tylko ćwiczenie. Gra, która uratuje ANS i jej załogę. Zadowolili też umierającą staruszkę. Ale jej, Franceski, kosztem.

- Tak, tato. Chcę poślubić Liama.

Błądził wzrokiem po jej twarzy, jakby w poszukiwaniu ukrytych śladów. Niczego się nie dopatrzył.

Znów rozległo się pukanie do drzwi. Weszła Ariella ze ślubną wiązanką.

- Jakie piękne! - zawołała Francesca, przyglądając się kwiatom. Białe i łososiowe róże, hortensje i niewielkie bukietowe

stefanotisy.

Po prostu strzał w dziesiątkę, zważywszy, jak ogólnikowych wskazówek udzieliła Arielli. Żeby wszystko inne udało się w równym stopniu, co ten bukiet...

- A spodziewałaś się jakiejś paskudy? - uśmiechnęła się przyjaciółka. - No, na nas już czas.

Ojciec wziął Francescę pod ramię i wyprowadził do holu. Wkroczyli na taras przy dźwiękach kwartetu smyczkowego. Setka ludzi podniosła się z krzeseł i patrzyła, jak Francesca podążyła do ołtarza drogą wysypaną różanymi płatkami.

Dopiero w pół drogi znalazła w sobie odwagę, by zerknąć na Liama.

Nie chciała zobaczyć w jego oczach smutnej prawdy. Pewnie jest zdenerwowany. Może nawet przerażony tym, w co się pakuje. Nie należy spodziewać się po nim łez radości i uwielbienia. Nie będzie pękał z dumy, że wybranka wygląda pięknie jak nigdy.

Gdy napotkała jego wzrok, żołądek podskoczył jej do gardła. Boże, jaki on jest przystojny. Już go przecież widziała w smokingu, ale tym razem miał inny wyraz twarzy. Nie było może w jego spojrzeniu miłości, ale na pewno był podziw. Nieskrywane

napięcie emocjonalne i głęboki szacunek. Wiedział, jak bardzo ona się dla niego poświęca i doceniał to. Może tylko nie kochał jej tak jak ona jego...

Wchodząc na podium, przypomniała sobie o uśmiechu. Ksiądz rozpoczął ceremonię. Ojciec pochylił się i pocałował ją, przekazując Liamowi. Nie patrzyła mu w oczy, bo gdyby Victor Orr zauważył w spojrzeniu córki choć cień lęku, nie zawahałby się odciągnąć jej od ołtarza na oczach wszystkich. Przymknęła więc powieki.

- Kocham cię, tato.

- Ja ciebie też.

Podawała rękę Liamowi i w tym momencie poczuła, że nogi się pod nią uginają. Tylko silnej ręce narzeczonego zawdzięczała, że nie upadła. Podeszli do kapłana.

- Zaufaj mi. Damy radę - szepnął jej Liam do ucha, mrugając i uśmiechając się.

Kiwnęła głową i ścisnęła jego dłoń.

Uroczystość docierała do niej jak zza grubej szyby. Pastor coś mówił, oni powtarzali słowa przysięgi, wymieniali się obrączkami. A potem ona całowała męża na oczach setki zebranych.

Odgłosy zachwytu i gwar pozdrowień ją otrzeźwił. Ksiądz oświadczył wszem wobec, że od teraz są mężem i żoną, a oni odwrócili się

twarzami do tłumu. Przyłgnęła do ramienia Liama, gdy oboje wracali od ołtarza jako małżeństwo.

Przy wyjściu czekała Ariella. Odprowadziła ich do garderoby, gdzie mieli przygotować się do sesji zdjęciowej. W tym czasie goście udali się do sali balowej na drinki.

A więc stało się. Są małżeństwem. Francesca odłożyła bukiet na stolik, tuż obok resztek zbitego lusterka, i opadła na fotel. Muszą jeszcze tylko podpisać stosowne dokumenty. Spojrzała na Liama. Trzymał dwa kieliszki szampana, z których jeden wyciągnął w jej stronę.

- No to jeden dzień z głowy. Pozostało jeszcze trzysta sześćdziesiąt cztery.

Była jak sparaliżowana. Uroczystość piękna, ale nie tak wymarzyła sobie ten swój wielki dzień. Często myślała, jak to będzie - wyjść za mąż. Wyobrażenia były oczywiście rozmaite, ale łączył je jeden element. Ten, którego tu zabrakło.

Pociągnęła łyk szampana i zamknęła oczy, zanim popłyną z nich łzy.

Bo dziś zabrakło mężczyzny, który kochałby ją najbardziej na całym świecie. Tego jednego Scarlet i Ariella nie były w stanie zapewnić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Liam martwił się o Francescę. Gdy szła do niego do ołtarza, była najpiękniejszą panną młodą, jaką widział w życiu. Biel sukni cudownie podkreślała ciepły odcień jej śniadej karnacji.

Przez moment to wszystko wydało mu się aż nadto realne. W ustach poczuł suchość, serce waliło jak oszalałe. Za chwilę Francesca ma zostać jego żoną, a on naprawdę chciał, by nią była, we wszystkich możliwych tego słowa znaczeniach.

Tak dziwnego uczucia nigdy dotychczas nie doświadczył. Bywał w bliskich relacjach z wieloma kobietami. Francescę lubił i szanował bardziej niż którąkolwiek z nich. O małżeństwie na razie nie myślał, choć był przekonany, że kiedyś w końcu się ożeni. Beatrice zmusiła go, by to przyśpieszył.

Co wprawia go w ten osobliwy nastrój? Kwiaty? Muzyka? Łzy w oczach szczęśliwej matki? To, jak pięknie wygląda jego przyszła żona? W każdym razie autentycznie przeżywał tę chwilę. Może ten rok nie będzie taki zły? Może zrodzi się między nimi coś więcej?

Kamienna twarz wybranki brutalnie przywróciła go do rzeczywistości. Ona nie promienieje radością, o nie. Obce są jej łyzy szczęścia. Nie uśmiecha się jak przejęta panna młoda. Potrafiła ukryć rozpacz, ale Liam widział, że jest na skraju wyczerpania. Widocznie konieczność okłamania rodziny i znajomych tak na nią podziałała. Rozumiał to, dlatego nie nalegał aż tak bardzo na ten ślub. To była jej decyzja. I konsekwentnie ją realizowała.

Zachowywała się trochę jak automat. Poruszała się, uśmiechała, ale na wszystko patrzyła martwym wzrokiem. Co będzie, jeśli nie zapanuje nad uczuciami?

Na szczęście po chwili mogli już zacząć przyjmować życzenia. Uśmiechom i uściskom nie było końca. Przyjęcie nie potrwa długo. Na szczęście Scarlet i Arielli nie udało się załatwić ciepłych dań. Będą tylko przystawki i koktajle. Nie będzie też orkiestry grającej do tańca. Jakaś godzina snucia się po sali, trochę słodczy i wszyscy się rozejdą. Da się przeżyć.

- Wszystko w porządku? - szepnął jej do ucha, gdy ostatni goście złożyli już życzenia.

- Trochę mnie to przytłacza - odpowiedziała, patrząc na niego niepewnie.

- Chcesz drinka?

- Tak, poproszę.

Liam odszedł w stronę baru. Gdy wracał z dwoma kieliszkami w rękach, kątem oka dostrzegł scenkę rozgrywającą się w kącie sali. Hayden Black i Angelica Pierce rozmawiali z sobą. Nie, to nie była rozmowa, raczej burzliwa dyskusja, na granicy kłótni. Co ta kobieta sobie myśli? Przyszła tu, by zwymyślać śledczego, który ma dowieść jej winy? Nic dobrego nie może z tego wyniknąć.

Angelica nie zeznawała jeszcze przed komisją, którą Kongres powołał do zbadania afery podsłuchowej. Liam myślał, że Haydenowi po prostu nie udało się znaleźć wystarczających dowodów jej udziału w całej sprawie, a nie mógł jej zwolnić z pracy na podstawie podejrzeń czy nawet własnego przekonania. Potrzebował twardych dowodów. Angelice nie sposób odmówić sprytu i bezwzględności. Jako reporterka była zdolna do wszystkiego, by tylko zdobyć sensacyjną informację. Liam cenił ją za ambicję, której niestety nie towarzyszyły żadne zasady moralne.

W głębi ducha miał nadzieję, że Hayden coś na nią znajdzie. Kierowanie ANS, w której Angelica jest oficjalnie jedną z dziennikarek, doskwierało mu coraz bardziej.

Dyskusja najwidoczniej nabierała tempa. Liam zaczął bezskutecznie szukać wzrokiem Scarlet i Arielli. Nie widział też nikogo z ochrony. Trudno, musi interweniować sam. A Francesca poczeka na swojego drinka. Zbliżył się do pochłoniętej sprzeczką pary. Starali się mówić cicho, ale emocje dawały o sobie znać. Szczególnie w przypadku Angeliki.

- Uważam, że to śmieszne, co ludzie sądzą - doszły do uszu Liama słowa Haydena. - Ty jako motor całej afery? Przecież masz mózg tak wyprany z szarych komórek, że nie byłabyś w stanie wymyślić tej misternej intrygi. Potrafisz co najwyżej dopasować pantofle do reszty stroju.

Złość wypełzła na twarz Angeliki w postaci ciemnego rumieńca. Zmrużonymi oczami wpatrywała się w Haydena. W ogóle nie zauważyła Liama, tak była pochłonięta kłótnią.

- Nie nabiorę się na twoje marne sztuczki, Hayden. Uważasz mnie za głupią blondynkę? No cóż, każdy facet widzi w kobiecie to, co chce zobaczyć. Ale nie daj się zmylić pozorom. Mam ten sam kolor włosów co twoja Lucy, ale to nie znaczy, że jestem równie pusta i słodziutka. Sama wywalczyłam sobie pozycję w zawodzie. Nie miałam ojczyma, który jest

właścicielem stacji telewizyjnej.

Hayden wydawał się niespieszony tą jawną zniewagą swojej narzeczonej.

- Fakt - przyznał spokojnie - ale Lucy ma w sobie coś, czego ty nigdy nie będziesz miała. Niezależnie po ilu trupach będziesz się wspinać coraz wyżej.

- A cóż takiego ona ma? - prychnęła Angelica. - Faceta takiego jak ty?

- Pudło. Ona zawsze może liczyć na swojego tatę. Sam ją wychował. Kupował kucyki, chodził na szkolne przedstawienia. Na szesnaste urodziny kupił kabriolet. Teraz, gdy może trafić do więzienia, rozpacza głównie dlatego, że nie poprowadzi Lucy do ołtarza w czasie naszego ślubu.

Angelica zeszywniała, ale dzielnie starała się puszczać jego słowa mimo uszu.

- No i co z tego? Ojczym ją rozpieścił. Mam jej zazdrościć, że jest tak zepsuta?

- Nie, ale możesz Lucy zazdrościć, że nigdy nie trzymał jej w ukryciu. Że zawsze się do niej przyznawał.

- Czy ty coś insynuujesz? - wycedziła. Ton jej głosu był zimny i głuchy, jak groźne ostrzeżenie.

Liam zaczął się zastanawiać, o czym oni w zasadzie mówią. Słyszał, że Lucy i Angelica

za sobą nie przepadają, ale Lucy odeszła z ANS, zanim przejął stację. Nic nie wiedział o przeszłości Angeliki ani o jej rodzinie. Dlaczego relacja Lucy z Grahamem doprowadza ją do takiej furii?

Hayden najwyraźniej wiedział, jak uderzyć w stół, by odezwały się nożyce. Drażnił się z nią tylko czy też chciał sprowokować do błędu?

Liam spojrział w lewo i dostrzegł operatora kamery wideo, który filmował wesele. To człowiek z ANS. Świetnie.

- Filmuj ich, ale dyskretnie. Niech ona się nie zorientuje, że ją nagrywasz - szepnął Liam.

Facet poczuł się w swoim żywiole. Na pewno to zlecenie podobało mu się bardziej niż kręcenie, jak ludzie składają państwu młodym życzenia. Wmieszał się w tłum i stanął tuż za Angelicą. Gigantyczny tort zasłaniał go przed jej wzrokiem niemal całkowicie.

Hayden zauważył kamerę, ale nie przerwał rozmowy. On też miał nadzieję, że nagranie pomoże w śledztwie, że Angelica wygada się z czymś, co chciałyby ukryć.

- Przyznaj, Angelico, że ta cała prezydencka afera to była dla ciebie tylko wyrefinowana rozgrywka. Chodziło ci o to, żeby pogrążyć Grahama, żeby się nareszcie na nim zemścić.

Liam wstrzymał oddech, czekając, do czego za chwilę dojdzie.

- To śmieszne i bezpodstawne oskarżenie. Graham był parszywy jako szef, ale miałam lepsze rzeczy do roboty, niż go pogrążyć. W końcu i tak pogrążył się sam.

- To ciekawe, co mówisz. Ale do mnie dotarły zdjęcia, które mówią co innego. Twoje zdjęcia w zmienionej fryzurze i o oczach innego koloru. Są takie soczewki, prawda? Niejaka Rowena Tate powiedziała mi, że bardzo przypominasz jej na nich koleżankę z prywatnej szkoły. Dziewczyna miała problemy, była niestabilna emocjonalnie. Opowiadała o swoim niesamowicie bogatym ojcu, który jednak nigdy jej nie odwiedzał w internacie. Przysyłał tylko czek.

- Ja nie chodziłam do prywatnej szkoły z internatem - odparła Angelica, a jej żuchwa sztywniała z każdym słowem coraz bardziej.

- Pogrzebałem trochę w dokumentach i okazało się, że za edukację tej dziewczyny płacił Graham Boyle. Dziwne, co? Zawsze mówił, że nie ma dzieci. To musi być trudne: dorastać w świadomości, że ojciec nie chce mieć z tobą nic wspólnego, że chce się wymigać tłustymi czekami. Ja na miejscu takiego dziecka pragnąłbym zemsty.

- Zamknij się, Hayden.

- Jak przyszłaś pracować w ANS, nawet cię nie poznał, prawda? Fakt, zmieniłaś wygląd, ale prawdziwy ojciec zawsze pozna swoje dziecko. Musiałaś przyglądać się, jak rozpieszcza Lucy, która nawet nie jest jego córką.

- Nie zamierzam słuchać tych rozpaczliwych idiotyzmów. - Angelica potrząsnęła głową.

- A najgorsze jest to - ciągnął niespeszony Hayden - że narobiłaś takiego zamieszania, zrujnowałaś życie tylu osobom, a i tak ci nie wyszło.

- Tak sądzisz? - Angelica, która właśnie chciała odejść, obróciła się na pięcie i przeszła go wzrokiem. - No to zobacz: aresztowano podsłuchiowaczy. Wszystko wskazuje na to, że kierowała nimi Marnie Salloway. Graham Boyle zgnije w więzieniu, a jego słynna telewizja już wkrótce się rozsypie. To jak dla mnie całkiem niezły wynik. Żałuję tylko, że nie udało mi się nic znaleźć na Lucy, żeby mogła towarzyszyć w pudle ukochanemu tatulkowi.

- Ale on nie chciał cię chronić. Naprawdę był winny.

- Nie potrzebuję jego miłości. Tak długo się bez niej obywałam, że dalej mogę. Chciałam

tylko rzucić sukinsyna na kolana. I udało się.

Hayden uśmiechnął się i odwrócił do kamerzysty.

- Masz to, Tom?

- Co do słowa.

Angelica zrobiła się purpurowa.

- Ty łajdaku! - wrzasnęła. - Wrobiłeś mnie! Ale jeśli sobie myślisz, że to nagranie jest dowodem mojej winy i zrujnujesz mi karierę, to się grubo mylisz. Nikt ci nie uwierzy.

- Nie miałem zamiaru niczego ci rujnować. Jak sama powiedziałaś, ludzie pogrążają się na własne życzenie. A mnie się po prostu udało to zarejestrować. ANS na pewno cię zwolni, gdy zobaczą to nagranie. A FBI i komisja senacka uznają je za co najmniej interesujące. Wkrótce założysz taki sam mundur, jaki nosi teraz w więzieniu twój ojciec.

Graham Boyle jest ojcem Angeliki? Liam był całkowicie zdezorientowany. Musiał jednak przerwać rozmyślenia, bo Angelica właśnie wymierzyła Haydenowi policzek. Nie zrobiło to jednak na nim większego wrażenia. Otrząsnął się i powiedział:

- Nie szkoda ci było życia dla czegoś takiego? Żal mi ciebie.

Goście weselni zaczęli się gromadzić wokół uczestników scysji. Dobrze, będzie więcej

świadków.

- Nie potrzebuję twojej litości - odcięła się Angelica.

Liam obserwował, jak jej pięści zaciskają się i rozluźniają na przemian. Usiłowała się opanować. W końcu podeszła do patery z tortem i - zanim ktokolwiek zdążył się zorientować - nabrała pełną garść kremu i rzuciła w twarz Haydena.

- Co się tak gapiacie? - wrzasnęła w stronę gości.

Zaczęła rzucać w tłum kawałkami tortu. Ludzie rozbiegli się z krzykiem. Liam upewnił się, że Francesce, ciotce Beatrice i jego matce nic nie grozi. Henry nie miał tyle szczęścia, w sam środek marynarki dostał olbrzymią kremową kulą. Ale tylko się z tego śmiał. Nic dziwnego. Latające kawałki tortu nie są w stanie przerazić kogoś, kto przeżył czterdzieści lat u boku Beatrice.

Dwóch agentów ochrony zaczęło wyprowadzać wijącą się, wrzeszczącą i kapiącą Angelicę.

- Nie dotykajcie mnie! - krzyczała.

Liam z podziwem obserwował, jak wyrywa się ochroniarzom, podbiega do tortowej wieży, która przewraca się, „grzebiąc” napastniczkę pod zwałami kremu i cukiernicznych ozdóbek.

Dobycy się spod nich wściekły ryk nie pomógł leżącej. Nie potrafiła stanąć na nogi bez pomocy obydwu ochroniarzy.

Cała umazana była kremem. Roztopiające się lody spływały jej po włosach i czerwonej sukni. Ciągle usiłowała się wywinąć, ale mężczyźni tym razem jej na to nie pozwolili.

- Wiesz - odezwał się do niej Hayden - teraz naprawdę jesteś do niej podobna.

Angelica zbladła.

- Nie jestem do nikogo podobna - warknęła.

- Daj spokój, Madeline. Przyznaj w końcu, kim naprawdę jesteś.

- Nigdy tak do mnie nie mów, słyszysz? - Furia powróciła ze zdwojoną siłą. - Madeline Burch nie żyje. Umarła, rozumiesz? Ja jestem Angelica Pierce! Angelica Pierce! - powtarzała, jakby od tego kłamstwo mogło stać się prawdą.

Ludzie słuchali tego przerażeni. Obok stała Cara, wsparta na ramieniu Maxa.

- Rowena i ja uczyłyśmy się w Woodlawn Academy razem z Madeline - powiedziała głośno, po czym zwróciła się do Angeliki. - To prawda. Ty jesteś Madeline.

- Zamknij się! Nic o mnie nie wiesz!

- Masz rację. Nic nie wiem - odrzekła Cara spokojnie.

Strażnicy wyprowadzili wierzgającą Angelicę - czy raczej Madeline - z sali. Mieli ją przekazać w ręce policji. Groził jej areszt - po pierwsze za zakłócanie spokoju, a po drugie, być może, za udział w aferze podsłuchowej. W każdym razie Liam po tym wszystkim, co zobaczył, mógł już spokojnie zwolnić ją z pracy w ANS.

- Przepraszam za zamieszanie. - Hayden ocierał sobie twarz z kremu. - Nie spodziewałem się, że ona podejdzie do mnie, żeby porozmawiać. Zepsułem wam wesele. Spójrzcie na ten tort.

Liam wzruszył ramionami. To przecież nie jest jego prawdziwe wesele.

- Grunt, że ją przyskrzyniłeś.

Wyszli razem z Haydenem z hotelu. Policjanci zadali im kilka pytań. Hayden pojechał z nimi na posterunek, ale Liam musiał wrócić i ratować to, co zostało z przyjęcia.

W sali balowej ludzie snuli się, jakby nie bardzo wiedzieli, co z sobą począć. Liam przeprosił i zachęcił do częstowania się wszystkim. Z wyjątkiem oczywiście tortu.

Zauważył, że drinki, które niósł przed awanturą, stoją nietknięte tam, gdzie je odstawił. Francesca nie doczekała się szampana. Rozejrzał się, ale jej nie dostrzegł.

- Gdzie jest Francesca? - zaczepił Ariellę.
- Właśnie wsadziłam ją do taksówki.
- Jak to? Wyszła z własnego wesela? Beze mnie?

- Nie mogła patrzeć, jak Angelica tarza się w torcie. - Ariella przygryzła dolną wargę.

Liam dopiero teraz dostrzegł, w jakim stanie jest sala. Scarlet wydawała personelowi hotelu polecenia dotyczące sprzątnięcia tego bałaganu. Goście wyglądali na niezdecydowanych. Prawdziwa katastrofa.

Nie mógł mieć żalu do Franceski, że chciała być od tego jak najdalej.

Nie mogła się doczekać, aż zdejmie ślubną suknię. Obcisły gorset sprawiał, że z trudem oddychała. Miała wszystkiego dosyć.

Gdy Hayden i Angelica rozpoczęli awanturę, była szczęśliwa, że uwaga zgromadzonych skupiła się na czymś innym, nie na jej osobie. Po raz pierwszy od koszmarnego marszu do ołtarza uwierzyła, że kiedyś będzie w stanie zdjąć ślubną maskę i ponownie dojsć do siebie. A potem ten fruujący w kawałkach tort...

Nonna wprawdzie nigdy nie wspominała, czy to zły, czy dobry omen, ale Francesca nie miała co do tego wątpliwości. Ich lipne małżeństwo rozpadnie się tak jak to

kunsztowne ciasto z kremem.

Gdy poprosiła przyjaciółkę o zamówienie taksówki, Ariella z pewnością pomyślała, że Francesca jest zła, bo ktoś zepsuł jej przyjęcie. A prawda była taka, że już nie miała siły udawać.

Przechadzała się teraz po domu Liama w dżinsach i sweterku. Czuła się rozbita i rozdarta. Cała podłoga była zastawiona kartonami przewiezionymi z jej domu. Przecież te rzeczy da się w każdej chwili załadować z powrotem do furgonetki!

Poszła na górę, gdzie jedynymi należącymi do niej przedmiotami były stroje nocne i przybory higieniczne. Je też da się szybko spakować. I postanowiła niezwłocznie to uczynić.

Jeśli się pośpieszy, najbliższą noc będzie mogła spędzić we własnym łóżku. Nie o takiej nocy poślubnej zazwyczaj się marzy, ale...

Właśnie zamykała podręczną torbę, gdy usłyszała, że ktoś otwiera drzwi.

- Francesca! - rozległo się wołanie Liama.

- Jestem na górze! - odkrzyknęła, upychając w drugiej torbie dwie piżamy i bieliznę.

I wtedy do sypialni wszedł Liam.

Starła się nie myśleć, jak pięknie wygląda w pogniecionym smokingu, rozluźnionym krawacie i rozpiętej koszuli. Dodatkowo

uwielbiała, gdy był rozczochrany. Serce zaczęło jej bić szybciej. Postanowiła nie myśleć, jak bardzo go pragnie, bo ta myśl skłoni ją do pozostania. A ona musi odejść.

- Co ty wyprawiasz? - spytał cichym głosem.

- Pakuję rzeczy i wracam do domu. Ale nie martw się. Będę ukrywać ten fakt aż do poniedziałku, bo wtedy ciocia Beatrice wyjeżdża z Waszyngtonu, prawda? A potem wezwę ekipę i zabiorę resztę rzeczy.

- Dlaczego to robisz?

Tak bardzo chciałyby teraz wtulić twarz w klapę jego marynarki i zapomnieć o wszystkim. Ale nie mogła.

- Przepraszam cię, Liam. Myślałam, że dam radę, ale nie daję.

- Chcesz wszystko anulować? - zapytał po chwili znużonym, pełnym napięcia głosem.

- Nie. Pozostanę oficjalnie twoją żoną, dla dobra firmy. Ale nie będę bawić się z tobą w dom. To dla mnie za trudne... - Głos zaczął jej drżeć. - Moje serce tego nie wytrzyma, Liam.

- Jak mam to rozumieć?

- Liam, ja chcę czegoś więcej.

- Więcej niż pięć milionów?

- Ciągle nie rozumiesz, prawda? - Potrząsnęła głową i spojrzała mu w oczy. - Nie

chcę twoich pieniędzy. Wystarczą mi te, które sama zarabiam. Chcę czegoś, czego nie możesz mi dać. Potrzebuję miłości. Prawdziwej rodziny. Małżeństwa takiego, jakie tworzą moi rodzice. Człowieka, dla którego będę najważniejsza na świecie.

Przerzuciła uchwyt torby przez ramię.

- To nie twoja wina - ciągnęła. - Okłamałam samą siebie. Najpierw wmówiłam sobie, że mogę być z tobą i wszystko będzie okej. Że jakoś wytrzymam tę roczną szopkę. Ale nie wytrzymam, bo byłam na tyle głupia, że się w tobie zakochałam. A potem miałam nadzieję, że może choć troszeczkę mnie pokochasz i nasz układ nie będzie tak czysto biznesowy, jak miał być. Nadzieja matką głupich, prawda?

Zrobił krok w jej stronę. Chciał jej dotknąć, ale go odepchnęła.

- Nie rób tego. Tylko pogorszysz sprawę. Wiem, że mnie nie kochasz.

- Francesca, zaczekaj.

Zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła w jego stronę. To był przełomowy moment. Jeśli ona się myli, on powinien ją teraz z tego błędu wyprowadzić. Patrzyła w jego oczy w nadziei, że ujrzy w nich miłość, której tak pragnęła. Widziała jednak tylko ból. Nie chciał, by odchodziła, ale nie wiedział, jak ją

zatrzymać.

- Przyznaj, Liam. Czy poprosiłbyś mnie o rękę, gdyby ciotka cię do tego nie zmusiła? Czy w ogóle spotykałibyśmy się, gdyby nie incydent w windzie? Bądź szczery.

Zmarszczył brwi i schował ręce do kieszeni.

- Pewnie nie.

Nareszcie oboje wyznali sobie prawdę.

Francesca odwróciła się i zaczęła taszczyć bagaże po schodach. Nadszedł czas powrotu do domu, do swojego życia, które trzeba będzie na nowo sobie poukładać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Liam podpisał wymówienie dla Angeliki. Myślał, że to przyniesie mu ulgę, ale tak się nie stało. Ciągle był najniezwyklejszym młodym mężem na świecie.

Nie widział Franceski przez cały weekend. Dom wydawał mu się beznadziejnie pusty. Zdążył się już przyzwyczać od jej stałej obecności.

W biurze nie było lepiej. Nikt nie powitał go kawą ani pocałunkiem. Nie wiedział nawet, czy dziś przyszła do pracy. Chciał zadzwonić, zamejlować, ale wiedział, że nie powinien tego robić. Musi dać jej odetchnąć. Zasłużyła sobie na to. Ale strasznie za żoną tęsknił.

Bo tak teraz o niej myślał. Nie była już jego zastępczynią, podwładną, ale właśnie żoną. Narzeczeństwo było dla niego sztuczką, ale ślub przeżył jak coś prawdziwego. Niebezpiecznie prawdziwego.

Bo teraz czuł prawdziwą tęsknotę. I prawdziwy ból.

To prawda, ciotka zmusiła go do tego małżeństwa. Ale teraz to nie miało znaczenia. Ślub odczuł jako coś słusznego i naturalnego.

Chyba... się zakochał.

- Kocham moją żonę - powiedział na głos.

Nikt oprócz niego nie usłyszał tej deklaracji, ale poczuł, że z ramion spada mu ogromny ciężar.

Wyznał prawdę. Ale jak przekonać o tym Francescę? Że nie chodzi mu o firmę, tylko o miłość? Jak ją zapewnić, że tym razem rzeczywiście ją kocha?

Najskuteczniejszą metodą byłaby rezygnacja z większościowego pakietu firmy. Bo to jest narzędzie, za pomocą którego ciotka nim manipuluje. Jeśli ten pretekst zniknie, Liam dowiedzie, że jest mężem Franceski z własnej woli, a nie pod przymusem.

Ale to rozwiązanie praktycznie oznaczać będzie upadek ANS. Chyba że...

Chwycił za telefon. Koniecznie musi złapać Victora Orra, zanim ten uda się do Kalifornii. Francesca wspominała, że rodzice chcieli zostać kilka dni i pozwiedzać Waszyngton.

Po kilku telefonach i jeździe przez zakorkowane miasto dotarł do ich hotelu. Czekał na nich w holu, zastanawiając się, co właściwie ma im powiedzieć. Musi wyznać prawdę, a to oznacza ryzyko, że zostanie zbity na kwaśne jabłko przez olbrzymiej postury Irlandczyka.

Victor stanął w drzwiach z gniewną miną. Najwyraźniej czuł, że coś się święci. Bo niby po co jego świeżej daty zięć pojawia się w pojedynkę u niego w hotelu?

Siedzieli w apartamencie Orrów, teść lustrował Liama przymrużonymi oczami.

- Muszę panu coś powiedzieć. - Liam zebrał się w końcu na odwagę.

- Też mi się tak wydaje.

Liam zdecydował się zacząć od początku. Opowiedział o układzie, jaki miał z ciotką w sprawie udziałów w firmie i o jej żądaniach. Lekko tylko zahaczył o incydent w windzie.

- I moja córka zgodziła się na fałszywe zarczyny?

- Tak. Najpierw się wahała, ale potem zobaczyła biedronkę.

- Ach, ta jej wiara w zabobony... - Victor pokręcił głową. - To ją kiedyś wpędzi w prawdziwe kłopoty.

- Wtedy nie planowaliśmy małżeństwa, ale ciotka ostatnio zaczęła się go domagać. Jest chora i chce umrzeć spokojna o przyszłość rodziny. Mówiłem Francesce, że nie musi tego robić, ale ona nalegała.

- Uparta jak osioł. Cały ja.

- Z początku nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy - ciągnął Liam - ale w końcu

zakochaliśmy się w sobie. Wieczorem po ślubie Francesca powiedziała, że mnie kocha, ale ponieważ ja nie odwzajemniam jej uczucia, musi odejść.

- I pozwoliłeś jej, ot tak, wyjść?

Liam spuścił głowę.

- Nie wiedziałem, jak się zachować. Nie byłem pewien swoich uczuć.

- A teraz?

- Teraz już jestem. Kocham pana córkę i chcę ją poślubić. Proszę o pozwolenie.

- Ależ synu! Ty już ją poślubiłeś.

- Wiem, ale teraz naprawdę tego chcę. Potrzebuję pana pomocy. Francesca nie uwierzy w autentyczność mojej miłości tak długo, jak długo ciotka trzyma mnie w szachu akcjami ANS. Nie stać mnie na spłacenie jej, ale gdyby pojawił się mniejszościowy udziałowiec, z którym mógłbym wejść w układ...

Victor w lot pojął, o co chodzi. Skinął tylko głową.

- Nie mam aż tyle pieniędzy. Mój przyjaciel Jimmy Lang mógłby się dołożyć i wspólnie moglibyśmy przechylić szalę. Muszę zadzwonić.

Poszedł do sypialni, a w sercu Liama zakiełkowała nadzieja. Może już wkrótce

będzie mógł wyznać Francesce miłość, nie wzbudzając jej podejrzeń co do czystości swoich intencji.

- Dobre wieści. - Victor Orr wrócił do salonu. - Dogadałem się z Jimmym. Razem z twoimi będziemy mieli 52 procent udziałów spółki. On i ja będziemy ci kibicować w reorganizacji ANS. Bez wahania przekażemy ci nasze głosy. Tak więc - mówił, podając Liamowi rękę - gratulacje, młody człowieku. Sieć jest twoja!

- Bardzo dziękuję. - Liam poderwał się na nogi.

Victor wzruszył ramionami.

- Nie robię tego dla ciebie, a dla mojej dziewczynki. Idź już i napraw, co zepsułeś.

Liam nie miał zamiaru oponować. Podziękował raz jeszcze i z szybkością światła wybiegł z hotelowego apartamentu.

Zanim znajdzie Francescę, ma przed sobą jeszcze jedno zadanie. Na szczęście może je wykonać na miejscu.

Wjechał na ostatnią kondygnację i zadzwonił do drzwi penthouse'u. Otworzył mu Henry, z tym samym co zawsze uśmiechem na twarzy.

- Witam. Ona się chyba nie spodziewa tej wizyty?

- Przepraszam, Henry, ale muszę z nią

pomówić. To bardzo ważne.

Ciotka Beatrice w sypialni składała swe ubrania.

- Liam - powitała go - co tu robisz? Myślałam, że pławisz się w małżeńskim ciepełku.

- Nie mogłaś tak myśleć. Dobrze wiesz, że zmusiłaś mnie do niebezpiecznej zagrywki. Omal nie skrzywdziłem wielu osób.

Nie wydawała się ani trochę urażona jego słowami.

- Zrobiłam to, co jak sądziłam, będzie najlepsze dla rodziny. I dla ciebie.

- Wiem, wiem, przyszedłem ci podziękować.

- Podziękować? Mnie? - Wyprostowała się w fotelu na kółkach i zdumiona wpatrywała w bratanka.

- Gdyby nie twoja presja, być może rozminąłbym się z Francescą. A ja ją kocham. I mam nadzieję, że będzie moją żoną przez następne czterdzieści lat. Nie z powodu twoich żądań, nie dla dobra firmy, ale dlatego, że chcę się zestarzeć u jej boku. I dlatego nie mogę pozwolić ci dłużej się kontrolować. Zdobyłem środki i będę miał pakiet kontrolny ANS. Bez twojej smyczy, bez twojej łaski, bez twoich miliardów. Mam gdzieś całe rodzinne dziedzictwo.

Ciotka przez chwilę milczała, przetrawiając to, co usłyszała. A zresztą... Niech się dzieje, co chce!

- Oto słowa - odezwała się w końcu - godne człowieka, któremu mogę przekazać kierowanie rodziną. Na to czekałam. - Uśmiechnęła się, pakując do walizki kolejną bluzkę. - Nigdy nie miałam zamiaru sprzedawać akcji Wheelerowi. Chciałam tylko, żebyś się ustatkował. Francesca to odpowiednia kobieta dla ciebie. Wiedziałam, że udajecie, ale myślałam, że z czasem się między wami ułoży. Szkoda tylko, że ja tego nie doczekam.

- Wiedziała ciocia, że udajemy?

- Mój drogi, na czele tej rodziny musi stać uważny obserwator, a mnie rzadko zdarza się coś przeoczyć. Ale wszystko dobrze się skończyło. Szantaż nie jest moją ulubioną metodą, ale użyłam go dla dobra innych. Zaraz zadzwonię do brokera i zlecę transfer udziałów na twoje konto.

- Co? Teraz?

- Potraktuj to jako prezent ślubny. Niewielu ludziom udaje się otrzymać w darze sieć telewizyjną, ale wy jesteście wyjątkową młodą parą.

- Dziękuję, ciociu. - Liam ucałował jej dłoń.

Ciotka jednak nie była tak szczelnie opancerzona, jak się wydawało. Może to choroba uczyniła wyłom w murze, którym odgradzała się od reszty świata?

Machnęła ręką lekceważąco, ale oczy jej zwilgotniały.

- Dla mnie podziękowaniem będzie, jeśli uratujesz ANS i zapanujesz nad tą menażerią, jaką jest grupa naszych krewnych.

- Naprawdę mam zarządzać rodzinnym majątkiem?

- Tak. I nie bój się. Szybko przyzwyczaisz się do tego, że ciągle ktoś ci nadskakuje.

Francesca wcześniej wyszła z ANS. Przez cały dzień nie opuszczała własnego gabinetu. Nie chciała natknąć się na Liama. Przez kilka dni w samotności leczyła rany, ale jeszcze nie była gotowa na spotkanie.

Gdy przypadkiem usłyszała, jak Jessica informuje kogoś przez telefon, że Liam wyszedł, spróbowała ucieczki.

Dotarła do domu, zdjęła buty i poszła do kuchni zrobić sobie drinka.

I wtedy za stołem kuchennym ujrzała Liama.

- *O, dio mio!* - zawołała, podskakując przerażona. Złapała się za serce. - Co ty tu robisz?

Wstał i nieco zmieszany podszedł do niej.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Mam klucze, więc pomyślałem, że tu na ciebie poczekam. Jessica powiedziała, że już wyszłaś z biura.

- Klucze dałam ci, jak mieliśmy być szczęśliwą parą. Teraz nie mamy o czym mówić. Po co przyszedłeś?

Zrobił krok naprzód. Poczula zapach wody kolońskiej i jej ciało automatycznie zareagowało na jego bliskość. Widocznie nie wiedziało jeszcze, że zerwali.

- Musimy porozmawiać. Zacznę od tego, że bardzo cię kocham i byłem potwornie nieszczęśliwy po twoim wyjściu.

Chyba się przesłyszała. Wyglądał na spiętego i zmęczonego, ale przypisywała to stresowi związanemu z prowadzeniem firmy i klęsce, w jaką zmieniło się ich wesele.

- Co powiedziałaś?

Zatrzymał się na wyciągnięcie ręki i zmusił, by na niego spojrziała. Położył dłonie na jej ramionach.

- Kocham cię, Francesca. Zakochałem się w tobie.

Te motyle w brzuchu stanowczo zbyt mocno dokazują. Trzeba udawać, że ich nie ma.

- Jeszcze w piątek wieczorem mnie nie

kochałeś. Pozwoliłeś mi odejść. A teraz co? Postanowiłeś zagrać na innej strunie? Co się wydarzyło? Zmieniłeś taktykę w sprawie firmy?

Liam z trudem przełknął ślinę. W jego oczach pojawił się na chwilę wyraz rezygnacji.

- Wiedziałem, że powiesz coś w tym rodzaju, dlatego nie przyszedłem z rana. Miałem kilka ważnych spraw do załatwienia.

- Jasne, to dla ciebie najważniejsze.

- Masz rację. A więc po pierwsze, wyznałem wszystko twojemu ojcu.

Miała teraz w oczach nie strach, lecz panikę.

- Powiedziałeś mu? Po co? On mnie zabije. Jak mogłeś, nie pytając mnie o zdanie?

- Bo potrzebowałem pomocy. I błogosławieństwa.

- No, na to to już chyba trochę za późno.

- Dla nadopiekuńczego ojca nigdy na nic nie jest za późno. Wraz ze współnikiem kupił akcje ANS. Mamy teraz pakiet kontrolny. Uniezależniliśmy się od ciotki.

- Nie potrzebujesz już jej pieniędzy?

- Nie.

- I nie chcesz unieważnienia ślubu?

- Ani trochę. Nie zamierzam spuścić cię z oka ani wypuścić z łóżka. Przez najbliższe czterdzieści lat.

Te motyle chyba oszalały. Musiała położyć rękę na brzuchu, żeby je uciszyć.

- Poczekaj. Czy ja dobrze rozumiem: kochasz mnie, chcesz pozostać moim mężem i to nie ma nic wspólnego z firmą?

- Tak. Powiedziałem dziś ciotce, że nie chcę się w to dłużej bawić. Nie chcę, żebyś miała wątpliwości. Tu nie chodzi o ciotkę, o ANS, ani o zachowanie pozorów. Tu chodzi o ciebie i o mnie. Do końca życia.

Objął ją w talii. Tym razem go nie odepchnęła. Przyłgnęła do niego i cicho westchnęła. Tak dobrze być znów w jego ramionach...

- Kocham cię, Francesco.

- Ja ciebie też.

Pochylił głowę i dotknął ustami jej warg. Ten pierwszy pocałunek zakochanych małżonków przewyższył wszystkie dotychczasowe. Rozbudził każdą cząstkę jej ciała. Zarzuciła mu ręce na szyję, żeby być jeszcze bliżej. Ale czy kiedykolwiek zdoła się nasycić jego bliskością?

Po chwili, która wydawała się wiecznością, powiedział, z trudem łapiąc oddech:

- Musimy się pobrać.

- *Mio caro*, ale my to już zrobiliśmy!

- Wiem - odparł z diabelskim uśmiechem -

ale ja chcę powtórki. Z miodowym miesiącem w tropikach. Tylko we dwoje. Bez gości, bez nacisków i bez upadających tortów.

EPILOG

Antigua, tydzień później

Francesca nie miała pojęcia, że wakacje mogą być tak cudowne. Z powodu zbliżającego się telewizyjnego show z Ariellą nie mogli sobie pozwolić na dłuższy urlop, ale udało im się wymknąć na przedłużony weekend na Karaiby.

Wylegiwali się na słońcu, pływali w oceanie, objadali najlepszymi na świecie owocami morza. Odnowili przysięgę małżeńską w samotnej białej altanie na palach. Tylko dla siebie.

Potem w swoim bungalowie wypili po kieliszku szampana i zjedli miniaturowy tort, którego nikt nie mógł na szczęście zrujnować.

Na rano zaplanowali sesję nurkowania, a potem kilka sesji łózkowych, przerywanych słodką drzemką.

Gdy wyszli na plażę po cudownej podmorskiej podróży między ławicami kolorowych ryb, Francesca zauważyła coś na ekranie telewizora stojącego na kontuarze baru.

Transmitowano na żywo postawienie w stan

oskarżenia Madeline Burch. Potem bez końca powtarzano jej przyznanie się do sprokurowania prezydenckiej afery podsłuchowej. Brandon Ames i Troy Hall zgodzili się zeznawać przeciwko niej. Dodatkowym smaczkiem była historia jej podwójnego życia.

Przez chwilę Francesce było żal Madeline. W więziennym stroju wyglądała okropnie. Włosy, zazwyczaj starannie ufarbowane i upięte, spływały jej na ramiona w postaci cienkich mysich kosmyków. Widać było, że dawno nie wstrzykiwała sobie botoksu ani nie stosowała samoopalacza. No i przytyła. Tak, elegancka Angelica zmieniła się w przeciężkową Madeline.

Liam wyłączył głos, ale z dołu ekranu można było przeczytać, że śledczy Hayden Black odkrył, iż Madeline jest nieślubną córką Grahama Boyle'a.

- To wszystko takie smutne. I bez sensu. - Francesca pokiwała głową. - Zniszczyła życie tylu ludziom, żeby się odegrać na ojcu.

Liam wyjął z kieszeni telefon. Przysiągł sobie, że w czasie podróży poślubnej nie będzie śledził newsów, ale przypadkiem trafił na sensację. Jego dziennikarska natura nie mogła pozostać obojętna.

Zaczął coś wystukiwać na klawiaturze, ale nagle przerwał, wylogował się i schował aparat do kieszeni.

- Jesteś pewien? - spytała zdumiona Francesca.

- Tak, jestem pewien, że moi pracownicy nad wszystkim panują. A nawet jeśli nie, to przecież jestem w podróży poślubnej. Mam gdzieś Grahama Boyle'a razem ze wszystkimi jego córkami!

Spojrzał na Francescę i przytulił ją do siebie.

- Teraz jestem najbardziej zainteresowany pójściem do łóżka z moją żoną - oświadczył z łobuzerskim uśmiechem.

Tytuł oryginału: A Very Exclusive Engagement
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2013
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2013 by Harlequin Books S.A.
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1307-3

GR - 1075

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com